

ROZDZIAŁ I

O świcie zaczął prószyć śnieg, a nim minęła siódma - przeszedł w zamec. Lepki i ciężki przylgął do linii wysokiego napięcia i budek telefonicznych, przykrył drzewa, mury, słowem: wszystko, co poruszało się lub stało na zewnątrz.

Trzy młode kobiety siedziały przy okrągłym stoliku pod wielkimi oknami wychodzącymi na ulicę. Piły poranną kawę i rozmawiały o niespodziewanej zamleci.

- Na co komu śnieg w marcu? - Alycia Matlock odwróciła wzrok od okna i spojrzała na dwie pozostałe kobiety, z którymi od prawie czterech lat dzieliła mieszkanie. - Chociaż zdadzały się już takie zamiecie - ciągnęła rozdrażnionym tonem. Miała dwadzieścia siedem lat i była historykiem, co powodowało, że czasem bardziej żyła przeszłością niż dniem dzisiejszym. - Równie dobrze wiosnę można by przyjąć i bez tego śniegu - westchnęła.

- Bedzie dziś sporo stłuczek. - stwierdziła Karla Janowitz, pragmatyczka, naj trzeźwiej z całego tria stąpająca po ziemi. Siedziała z głową opartą na dłoniach i z okien przytulnego mieszkania obserwowała samochody, co chwilę wpadające w poślizg na zasypanej śniegiem jezdni.

- Kusi mnie, aby nie pojsć na zajęcia - westchnęła Andrea Trask, czarnowłosa nauczycielka. Spoglądając na ulicę przez ramię Karli, wzdrygnęła się i ponownie westchnęła. Westchnienie uleciało z piersi młodej kobiety siedzącej naj bliżej okna, naprzeciw Karli.

- Nie chce mi się dziś wyjść z domu, ale musze - jęknęła Alycia Matlock, dolewając sobie kawy do filiżanki.

Dzisiaj mija termin zapr. sywania się na wykłady do Seana Hallorana.

- Czemu nie zrobiłaś tego wcześniej? - spytała zniecierpliwionym tonem Karla, rzucając ostre spojrzenie Alicii.

- Bo bylam zajeta pisaniem referatu o bitwie pod Brandywine - odparła łagodnie Alycia, jak gdyby uwaga przyjaciółki w ogole jej nie wzruszyła.

- Jest pięknie - rzekła nieobecny glosem Andrea, mając na mysl padający śnieg.

- Tak - odparła Alycia beznamietnie. - O ile nie musisz wychodzic z domu.

- Skoro juz o pięknie mowa ... - wtraciła Karla, pochylając się w stronę okna, - to spojrzcie na tego faceta w ciemnobłękitnym cadillacu.

Alycia i Andrea skierowały wzrok na mężczyzne za kierownicą drogiego, zrobionego na zamówienie auta. Obdarzył je iscie męskim, przelotnym spojrzeniem, nie odwracając nawet głowy w ich kierunku. Karla zagwizdała cicho, kiedy samochód zniknął za roglem.

- Nie często się takich widuje - rzekła Andrea z lekkim podziwem w glosie.

- Na szczescie dla całej męskiej populacji - odrzekła Alycia. - Założę się, że ego tego faceta jest tak wielkie, jak

jego wóz - dodała, próbując złagodzić dreszcz niepokoju, który przeniknął ją w momencie, kiedy mężczyzna rzucił im przelotne spojrzenie.

- Mówisz jak ktoś, kto nienawidzi mężczyzn. Karla z kamiennym spokojem spojrzała na Andree. - To nie tal } - odparła chłodno Alicja, zadowolona z tego, że panuje nad głosem i że udało jej się zamaskować swoją niezwykłą reakcję.

- Jeżeli się mylę - Karla zapytała tak, jak gdyby Alicja nie siedziała naprzeciw niej - to dlaczego pozostałaś taka czysta, jak ten biały śnieg lecący z nieba? - Wskazała ręką na płatki wirujące za oknem.

- Nie do wiary! - zaśmiała się Andrea;

Ze śmiertelnie poważną miną Alicja wyprostowała się na krześle.

- Z tego, co tutaj mówicie, moje kochane, można by wywnioskować, że wy przez ostatnie cztery lata nie żyliście w celibacie, tak jak ja. - Spojrzała na nie figlarnie.

- A może coś uszło mojej uwadze?

- Tak, całkiem możliwe, bo przez cały czas siedzisz z nosem w książkach - drwiła Karla. - Ale przynajmniej jeśli chodzi o mnie, nie mylisz się. Wzruszyła ramionami. - Jestem zbyt zajęta swoją przyszłością, by sprostać wymaganiom, jakie nakłada romans. - Skinęła dłonią w stronę Andrei. - A ty?

- Ja? - Andrea spojrzała niewinnym wzrokiem, otwierając szeroko oczy. Nie udało jej się jednak powstrzymać szerokiego uśmiechu, który momentalnie pojawił się na jej ustach. - Do tej pory brakowało mi czasu, ale ... - Jej uśmiech zmienił się nieco. - Nie miałabym nic przeciwko spędzeniu paru wolnych chwil z kimś takim jak tamten - powiedziała, wskazując głową w stronę ulicy, gdzie przed chwilą obserwowali nieznanego, jego wielkie "ego" i Cadillac.

- O Jezu! - wykrzyknęła Alicja, spoglądając na zegarek. - Mam poranne zajęcia! - Pędem pobięła przez korytarz, który prowadził do jej sypialni położonej na tyłach dużego mieszkania. - A wy dwie idziecie czy nie? - krzyknęła jęszcze przez ramie.

Karla i Andrea spojrzały na siebie. Andrea podniosła w zadumie brwi. Karla wzruszyła ramionami z rezygnacją.

Chyba tak - odparła Andrea.

- Ja chyba też - przytaknęła jej Karla.

Dziesięć minut później, opatulone w płaszcze, rękawiczki i wełniane czapki trzy młode kobiety szły stawiać czoła pogodzie. Po wąskich schodach zeszły do drzwi wejściowych. Musiały minąć pięć przecznic, aby dojść do uniwersytetu, gdzie spędziły razem ostatnie cztery lata, studiując na różnych wydziałach.

Alicja spóźniła się kwadrans na zajęcia, ale nikomu nie przeszkodziła, brakowało bowiem około trzech czwartych grupy. Ponieważ studentów było niewiele, profesor prowadził zajęcia w inny niż zwykle sposób, inicjując luźną dyskusję. Był to jej ulubiony wykładowca i jeden z ulubionych przedmiotów, poruszane tematy zawsze bardzo ją interesowały. Teoretycznie więc zajęcia powinny przykuć jej uwagę. Jednak, o dziwo, nie mogła się skupić, a

przeszkadzało jej w tym natrętnie powracające wspomnienie klasycznego męskiego profilu i własnej reakcji na ten widok.

Po zajęciach Alycia skierowała się w stronę dziekanatu.

- Hej, Alycia!

Odwróciła się pod wiatr, podniosła głowę znad kołnierza i rozejrzała się wokół. Przy schodach, na samym końcu terenu należącego do Południowo-Wschodniego Uniwersytetu Stanu Pensylwania, stały przytulone do siebie trzy dziewczyny.

- Idziemy do baru na lunch - powiedziała jedna z nich. -

Idziesz z nami?

- Nie mogę. - Alycia musiała przekrzykiwać hulający wiatr.

- Muszę się zapisać na wykład.

- Dobra, do zobaczenia później. - Jedna z nich pomachała

jej dłonią w rekawiczce.

Alycia odmachnęła im i opatulwszy się szczelnie, przyspieszyła kroku. Z pochyloną głową zeszła po kilkunastu stopniach i nagle zderzyła się z czymś wielkim, po czym odbiwszy się od tego, wpadła w zaspę.

Oszolomiona, usiadła po pas w śniegu, chwytając z trudem powietrze.

- Do jasnej... - warknęła ze złością:

- Bardzo mi przykro - przerwał jej jakiś niski głos - ale to,

pani na mnie wpadła... Ujrzała przed sobą dużą dłoń w

skorzananej rekawiczce. - Pomogę pani.

Powstrzymując się od złośliwej riposty, Alycia powędrowała wzrokiem wzdłuż wyciągniętej dłoni przez ramię, aż do szyi owiniętej bordowym szalikiem. Zza jego fałd ukazała się nieco oniesmielona twarz. Alycia zobaczyła ładnie zarysowane męskie usta rozchylające się w uśmiechu. Nad nimi górował smukły, długi nos, a przyglądały się jej błyszczące błękitne oczy. Szerokie czoło i wydatne kości policzkowe dopełniały obrazu przystojnej męskiej twarzy.

- Dziękuję. - Drżąc Alycia wstrzymując oddech bardziej pod wpływem jego wzroku niż zimna, podała mu rękę.

Pociągnął ją lekko. Dzięki jego pomocy znowu startęła na

nogach. Czołem sięgała jego policzków.

- Nic się pani nie stało?

Alycia potrząsnęła przecząco głową? nim jeszcze skończył pytać.

- Nie, tylko przemokłam - uśmiechnęła się. Muszę chyba

pana przeprosić - dodała, podnosząc głowę, aby móc

spojrzeć mu w OCZY. - Nie uważałam, kiedy szłam po

schodach - uśmiechnęła się promiennie. Roześmiana twarz

mężczyzny poruszała jej zmysły. - Wpaść na pana, to jak

wpaść na mur - powiedziała bez zastanowienia. - Ile ma

pan wzrostu?

- Około metra dziewięćdziesiąt - zaśmiał się łagodnie.

Przeszedł ją dreszcz.

- Nie tyle ja jestem wysoki, co pani dość niska,

"Niska"? Alycia zamrugnęła powiekami. Była przecież

średniego wzrostu: miała prawie metr siedemdziesiąt

- Nie jestem niska - odparła, marszcząc brwi.

- Skoro pani nalega ... - Jego uśmiech grał jej na nerwach.

Zadrzała.

- Ależ pani trzesie się z zimna! - Objął ją ramieniem i zawrócił w kierunku, z którego przyszła.

- Chwileczkę! - krzyknęła. - Co pan robi?

Alycia aż się zdyszała, usiłując za nim nadążyć.

- Mam zamiar zabrać panią do jakiegoś ciepłego miejsca - rzucił jej zniewalający uśmiech - i dać pani filiżankę gorącej kawy.

- Nie! Nie mam czasu - Ale jej protest był równie skazany na niepowodzenie, jak próby powstrzymania jego marszu. Puścił to mimo uszu i szedł dalej po zasneżonym chodniku, ciągnąc ją za sobą.

Alycia, dosłownie zasapana z wysiłku, została wprowadzona do małej, drogiej restauracji, odległej o dwie przecznice od terenu uniwersytetu i dość rzadko odwiedzanej przez studentów.

- Proszę posłuchać. ... ja ... - zaczęła, z trudem łapiąc oddech. Przerwała jej wysoka, postawna kobieta, niosąca ogromne karty dań.

- Lunch dla dwóch osób? - Zawodowy uśmiech atrakcyjnej dziewczyny przeznaczony był dla olbrzyma obejmującego ramię Alycii.

- Tak, proszę.

Alycia, którą zamierzała właśnie zaprotestować, przyjrzała się ze zdziwieniem kelnerce, widząc, jakie wrażenie zrobił na niej jego niski głos. Kobieta zamrugała oczami, a jej mina zdradzała szczere zainteresowanie.

- Proszę za mną - wykonała elegancki gest dłonią i odwróciła się.

- Niech pan posłucha! - wyrzuciła z siebie Alycia. Zignorowała to zarówno kelnerka, jak i mężczyzna u jej boku, który jeszcze mocniej otoczył ją ramieniem. Poszli za kelnerką, która zatrzymała się przy stoliku umieszczonym w rogu sali, przyoknie.

- Czy ten panu odpowiada?

Alycia zacisnęła zęby na dźwięk głosu dziewczyny. zezłościła się jeszcze bardziej; kiedy jej towarzysz zdjął z niej zasneżony płaszcz i położył na luksusowo obitym krześle.

- Tak, dziękuję - odpowiedział, ściągając jej z głowy wełnianą czapkę i sadowiac się obok niej. I poprosimy szybko dwie kawy. - Spojrzał na kelnerkę, obdarzając ją ujmującym uśmiechem.

Alycia była pewna, że kobieta topnieje w środku. Sama czuła dziwne sensacje w żołądku. Zaniepokojoła ją reakcją, zeszywniała na krześle, celowo odwróciła się w stronę okna i zaczęła liczyć do dziesięciu.

- Tak jest, proszę pana. - Głos kelnerki wyrażał gotowość.

- Oto menu dla państwa. Zaraz podadzą państwu kawę, Życzę smacznego.

Kipiąc ze złości, Alycia podążyła wzrokiem za od. dalającą się kelnerką.

- Gdyby spojrzenia mogły zabijać, byłby to ostatni oddech tej Bogu ducha winnej kobiety.

Alycia spojrzała na niepożadanego kompana.

- Gdyby spojrzenia mogły zabijać, leżałby pan teraz w Głos uwiązł jej w gardle, bo wiem on tymczasem zdjął filcowy kapelusz, odsłaniając gesty falujące włosy o rdzawym, jesiennym odcieniu. Tęgo było już za wiele. Miała przed sobą niewiarygodnie atrakcyjnego i seksownego mężczyznę. Oszołomiona, nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Wpatrywała się w niego z podziwem i niedowierzaniem. Wydawało jej się to niemożliwe, a jednak ... Jej porywacz okazał się tym samym mężczyzną o klasycznym profilu, którego ujrzała z okna mieszkania dzisiejszego poranka. I niewiarygodnie, ale ponownie zareagowała w ten sam sposób. Przeszedł ją elektryzujący dreszcz: poczuła jeszcze większy zamęt w głowie.

- Jest tam kto? - Z zadumy wyrwał ją jego łagodny głos. -

Mówiła pani, że leżałbym w ... czym?

- W śniegu. - Pragnąc uspokoić napięte do granic możliwości nerwy, powiedziała to tonem zimniejszym niż śnieg, w które to chciałyby go widzieć. - Jak pan śmiał mnie tu zaciągnąć? - spytała oburzona, pamiętając, że jest na niego zła za tak obcesowe potraktowanie.

- Bo jestem bardzo odważny!

Alycia syknęła, a jej złość momentalnie przeszła we wściekłość za to, że się z nią droczy. Dzis rano nie pomyliła się w ocenie. Tylko ktoś o naprawdę wielkim ego mógł jeździć takim samochodem.

- Odważny? - Wygięła brwi w łuk. - Raczej zuchwały - poprawiła zjadliwym tonem. - Bezczelny i nieznosny - ciągnęła lodowato. - Ale ... - musiała zamilknąć, bo przy stoliku stanął kelner.

Jej nerwy znalazły się u kresu wytrzymałości, gdy kelner nakrywał stół do kawy, stawiając na nim srebrny dzbanek i dwie filiżanki.

- Mówiła pani coś? - spytał uprzejmie czarowniś o rdzawych włosach, nalewając aromatyczny płyn do filiżanek.

Alycia wycodziła przez zęby:

- Nieważne, nie chcę kawy ani lunchu! - Było to oczywiste kłamstwo. Zmarzła i marzyła o czymś gorącym.

Jakby czytając w jej myślach, przystojny oprawca uśmiechnął się i wymruczał:

- Ależ chcę pani. Smietanki? - Podniósł dzbanuszek i uśmiechnął się, odsłaniając piękne zęby.

Alycia wiedziała, że może zrobić jedną z dwóch rzeczy: zacząć krzyczeć lub śmiać się razem z nim. Gniew, który ścisnął jej gardło, nagle zniknął, ustępując miejsca wybuchowi śmiechu.

- Czy pan jest pomyłony, czy tylko lekko stuknięty? - spytała, sadowiac się wygodnie na pluszowym krześle.

- Prawde mówiąc, myślałem, że jestem niesamowicie czarujący - rzekł, układając usta w szeroki, sztuczny uśmiech telewizyjny. - Spróbuj wody kolonńskiej "Jugle Rot" - powiedział głębokim, seksownym głosem, naśladując przystojnego faceta z małego ekranu - a

wszystkie kobiety oniemieja.

- Zupełnie panu odbiło! - krzyknęła zdeorientowana. Nie mogła jednak powstrzymać się od śmiechu i usiłowała zakryć usta ręką.

Mężczyzna zamilkł. Wydawał się być czymś zafrapowany.

- Powinna pani robić to częściej. Naprawdę powiedział trochę roztargnionym głosem.

Znad jej dłoni zasłaniającej usta widać było brązowe oczy pełne łez wywołanych śmiechem.

- Robić co, mianowicie?

- Śmiać się. - Jego błękitne oczy przybrały szafirowy odcień, jasniejąc jak klejnoty. Oparł łokieć na stole i wyciągnął rękę w stronę jej dłoni zasłaniającej usta.

Przyjemnie słuchać pięknego głosu z równie pięknych ust.

- Przeniósł wzrok na jej wargi, a w chwilę potem spojrzał w oczy.

Oszołomiona, oczarowana i mile połączona komplementem, Alycia utonęła wzrokiem w bezkresnych głębiach jego oczu. Przestała słyszeć rozmowy dochodzące od stolików, tło rozplątało się. Czowała już tylko, że pogrąża się w otchłani tych niebieskich oczu.

- Hej! - Jego niski głos oznaczał jedno: "uwieść"

- Hej... - Jej cicha odpowiedź znaczyła: "pozwalam".

- Może zjemy lunch. - Poglądził palcem jej dłoń. Poczowała chłód przenikający ją do szpiku kości.

Alycia zamrugnęła powiekami, cudowna chwila skończyła się. Oblała się rumieńcem, gdy zakłopotana i zdeorientowana rozejrzała się wokół. "Co się ze mną, u licha, dzieje?" - zastanawiała się, unikając jego łagodnego wzroku. Jeszcze nigdy, jako osoba dorosła nie zatraciła poczucia własnego "ja" i otaczającej ją rzeczywistości. Nawet z... Alycia pokręciła głową, powstrzymując się od wypowiedzenia w myślach imienia swego eks-męża.

Obudził ją dreszcz wywołany głosem współtowarzysza:

- Kelner czeka, by przyjąć zamówienie.

- Och! - Alycia odwróciła się w stronę ubranego w czarną marynarkę mężczyzny stojącego przy stole i spoglądającego na nią dziwnie. - Ja... - Spuściła wzrok na ogromne menu, Elegancko wypisane litery tancyły jej

przed oczami. Zmarszczyła czoło.

- Czy mogę zamówić za panią? - Jego głos przybrał jeszcze głębszy ton, pasujący bardziej do sypialni niż restauracji.

Alycia przeniosła wzrok na swego kompana i od razu tego pozalowała. Nagle światła, które zabłyśły w jego oczach, podpowiedziały jej, że zauważył zmieszanie, co mu niewątpliwie pochwalało.

"Kim jest ten mężczyzna?" - spytała samą siebie. A na głos odparła:

- Proszę bardzo.

Zajęta masowaniem kciuka nie usłyszała, co zamówił. Zmarszczyła ponownie brwi, kiedy doszła do wniosku, że czas już się przedstawić. Kiedy odszedł kelner, uwolniła swą prawą dłoń z uścisku palców lewej ręki i wyciągnęła ją w stronę swego towarzysza.

- Jestem Alycia Matlock - rzekła stanowczo.

A pan...?

- Bardzo mi miło - odparł poważnym tonem.

Jestem Sean Halloran - uśmiechnął się - pani unizony
sługa.

Ten, staromodny zwrot, używany w dawnych czasach przez piszących listy, w ustach kogoś innego brzmiałby zapewne śmiesznie. Ale wypowiedziany przez Seana Hallorana! System nerwowy Alicji doznał szoku. Wpadła na tego człowieka, na którego wykłady tak pragnęła uczeszczać!

- Pan ... - Alicja musiała przerwać, by oblizać wargi, które nagle stały się suche. - Pan jest tym Seanem Halloranem? - dokończyła szeptem.

- Z krwi i kości - wyznał Sean.

- Ale to niemożliwe! - zaprotestowała Alicja, ściągając brwi.

Sean gwałtownie uniósł swoje.

- Nie? A niech to! - Jego głos zachwiał jej równowagę wewnętrzną. - Mogłbym przysiąc, że ta bestia, którą widziałem rano w lustrze, to ja we własnej osobie.

Gorący rumieniec oblał policzki Alicji.

- Ależ nie, przepraszam. Chciałam powiedzieć ... - przerwała, aby wciągnąć powietrze i przywołać na pomoc zdrowy rozsądek. Niestety, zniweczyła wszystko jednym zdaniem:

---: Jest pan za młody na sławnego historyka! Jej rumieniec stał się jeszcze bardziej purpurowy, kiedy potrzęsła z niedowierzaniem głową. Szczebotała jak zaskoczona nastolatka, a nie jak zrównoważona, stateczna młoda kobieta, którą była. Przerwała, by nabrać powietrza. Kontynuowała spokojniejszym już tonem: - Przepraszam, ale widzi pan - wykonała niezreczny gest smukłą dłonią - przypuszczałam, że Sean Halloran jest znacznie starszy?!

Szeroka dłoń Seana spoczywała na dłoni Alicji, przytrzymując ją lekko.

- Pozwoli pańi, iż ja zapewnię - powiedział bardzo łagodnie - że właśnie teraz Sean Halloran zrzuca ze swych barków ciężar trzydziestu sześciu lat. - Powoli, prowokująco pogładził opuszką palca złoty łańcuszek na przegubie jej dłoni.

Delikatny dotyk jego ciepłego palca pozbawił Alicję resztek trzeźwego rozumowania. Jej oddech stał się alarmująco płytki. Opuściła wzrok na ich ręce:

- Proszę pana. - Przeknęła slinę. - Panie Halloran, ja...

- Sean - powiedział, kiedy &łos uwiązał jej w gardle. - Proszę mówić do mnie Sean, Alicjo? - Jedną z jego rdzawych brwi uniosła się.

Ta propozycja wprawiała Alicję w osłupienie. Niezdolna do wyrażenia jakichkolwiek uczuć, skinęła głową i uśmiechnęła się, dziwiąc się jednocześnie, że robi to bez zażenowania. To było zupełnie nie w jej stylu, siedzieć w oniesmieleniu z zawiązanym językiem, z oczami szeroko otwartymi. Miała jednak przed sobą Seana Hallorana, historyka, którego podziwiała ponad wszystkich.

- Ja ... właśnie biegłam zapisać się na twoje wykłady i ... no, wpadłam na ciebie - rzekła, wiedząc, że paple bez sensu, lecz jednocześnie nie jest w stanie zapanować nad tym potokiem słów. - Dlatego tak się wściekałam za to, że zaciągnąłeś mnie tutaj.

- Zaciągnąłem? - Jego głos zabrzmiał wyzywająco. Czując się niezręcznie, Alycia oblała się rumieńcem i opuściła długie rzęsy.

- Przepraszam, ja
Jego śmiech po tych słowach podziałał na nią jak kojący balsam.

- Ależ nie przepraszaj. Chyba rzeczywiście zaciągnąłem cię tutaj siłą.

- I całe szczęście. - Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. - To prawdziwa przyjemność pana poznać, panie ... - Zawahała się przez moment, wyduszając w końcu z siebie: - ... Sean.

- Ależ to mnie spotkało szczęście poznania ciebie ... -

przerwał z rozmysłem - ... Alicio. - Najego ustach pojawił się uśmiech. - Masz cudowne imię.

Tak czarująco współczesne i jednocześnie tak staromodne. Alicji zdarzało się słyszeć bardziej wyszukane komplementy pod swoim adresem, ale dotąd żaden nich nie poruszył jej tak jak ten.

- Bardzo mi miło. - Czula, że ta odpowiedź nie przystaje do tego, co usłyszała, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Było to o tyle dziwne, że Alicję uważali wszyscy za świętego kompana do rozmów, czasami aż nazbyt gadatliwego. Niestety, jakby na to nie patrzeć, czula się kompletnie pozbawiona władzy nad sobą, gdy tak siedziała na wyciągnięcie ręki od osoby, o spotkaniu której marzyła. Ale ktoż mógłby przypuszczać, że ten osławiony Sean Halloran to trzydziestosześcioletni przystojniak? Alycia starała się ukryć swe zakłopotanie, udając, że koncentruje się na kawie stojącej przed nią. Wyobrażała sobie zawsze, że słynny historyk to starszy pan, przyjmujący wszystko z rezerwą, dżentelmen mieszkający w wieży z kości słońkowej. Popijając stygnącą kawę, Alycia pomyślała, że jeśli Sean, znalazłby się w takiej wieży, to niewątpliwie pokłoniłby jakas czarująca "lady", aby dzieliła z nim to "wziewienie". Zaskoczona tą myślą, uśmiechnęła się do siebie znad filiżanki. Przynajmniej tak sobie wyobrażała. Spojrzenie błękitnych oczu Seana przeszło ją na wylot. Uniósł brwi.

- Czemu się uśmiechasz?

Nawet groźba tortur nie skłoniłaby jej do ujawnienia tych myśli. Na szczęście z opresji szukania w popłochu odpowiedzi wybawił ją kelner, który przyniósł dania. Co to była za ucztą! Jej oczy rozszerzały się ze zdziwienia w miarę, jak kelner stawiał na stole zupę, półmiski z sałatkami i talerze z kanapkami. Kiedy kelner odszedł, nie mogła się powstrzymać od okrzyku zachwyty:

- o mój Boże! Któż będzie w stanie zjeść wszystko?
Nikły uśmiech pojawił się na ustach Seana, kiedy spojrzał na zastawiony, stół.

- A ile nas tu jest?
Zirytowana, zapomniała, że Sean jest znanym historykiem. Teraz był dla niej już tylko mężczyzną.

- Wielkie nieba! Zwykle jem kawałek pizzy i popijam wodą sodową! I ja mam to wszystko zjeść?! wskazała palcem na potrawę.

- Może byś jednak spróbowała. - zaśmiał się. - Przepraszam - rzekł, wkładając łyżkę do bulionówki. Skoncentrował się na posiłku, ignorując ją kompletnie.

Alycia przez pełne pół minuty przyglądała się jego wspaniałej sylwetce, po czym zajęła się zupą. Unoszący się aromat drażnił powonienie. Sean zamówił jej ulubioną zupę rybną! Nie miała wyboru; okazała się przepyszna, a sałatka szpinakowa równie dobra. Kanapki jednak były już ponad jej możliwości. Odsunęła od siebie talerz i położyła serwetkę na stole. Sean rzucił jej pytające spojrzenie.

- Absolutnie nie jestem w stanie zjeść ani kęsa więcej. - oświadczyła stanowczo, przygotowując się do odparcia jego argumentów. Sean tymczasem rzekł: - Jeśli już nie chcesz, to czy będziesz miała coś przeciwko temu, jeżeli ja je zjem? - spytał.

Zaskoczona, pokręciła głową i podsunęła mu talerz z kanapkami.

- Ależ skąd, tylko.... gdzie ty to zmieścisz?

Jego łagodny śmiech był słodszy od najlepszych, nadziejących cukierków. Sean ugryzł kawałek kanapki. Dreszcz przeszył ją na widok silnych, białych zębów zagłębiających się w kanapkę z wołowiną. Zaparło jej dech w piersiach i zrobiło jej się gorąco. Odwróciła wzrok w stronę okna, za którym malował się zimowy krajobraz. Jej wyprawa udała się. Aż za dobrze. Obserwując stale pogarszającą się pogodę, poczuła się dosyć niepewnie. Jazda samochodem będzie prawdziwą udręką. Jeśli śnieg nie przestanie padać, warunki drogowe poprawią się przed początkiem ferii wiosennych. Alycia porobiła sobie plany na ten okres już podczas świąt Bożego Narodzenia. Teraz jednak, w połowie marca, widziała, jak te plany pokrywa duża czapa śniegu. Na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania. Cichy głos Seana wyrwał ją z zadumy.

- Jeszcze kawy?

- Czemu nie? - westchnęła. - Wygląda na to, że nigdzie nie pojedę.

- Słucham? - Ton jego głosu sprawił, że odwróciła wzrok od okna. - Dokąd chciałaś jechać? Zanim zebrała myśl, dodał: - Jestem pewien, że jeszcze dziś zajęcia zostaną odwołane, może i do końca tygodnia.

Alycia poczuła się zawstydzona, że uzala się nad sobą.

- Ach, nie zwracaj na mnie uwagi. - rzekła, rozżłoszczona swą niecierpliwością. - Szkoda mi tylko ...

Sean wydawał się całkowicie skonsternowany.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. Pytałem, co chciałaś robić dzisiaj.

- Nie dzisiaj - poprawiła. - W czasie ferii. Jego twarz była bez wyrazu.

- To wszystko wyjaśnia.

Alycia zaśmiała się:

- Przepraszam, oczywiście, że nie. - Westchnęła głęboko. - W planach na ferie wiosenne miałam jazdę samochodem, a przez ten cholerny śnieg nie chcę nawet myśleć o tym, co może dziać się na drogach.

Twarz Seana rozjaśniła się. Uśmiechnął się do niej protekcyjnie, jak przynajmniej się jej zdawało.

- Jedziesz do Fort Lauderdale na coroczne "białe szaleństwo"; tak? - spytał tonem, od którego Alycia aż zesztywniała.

- Nie - odparła kwaśno. - Chciałam pojechać do Williamsburga w Virginii.

- Williamsburg! - wykrzyknął. - Tylko nie mów, że to teraz najmodniejsze miejsce pielgrzymek studentów rozsadzanych przez energię!

Alycia walczyła z uśmiechem, lecz przegrała. Seana, jako historyka, przerażała myśl o najeździe na to historyczne miasto tłumy dzikich studentów, którzy w końcu oderwali się od książek. Odpowiedziała pytaniem:

- Nie sądzisz chyba, że tak jest? Sean odetchnął z ulgą.

- Dzięki za zmiłowanie. - Uniósł swe rdzawe brwi. - Po co więc tam jedziesz?

Alycia uśmiechnęła się uprzejmie: - Bo chcę.

Sean odwzajemnił uśmiech.

- Świetny powód - odparł. - Byłaś już tam?

- Tak, parę razy - odrzekła. - Bardzo mi się tam podoba.

- Mnie też - spowaźniał. - To dziwne, ale zawsze, kiedy tam jadę, czuję się, jakbym jechał do domu.

Alycie zamurowało. Zaskoczona rzekła:

- Ja też. - A potem niemal wykrzyknęła: - To miasto jest mi bliższe niż jakiekolwiek miejsce na ziemi.

- Ja też to czuję - powiedział Sean cicho. - To chyba dlatego, że zawsze interesowałem się okresem Rewolucji Amerykańskiej. Choć tam wiele się działo i przed Rewolucją.

- To dziwne - zaśmiała się. - Myślę dokładnie tak samo.

Twarz Seana rozjaśniła się.

Rewolucja Amerykańska to twój konik?

- A myślisz, że czemu byłam tak zła, że mnie tutaj zaciągnąłeś, zanim zdążyłam się zapisać na twoje wykłady?

- odparła.

Sean wykonał gest zniecierpliwienia, o mało nie wywracając przy tym szklanki.

- Nie martw się - powiedział, przytrzymując szklankę - zajmę się tym.

- Dobrze by było! Przynajmniej to mógłbyś zrobić - wykrzyknęła Alycia, uśmiechając się jednocześnie, by złagodzić nieco ton odpowiedzi. Spojrzała na zegarek. Dokładnie dwadzieścia dwie minuty temu skończyli

przyjmować zapisy. - Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. - Ryzykuję, że ci się narażę, ale muszę cię zapewnić, że będę bardzo zła, jeśli nie będę mogła chodzić na twoje wykłady.

Uśmiechając się podejrzanie, powiedział:

- Mogę cię zapewnić, że tak się nie stanie. Alycia zmrużyła powieki, zastanawiając się, co też może dziać się teraz w jego genialnym, acz pokrętnym umyśle. Jeśli będzie komplet, to czy postawi składane krzesło specjalnie dla niej? Rozbawiona, a jednocześnie zaskoczona tą myślą, przeczuwała, że stać go było na to, jeśli nie w tym celu, by zadowolić ją, to chociażby dlatego, aby zaspokoić swoją potrzebę robienia wrażenia na innych.. Postanowiła, że musi otrzymać konkretniejszą odpowiedź.

- A co poradzisz, jeśli zabraknie dla mnie miejsca? - spytała sceptycznie.

Sean zaśmiał się:

- Alycio, daj spokój, nie jesteś przecież aż tak naiwna. - Pokręcił głową. - Po prostu powiem władzom college'u, że chcę mieć jedno zarezerwowane miejsce w pierwszym rzędzie dla specjalnego gościa. - Błysk zgrywy w jego oczach tak nie pasował do wyniosłego tonu, jaki przybrał, że nie miała wyboru i poddała się nadciągającej fali śmiechu.

Wyraz twarzy Seana zmienił się gwałtownie. Jego błękitne oczy pociemniały. Poruszył się niespokojnie, rozejrzał się po sali, jakby żałując, że są w miejscu publicznym. Przyglądając mu się uważnie, Alycia ze zdziwieniem stwierdziła, że również chciałaby znaleźć się z nim teraz w bardziej ustronnym miejscu.

Ale kiedy zaczęła mówić, szybko doszła do przekonania, że czuje się dziwnie podekscytowana i stremowana zarazem. Sean był ekspertem w sprawach, które stanowiły jej największe hobby. To chyba naturalne, że chce się z nim spędzić czas na wymienianiu poglądów na wspólne tematy.

"Oczywiście"

Alycia nie chciała słyszeć szeptu płynącego z jakichś zakamarków jej umysłu. Zadrżała, skupiając swą uwagę na jego głosie, zastanawiając się nad tym, co mówił.

- wykłady zaczną się dopiero po feriach, a ja już teraz chciałbym z tobą porozmawiać - ciągnął. - Zjedz ze mną kolację, Alycio.

Dzisiaj? - spytała, wpatrując się w śnieg za oknem.

Oczywiście. Pod koniec tygodnia wyjeżdżasz do Williamsburga, prawda?

- Tak, ale pogoda.... to znaczy jeszcze dzisiaj na drogach zrobi się paskudnie.

Sean wzruszył ramionami- Już rano było paskudnie.

- Ale ... - próbowała zaprotestować. Sean nie słuchał.

- Ale nic. - Jego uśmiech był ponętny. - Zdamy omówić całą wojnę, zanim wyjedziesz.

Alycia wytrzymała jego uśmiech przez całe pięć sekund, aż w końcu uległa mu. Wiedziała, że też tego pragnie.

ROZDZIAŁ II

- Kto będzie na kolacji?

Nie mogąc powstrzymać się od śmiechu na widok zdziwienia, jakie malowało się na twarzy Karli, Alycia postawiła torbę z zakupami na stole i zrzuciła z siebie mokry płaszcz.

- Dobrze słyszałaś. - odparła z uśmiechem, kładąc płaszcz na oparciu krzesła i zdejmując jednocześnie buty.

- Zartujesz chyba? - nie dowierzała Andrea. Starając się zapanować nad swym rozbawieniem, zrzuciła ocrekające buty na specjalnie w tym celu wyłożoną wycieraczkę.

Kiedy wróciła do pokoju, położyła prawą dłoń na sercu i nadała swej twarzy poważny wygląd.

- Czy nabierałabym moje najlepsze przyjaciółki? - odparła. Uśmiechnęła się do nich. Duża kuchnia była ciepła i przytulna. Od pokoju oddzielał ją tylko otwór drzwi wygięty w łuk.

- Ale... Sean Halloran! - wykrzyknęła Andrea, krecąc z niedowierzaniem głową. - Sean Halloran? - powtórzyła.

- Wydaje mi się - rzekła Karla chłodno - że to, co nasza koleżanka usiłuje na próżno powiedzieć, brzmi: "Sean Halloran" - dokonała zupełnie nie swoim tonem.

Alycia podniosła wzrok ku górze, jakby w oczekiwaniu pomocy.

- Czy ustaliliśmy już fakt, że sławny na cały świat Sean Halloran będzie tu dziś na kolacji? - I dotknawszy rękami wargi, Alycia obrzuciła wzrokiem Karle i Andree.

- Ona nie żartuje.. - Przerazenie na twarzy Andrei ustąpiło miejsca osłupieniu. Rozejrzała się po dużym pokoju i kuchni. - To mieszkanie wygląda okropnie. - I natychmiast wzięła się do pracy, nim jeszcze skończyła mówić.

Alycia i Karla, zafascynowane, przyglądały się swojej współlokatorce, aż ona, spojrzawszy na nie, rzuciła ostro:

- A wy czemu tak stoicie? Nie możemy dopuścić, by Sean Halloran musiał oglądać ten bałagan. Patrzyła na nie szeroko otwartymi oczami.

Weźmiecie się w końcu do roboty?

- Na miłość boską - jęknęła Karla.

- Nie ma czasu, Andrea - powiedziała Alycia uśmiechając się, rozbawiona nagłym umiłowaniem porządku dostrzeżonym u przyjaciółki. - Właśnie parkuje przed domem i zaraz tu będzie. - Bystro rozejrzała się po mieszkaniu. - A poza tym wcale nie ma tu takiego bałaganu. - I faktycznie tak było, jeśli nie brać pod uwagę pietrzących się stert książek.

- Nieważne - odparła Karla, machając obojętnie ręką. - Chcę tylko wiedzieć, jak do tego doszło, to znaczy gdzie go spotkałaś? - Rozłożyła bezradnie ręce. - Wyszłaś stąd zaledwie sześć godzin temu. Jak... - Głos uwiązł jej w gardle, gdyż wszystkie usłyszały odgłos męskich kroków na schodach.

- O Jezusie, to on! - wykrzyknęła Andrea, szaleńczo poprawiając poduszki na sofie.

Rozejrzawszy się wokół, Alycia skierowała się w stronę

drzwi.

- Później wam to wszystko wyjaśnię - powiedziała, wciągając głęboko powietrze, po czym otworzyła drzwi.

- Cześć!

Jedno małe słówko wypowiedziane niskim głosem wystarczyło, by przyprowadzić Alicję o przyspieszone bicie serca, a uśmiech, który temu towarzyszył, naprężył jej nerwy do ostateczności.

- Cześć - odpowiedziała niepewnym głosem.

- Czy mogę wejść? - Uśmiech Seana dodał tym słowom dziwnej zmysłowości.

- Co... a tak, och! - Alicja zamrugła powiekami i cofnęła się. - Oczywiście, proszę bardzo. - Paliły ją policzki, kiedy otwierała szerzej drzwi. - Wejdz i poznaj moje przyjaciółki.

- Dziękuję. - Sean wszedł do pokoju i uśmiechnął się na widok sceny, jaką ujrzał.

Andrea zastygła w dziwnej pozycji, niczym przestraszona łania. Szeroko otwartymi orzechowymi oczami wpatrywała się w Seana. W szczupłych ramionach trzymała stos książek.

- To ta sama twarz! - w końcu wydusiła z siebie. Uśmiech zamarł na chwilę na twarzy Seana.

- Słucham?

- Niech mnie licho, jeśli się mylę: odparła

Karla suchym, pełnym zdziwienia głosem.

Sean przeniósł wzrok na Alicję, która wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: "nic nie wiem", po czym znowu spojrzał na jej przyjaciółki.

Andrea stała jak wrosnięta w podłogę, obrzucając twarz Seana spojrzeniem pełnym zachwytu, a Karla przy kuchennym stole, z poważną miną, ściskając w jednej dłoni pomidora, którego wydobyla z torby przyniesionej przez Alicję. Podniosła wzrok na Alicję i rzekła niewyraźnie:

- No, miejmy to już za sobą.

Alicja przedstawiła koleżanki Seanowi i wzięła od niego kartonik, w jaki zwykle pakuje się ciastka. Kiedy formalnościom stało się zadość, powiesiła jego płaszcz, podczas gdy on zrzucił z nóg zabłocone buty.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytał Sean.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, nie był tego wcale taki pewien.

Odczytując właściwie jego niepewną minę, Karla i Andrea pospieszyły z zapewnieniami, że jest wręcz absolutnie odwrotnie.

- Chciałem zaprosić Alicję gdzieś na kolację, ale wszystkie restauracje są zamknięte z powodu pogody. Postanowiliśmy więc coś kupić - wyjaśnił. Na jego ustach zakwitł uśmiech, kiedy dostrzegł niby przelotne spojrzenia Andrei i Karli rzucone na pudełko z ciastem.

- Mam nadzieję, że nie pogardzicie stekiem z sałatką i sernikiem na deser.

- Sernik! Moje ukochane ciasto! - wykrzyknęła Karla. - A moja dieta?!

Otrząsając się z zamyślenia, szczupła Andrea uśmiechnęła się.

- Uwielbiam sernik. - rzuciła zaczepne spojrzenie Karli - i nigdy nie stosuje diety, dałabys spokój z narzekaniem! - poradziła Karli łagodnym tonem, zaglądając do papierowej torby. - Wino! Czerwone i białe! - wykrzyknęła, wyciągając butelki. - Skąd wiedziałeś, że u nas taka posucha? - uśmiechnęła się do Seana.

- Alycia mówiła mi o waszej spustoszonej piwnicy - powiedział poważnie.

- Piwnicą z winem! Kto by pomyślał, że to sławny historyk - rzekła Karla z uśmiechem, wyciągając resztę produktów z torby.

Sean stłumił w sobie śmiech, chociaż kąciki jego ust drżały jeszcze przez chwilę.

- Myślę, że dobrze by było, gdybyś usiadł - poradziła mu Alycia sucho. - Będziesz poza ostrzałem.

Wchodząc do pokoju, Sean spostrzegł chłodny wyraz twarzy Karli.

- A ciebie to chyba powinienem się bać, co? - spytał, unosząc rude brwi.

- Nie tak, jak Alicji - odparła, ignorując ostrzegawcze chrząknięcie przyjaciółki. - Ja jestem szczerą, a ona subtelna.

Sean przeniósł wzrok na spłonione policzki Alicji.

- To fascynujące - zniżył głos. - Będziesz mi musiała to wszystko wyznać we właściwy sobie, subtelny sposób. -

Nachylił się do jej ucha. - Ale później.

Zażenowana Alycia pośpiesznie próbowała znaleźć jakąś odpowiedź, kiedy Andrea nieswiadomie przyszła jej z pomocą.

- Do licha! - rzekła, spoglądając na stertę książek, które wciąż trzymała w rękach. - Co ja mam z tym zrobić?

- Połóż je tam, gdzie były - zasugerowała Alycia, biorąc od niej kilka tomów.

- Ale one tak psują porządek w pokoju - 'zajęczała Andrea, wahając się jeszcze.

- Nieprawda - zaprzeczył stanowczym tonem Sean. - Książki nigdy nie niszczą porządku. One go budują.

Andrea wyglądała na zbłątą z tropu. Alycia już chciała pośpieszyć przyjaciółce z pomocą, kiedy Sean, sadowiac się na kanapie, rzekł:

- Połóż je więc gdziekolwiek i poznajmy się w końcu.

Dziewczeta siedziały, zachwycone kolacją. Stek był miękki, sałatka - świeżutką, sernik - przepyszny, wino - wspaniałe, a rozmowa - bardzo ożywiona.

Z wielką swobodą, tak że uszło to uwagi dziewcząt, Sean skierował dyskusję na temat najbardziej drogi sercu Karli i Andrei.

- Jestem zafascynowana możliwościami, jakie otwierają nam loty kosmiczne sond ku nieznanym światom - odparła Andrea w odpowiedzi na uwagę Seana. - Myślisz, że trafią na coś w swych poszukiwaniach międzygalaktycznych? - Sean sam ją najwyraźniej "sondował".

Andrea nie posiadała się z radości, że trafiła na inteligentnego człowieka, który szczerze interesował się

badaniami przestrzeni kosmicznej.

- Myślę, że tak - odparła, pochylając się nad stołem. Wymieniwszy porozumiewawczy uśmiech z Karłą, Alycia ponownie zajęła się pić wina i rozmową. Chwilami jednak błądziła wzrokiem za oknem, gdzie ciągle sypał śnieg.

- Podobą mi się chropowatość, z jaką nowoczesna sztuka zachodnia oddaje nieupiększoną rzeczywistość - powiedziała Karła, ale później, kiedy to po skończonej kolacji rozsiadli się w pokoju.

- A ty sama jesteś pewnie mistrzynią w malowaniu scen z życia Zachodu? - spytał Sean ze szczerym zainteresowaniem w głosie.

- Nie. - Uśmiech Karli wyrażał pewność siebie. - Powrót do college'u nauczył mnie jednej ważnej rzeczy. - Tak jak Alycia i Andrea, Karła podjęła przerwana naukę dopiero po kilku latach. - Wiem, że nie mam wielkiego talentu - podniosła rękę w geście zgody na swe ograniczenia - ale wydaje mi się, że mam dar pokazywania sztuki z jak najlepszej strony - uśmiechnęła się do Seana. - To właśnie chodzi.

- Doceniam to - odparł szczerze Sean. - Niewielu ludzi stać na dostrzeżenie nie tylko zalet, ale i słabości.

- A ty jesteś jednym z nich? - wtrąciła łagodnie Alycia.

- Chyba nie - westchnął głęboko, a jego usta ułożyły się do uśmiechu. - Ciągle wierzę, że uda mi się zrealizować wszystko to, na czym skupiam swój umysł.

Karła zaśmiała się.

- A na czym skupiasz go aktualnie?

- Na wszystkim i na niczym.

Jego szybka odpowiedź rozbawiła dziewczyny, a to właśnie chciał uczynić.

Lody zostały nie tylko przełamane, ale i całkowicie roztopione.

Przyjemne uczucie ogarnęło Alycię po wspaniałej kolacji i delikatnym winie. Siedząc na sofie, obserwowała z zadowoleniem resztę towarzystwa. Odpowiadała wprawdzie na kierowane do niej pytania, lecz najbardziej cieszyła się z tego, że może przysłuchiwać się prowadzonej obok swobodnie rozmowie i przyglądać mężczyźnie o rudawych włosach, siedzącemu naprzeciw niej.

Butelki były już dawno opróżnione, kiedy Karła i Andrea podziękowały za miły wieczór i udały się do swych sypialni. W pokoju na moment zapanowała cisza. Po chwili Sean przechylił głowę i uśmiechnął się zagadkowo do Alycii.

Czy na mnie już czas? - spytał cicho. - A chcesz już iść? - odparła pytaniem.

- Nie.

Alycia uśmiechnęła się:

- Wobec tego jeszcze nie czas na ciebie.

Jej uśmiech okazał się zaproszeniem, którego Sean najwyraźniej potrzebował. Odstawił szklanke i przysunął się do dziewczyny tak blisko, że jego udo dokładnie przywarło do jej nogi.

Alycia poczuła, że traci oddech, a rumieniec okrywa jej policzki. Wypiła duży łyk wina. W chwili gdy odsuwała kieliszek od ust, Sean pochylił się i delikatnie musnął językiem jej wargi.

- Znakomite - powiedział cicho i zaczął wodzić językiem, jakby chciał dokładnie poznać słodycz jej ust.

Zaskoczona, zarówno swoją niespodziewaną reakcją płynącą z głębi ciała, jak i śmiałością, z jaką poczynił sobie jej partner, Alycia odsunęła głowę.

- Sean, proszę, nie. - Jej protest zabrzmiał jednak zbyt słabo, nawet dla niej samej.

Błękitne oczy Seana błysnęły zuchwale.

- Dlaczego nie? - wyszeptał. - Nie całujesz się nigdy na pierwszej randce?

Mimo wysiłków, Alicji nie udało się groźna mina i zaśmiała się.

- To nawet nie jest prawdziwa randka - pogroziła mu, gdy udało jej się stłumić śmiech.

- Ale było zabawnie - rzekł w odwecie, delikatnie biorąc od niej kieliszek i odstawiając go na bok. - Prawda? - Dłoń wciąż miał jeszcze chłodną, jak szkło, którego dopiero co dotknął.

Ciałem Alicji targnął dreszcz. Wmawiała sobie, że spowodował go nagły chłód, a nie dotknięcie jego dłoni.

Zadrżała i skinęła głową:

- Tak, było zabawnie.

Sean przysunął się jeszcze bliżej. Jego ciało kusząco muskało jej piersi.

- Będziemy musieli to powtórzyć. - Ciepłe, wilgotne od wina usta dotknęły jej warg.

"Kiedy?" - przeszło Alicji przez myśl. Musiała ugryźć się w język, aby nie powtórzyć tego na głos.

- Tak ... ja ... chciałabym - wymamrotała, dziwiąc się sama sobie.

- I ja również. - Przysunął się jeszcze bliżej. Tylko że ja oczekuję czegoś więcej.

Zakłopotana, roztrzęsiona, lecz przy tym pełna budzącej się nadziei, Alycia podniosła wzrok na Seana. Głęboki błękit jego oczu obezwładnił ją.

- Co?

Oczy Seana jeszcze bardziej pociemniały i stały się szafirowe.

- Chciałbym ... nie - przerwał, aby nabrać oddechu. -

Muszę cię pocałować.

Dotyk jego ust był stanowczy, ale jednocześnie łagodny, czuły i podniecający. Przez moment wahała się pomiędzy chęcią odrzucenia go, a poddaniem się. Minęło ponad siedem lat, odkąd zerwała ostatnie więzy łączące ją z Dougiem. Od tego czasu nie pozwalała jakiegokolwiek mężczyźnie na najniewinniejszy nawet pocałunek. Czowała instynktownie, że ten pocałunek z Seanem nie będzie taki niewinny.

I nie pomyliła się. Nagle poczuła, jak pod naciskiem jego ust wszystkie jej zmysły zawirowały. Sean pocałował ją żarliwie i niebywale poważnie. Jego język pieścił przytmknięte wargi dziewczyny, jakby szukał sobie wejścia,

zaś jego wargi zmysłowo kusily ją, oddalając jakikolwiek opór.

Alycia walczyła ze sobą, lecz trwało to krótko. Z cichym westchnieniem poddała się požądaniu, które ją ogarnęło.

Rozchyliła wargi, przyjmując pełne niepohamowanego pragnienia usta Seana i słowy CZ jego natarczywego języka.

Pocałunek Seana znaczył dla Alicji to wszystko, co kryje się w tym słowie, lecz trwało wiele za krótko. Protestując niewyraźnie, przytrzymała jego głowę i nie pozwoliła mu na oderwanie się od jej ust.

- Jeżeli jeszcze chwilę pozostanę w tej pozycji wyszeptał do niej - to obawiam się, że zwichnę sobie kręgosłup.

Alycia odsunęła się od niego.

- Och, nie, tak mi przykro, ja.

Łagodny śmiech Seana przytłumił jej głos.

- Niech ci nie będzie przykro, każda z tych sekund była cudowna. - Zmienił pozycję i unosił się. - Byłoby jeszcze cudowniej, gdybym mógł cię całą trzymać w ramionach i czuć twoje ciało obok siebie. - Jego oczy były teraz ciemne, a spojrzenie zniewalające. - Położę się koło ciebie, tak będzie wygodniej. - zaproponował, wskazując dłonią na kanapę. - Nam będzie wygodniej - podkreślił.

Pokusa stała na progu. Alycia zawahała się. Znowu musiała stoczyć wewnętrzną walkę. Instykt ostrzegał ją, że posuwa się za daleko i za wcześnie. Złapała się ostatniej deski ratunku.

- Ale Karla, Andrea ... - Zrobiła słaby gest w stronę ich drzwi. - Są za zamkniętymi drzwiami.

Nie zważając na jej protesty, Sean łagodnie podniósł nogi dziewczyny i położył na miękkie poduszki kanapy. Strofujący uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- No właśnie, powiedziałaś "za zamkniętymi". - Jedną ręką objął jej talie i wygodnie rozciągnął się obok niej. - Ich drzwi są pozamykane, więc nie będziemy im przeszkadzać. "Przeszkadzać?!" - Alycia niemal nie zakrzuszyła się. A co z nią? Co z falą gorąca, która zaczęła ją zalewać, co z podnieceniem, które wywoływało mrowienie w każdym koniuszku jej nerwów? Jej samej już bardziej nie można było "przeszkodzić".

Chwilę później Alycia, doznając nieprawdopodobnego wręcz napięcia emocji, zmieniła zdanie. Istotnie, narastało to z minuty na minutę. Kiedy Sean przybliżył głowę do zagłębienia w jej szyi, zabrakło jej naprawdę tchu. Zatrzępotała rzesami, gdy zęby Seana delikatnie skubały koniuszek jej ucha.

- Oprócz tego - wymamrotał pomiędzy owymi prowokującymi skubnięciami - uważam, że to całkiem podniecające mieć świadomość, że one są tak blisko. - Jego usta odbyły pełną uwielbienia wędrówkę od jej ucha do warg. - Nie uważasz?

"Podniecające?!" - Alycia nie bardzo rozumiała.

Komu było potrzebne jeszcze dodatkowe podniecenie? Ona sama coraz bardziej pogrążała się w morzu podniecenia.

A poza tym nie wiedziała nic o tym człowieku. Poznała

tylko trochę jego pracę zawodową! Była to ostatnia trzeźwa myśl, na jaką Alicja, się zdobyła, potem podniecenie wzięło górę nad rozsądkiem. Język Seana pieścił kąciki jej ust, poczuła, że traci zmysły.

Westchnęła, nieswiadomie dając wyraz swojemu oddaniu, uniosła głowę i włączyła się w misterium pocałunku. Nie ulegało wątpliwości, że Sean właściwie odebrał to westchnienie. Jego wargi rozchyliły się, a potem ciepłe i wilgotne objęły jej usta. Zadrżała, gdy jego język przesunął się wolno po krawędzi zębów w kierunku jej wrażliwej dolnej wargi.

- Sean. - Alicja nie była jednak pewna, czy wymówiła to imię na głos; nie miało to zresztą większego znaczenia. Jedną rzecz wiedziała na pewno zelektryzowana jego dotykiem i smakiem pragnęła go aż do bólu. Objęła go ramionami, by być bliżej, jak najbliżej ukochanego. Poddając się naciskowi jego ciała, opadła na plecy.

- Alicjo, co się z nami dzieje?

Dźwięk jego lekko zachrypniętego głosu odbił się w niej echem na chwilę przedtem, nim ich usta znów się zwały. Alicja nie była w stanie odpowiedzieć, nie mogła złapać tchu. Przeszył ją zmysłowy dreszcz, kiedy dłoń Seana powędrowała do jej piersi. Nieomal krzyknęła, gdy jego ciało przywarło do niej.

Nie czuła, jak dżinsy opinające jej uda ocierały skórę, gdy biodra Seana zaczęły poruszać się w regularnym rytmie.

Wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz była z mężczyzną. Teraz czuła, że traci nad sobą kontrolę. Jej napięcie sięgnęło zenitu, a oddech stał się krótki i turywany. Nikły dźwięk przedarł się przez mgłę, która zamroczyła jej umysł.

"Nie!" - W myślach usłyszała krzyk. Mimo tego, że próbowała go odepchnąć, jej wygłodniałe ciało lgnęło doń wbrew niej samej.

Opamiętanie przyszło zbyt późno. Alicja przygryzła wargi, by nie wydać z siebie okrzyku ulgi. Wkręciła palce w materiał spodni na jego biodrach, jak gdyby chciała na zawsze szczepić się z jego silnym ciałem. Poczowała słone łzy pod mocno zacisniętymi powiekami. Leżała, trzęsąc się cała pod jego nieruchomym, lecz napreżonym ciałem. Modliła się o to, by po prostu wstał i wyszedł, chociaż wiedziała, że on tego nie zrobi.

- Alicjo? Czy wszystko w porządku? - zapytał niskim, przerywanym z podniecenia głosem.

- Tak. - Jej odpowiedź zabrzmiała słabo, jak gdyby płynęła z oddali. - Uważaj, udusisz mnie wyszeptając, zaciskając zęby i próbując przełknąć ślinę. - Przepraszam - powiedział, kładąc się na łóżku obok niej. - Tak lepiej? - spytał cicho, pieścąc dłonią jej kolano.

Alicja nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Skinęła głową, ukradkiem ocierając łzę, która wymknęła się spod zacisniętych powiek.

- Alicjo! - wyszeptał Sean stanowczo. - O co chodzi?

Dlaczego płaczesz?

Alicja pokręciła przecząco głową.

- To nic takiego - szepnęła. - Nic.
Sean unosił jej podbródek ku górze i spojrzał jej w twarz.
- Nic! No nie! - krzyknął. - Trzesiesz się cała, płaczesz i nie możesz wydusić z siebie ani słowa. I mówisz, że to nic takiego!
- Sean, proszę ... - Chciała powiedzieć mu, by sobie poszedł, ale nie była w stanie.
- Zraniłem cię - powiedział to niemal szeptem. - O Boże, zraniłem cię. - Pieścił palcami skórę jej policzków, ocierając płynące po nich łzy. - Alycio, nigdy nie chciałem cię zranić. - Jego głos pełen był zmieszania i niepewności.
- Nie wiem, co się stało, ale kiedy cię pocałowałem, nagle zapragnąłem cię tak bardzo, jakbym marzył o tobie od dawna. - Pocałował ją w policzek. - Przebacz mi, proszę. Nie chciałem.
- Nie, nie, ty nic nie rozumiesz! - Odwróciła gwałtownie głowę. - To nie twoja wina. Od tak dawna ... nie miałam nikogo ... od czasu rozwodu ... - Zaszlochała. - Straciłam panowanie nad sobą! - wykrzyknęła, przytulając twarz do jego ramienia. Płakała ze wstydu i zakłopotania.
- Alycio, nie płacz - wyszeptał Sean i objął ją czule. Kłósał ją, chcąc ukoić płacz. Silna dłoń pieściła delikatnie jej ramiona, kark, plecy, a ona szlochała coraz mocniej, moczając mu łzami koszulę. Kiedy najgorsze minęło, uspokoiła się i cichutko popłakiwała. Sean odgarnął jej z czoła mokry kosmyk włosów.
- Już dobrze?
Jeszcze bardziej zakłopotana, Alycia ponownie ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi i skinęła głową. - Czuję się jak idiotka - wyszeptała.
Sean pochylił się i pocałował ją w czoło. Alycia westchnęła. Zadrżała, gdy Sean czubkiem języka dotykał śladów łez na jej policzkach.
- Nie jesteś idiotką i nie ma żadnego powodu, abyś się nią czuła - powiedział miękkim i bardzo przekonującym tonem. - Nie musisz się czuć ani zawstydzoną, ani zakłopotana z powodu tego, co się stało.
- Ale ja ...
- Jeśli dobrze zrozumiałem, to byłaś już mężatką, tak?
- Tak, ale ...
Znow jej przerwał i zapytał:
- A małżeństwo zakończyło się rozwodem? Alycia skinęła głową i wymrotała coś w jego koszulę.
- Czy to znaczy "tak"? - zaśmiał się leciutko. Skinęła głową.
- I nie byłaś blisko ... z mężczyzną od czasu roz wodu, tak?
- Tak.
- No, to wszystko jasne. - Długimi palcami pogładził jej skórę. - Alycio, posłuchaj mnie - powiedział, pieścąc jej twarz opuszkami palców, jak gdyby chciał odczytać z tej twarzy pismo Braille'a. Jeśli dobrze rozumiem, minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz kochałaś się z mężczyzną, i to, co się teraz stało, jest całkowicie normalną reakcją. - Przerwał na moment i zaśmiał się sucho. - Biorąc pod uwagę to, co się stało, zareagowałaś normalnie, nawet

mimo tego, że tyle czasu pozostawałaś sama. - Wztał głęboki oddech. - Ja sam o mało nie straciłem panowania nad sobą, a nie mogę powiedzieć, abym równie długo znajdował się w podobnej sytuacji.

Słowa wypowiedziane przez Seana wywołały w Alicji sprzeczne uczucia. Z jednej strony ulżyło jej, że on czuł to samo, co ona. Z kolei jednak nie mogła oprzeć się uczuciu zazdrości o jego poprzednią kochankę. Pragnąc ukryć swe myśli, przytuliła twarz do jego piersi.

- Słyszysz mnie? - spytał z niepokojem. Nie odrywając głowy, Alicja szepnęła:

- Tak.

Słyszac jej odpowiedź, Sean westchnął. Delikatnie przeczesywał jej włosy, głaskał je. Nie zważając na protesty dziewczyny, odwrócił ku sobie jej zapłakaną twarz. Spojrzała w jego zatroskane oczy.

- Tak, lepiej. - Uśmiech, którym ją obdarzył, zawierał tyle czułości, że Alicja uspokoiła się. Nagle na twarzy Seana pojawił się wyraz tęsknoty. - O Boże, nie rob mi tego. - Jego twarz była równie poważna, jak ton, którym to wypowiedział.

Alicja zamrugła oczami, zmarszczyła czoło i spojrzała na człowieka, którego słowa bez reszty opanowały jej myśli.

- Nie rób czego? - spytała niepewnie. - Niczego nie zrobiłam.

- To ty tak myślisz. - Sean spróbował się uśmiechnąć, lecz słabo mu to wyszło. - Twoje oczy - wyjaśnił, jak gdyby mogła cokolwiek z tego zrozumieć.

Alicja jeszcze bardziej zmarszczyła czoło. Ta niejasna odpowiedź wzbudziła w niej rozterki.

Sean, o czym ty mówisz?

Pokręcił niecierpliwie głową, jakby usiłując bez słów wyjaśnić jej swoje uczucia.

- Nie wiem dokładnie, jak to wytłumaczyć, ale coś dziwnego ogarnia mnie, gdy patrzę w twoje oczy. - Co? -

Alicja potrząsnęła głową, odwracając wzrok. - Nie rozumiem.

- Ja też nie. - Jego głos brzmiał łagodnie, a wyraz twarzy zdradzał, że myślałmi przebywał gdzieś daleko. - Ale kiedy patrzę głęboko w twoje oczy, to czuję się, jakbym przeglądał się we własnej duszy.

Alicja zadrżała.

- To niesamowite - wyszeptała, tak bardzo poruszona, że aż bała się do tego przyznać. - Sean, chyba już czas na ciebie.

- Bojąc się spojrzeć mu prosto w oczy, zatrzymała wzrok na jego silniejszych, którą natychmiast uznała za godny podziwu element tej przystojnej twarzy. Takie kanciaste, mocno zarysowane szczęki mogłyby chyba rozgryźć nawet kamień.

Wtem Sean zaśmiał się łagodnie i miękko, aż przeszedł jej po plecach dreszcz.

- Czy wystraszyłem cię tą uwagą o twoich dużych brązowych oczach? - spytał.

Złośliwa uwaga osiągnęła swój cel - Alicja roześmiała się..

- Nie, nie wystraszyłeś mnie. - Oparła dłonie na jego piersi

i powiedziała stanowczo: - Czas już jednak na ciebie.
 Bojąc się spaść z kanapy, Sean objął mocniej Alicję.
 - Czy zjesz jutro ze mną kolację? - spytał, uśmiechając się do niej.
 - Zastanowię się - odparła niepewnie, przytulając się jeszcze bardziej do jego piersi.
 Nie zrażony tą odpowiedzią, Sean zacisnął silniej ramiona wokół pleców Alicji.
 - Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie obiecasz, że spotkamy się jutro. - Na jego ustach znów zagostił ów zniewalający uśmiech.
 - Sean. - Choć Alicja powiedziała to spokojnie, nie mogła zaprzeczyć, że upór Seana bardzo jej pochlebiał.
 - Naprawdę - nalegał jak uparte dziecko nie ruszę się ani na krok, dopóki się nie zgodzisz.
 Alicja zaśmiała się.
 - Jeśli ruszysz się choćby o milimetr, to ... mhm ... wylądujesz na podłodze.
 - A ty wraz ze mną - ostrzegł ją.
 Cześciowo w obawie przed upadkiem Alicja poddała się, choć i tak nie zamierzała wygrać.
 - Dobrze, zjemy jutro kolację. - Spojrzała na niego, uśmiechnęła się i znów dała się osaczyć głębi jego błękitnych oczu. - Sean? - szepnęła, tracąc oddech.
 - Pocałunek na dobranoc - wyszeptał, dotykając wargami jej ust. - Proszę, tylko raz.
 Alicja nie odpowiedziała, nie była w stanie, pochłonięta smakowaniem tych słodkich warg.
 W chwilę potem stali już blisko siebie w przedpokoju. Ubrany w płaszcz, wysokie buty i szal, Sean był gotów stawić czoła przenikliwemu zimnu i śnieżnej zamieci.
 - O siódmej? - Podniósł pytająco brwi. Alicja uśmiechnęła się tajemniczo.
 - Dobrze, o siódmej.
 - A więc, do zobaczenia. - Nie ruszył się jednak ani o krok. Nie ukrywał tego, iż nie może się z nią rozstać.
 - Do zobaczenia - powtórzyła.
 - Dobranoc, Alicjo.
 - Dobranoc, Sean.
 Wreszcie udało mu się oderwać od niej oczy; przeszedł przez próg i... przystanął. Odwrócił się jeszcze raz do niej i powiedział z uśmiechem:
 - Karla - miała rację.
 - Rację? - Alicja zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem.
 - Ty naprawdę jesteś niebezpieczna

ROZDZIAŁ III

- Niepotrzebnie dzisiaj wstawiałaś, Zajęcia są odwołane.
 Alicja stanęła na środku pokoju, spojrzała na Karlę, a potem na okno.
 - Sypie jeszcze? - zapytała sennie.
 - Nie. - Karla pokręciła przecząco głową. - Spiker w radiu mówił, że przestało padać przed świtem. Na wschodnim wybrzeżu napadało prawie pół metra. Mówił, że niektóre drogi są zamknięte, miejscami zerwane sieci wysokiego

napięcia, no i przypomniał, że wiosna zaczyna się za dwa tygodnie.

- Wspaniale - rzekła Alycia, opadając na krzesło przyoknie. Przytuliła czoło do szyby, by mieć lepszy widok.

Świat za oknem wyglądał przepięknie. Gruby, mokry śnieg pokrył drzewa, oblepił budynki, przysypał ziemię i stojące na jezdni samochody.

Ustał codzienny uliczny ruch, na chodnikach nie było widać żywej duszy. Warkot silników nie zakłócał panującej ciszy. Alycia patrzyła zachwycona na zimowy krajobraz, jednak z drugiej strony przerażała ją perspektywa jazdy do Virginii po zaśnieżonych drogach.

- Napij się kawy i rozchmurz się - rzekła Karla, odwracając uwagę Alicji od tego, co działo się za oknem. - Kto wie? - powiedziała z uśmiechem, nalewając jej kawę do filiżanki.

- Może będziesz miała szczęście, temperatura wzrośnie i zacznie padać ciepły deszcz.

- Czy mówiłaś że pada? - spytała Andrea ziewając. Weszła do kuchni i usiadła przy stole.

Karla wzniosła oczy ku górze.

- Oszczędz nam tych porannych bajdurzeń - powiedziała błagalnie.

- Nie, nie pada. - Alycia uśmiechnęła się do Andrei porozumiewawczo. One, dwie nigdy nie były zbyt przytomne po przebudzeniu, Karla - zawsze; wstawała i od razu tryskała energią. - Nawet nie sypie.

Andrea ziewnęła raz jeszcze.

- Przestało w końcu, co? - Podobnie jak Alycia przysunęła się do okna. Westchnęła z zadowoleniem: - Czyż nie jest pięknie?

- Mhm - Karla mruknęła bez przekonania. -

Zniewalająco pięknie.

Zniewalająco? - zdziwiła się Andrea. - T.o znaczy? -

dopytywała się Alycia.

- Po prostu. - Karla wskazała ręką za okno. - Kto się ruszy gdziekolwiek w taką pogodę?

Alycia podążyła wzrokiem za ręką przyjaciółki.

- Ale ja się umówiłam na kolację! - krzyknęła, patrząc na biały puch za oknem.

- Z Seanem? - spytała zaciekawiona Andrea.

- A z kim by innym - odparła Karla. - Z nikim innym przecież się nie spotyka.

- Ale z nim też właściwie nie - odparła Andrea. - Poznała go nie dalej jak wczoraj.

Ale on jej pragnie.

- Ależ, Karlo! - oburzyła się Andrea.

- O co wam chodzi? - zapytała Alycia, oblewając się rumieńcem na wspomnienie ubiegłego wieczoru.

Karla bezskutecznie starała się nadać swej twarzy wyraz znudzenia i współczucia.

- Dość dobrze wiesz, o co mi chodzi. - Na jej ustach pojawił się uśmiech. - Mówiąc staromodnie, Sean pragnie dzielić z tobą łożo. Pożerał cię wczoraj wzrokiem.

Alycia nie odezwała się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Po tym, co zaszło między nią a Seanem, nie mogła zaproponować.

- Mnie się wydał czarujący - zaprotestowała Andrea.

- Nie powiedziałam, że nie jest czarujący. Karla uśmiechnęła się do Andrei. - Ale nie mogli się doczekać, kiedy się zwiniemy i zostanie sam na sam z Alicją.

Naprawdę? Nie zauważyłam - rzekła Andrea.

No pewnie - odparła Karla.

A ty zawsze zauważasz cudze reakcje? - powiedziała Alicja takim tonem, że zabrzmiało to jak stwierdzenie faktu, nie jak pytanie.

- Tak, to prawda - odparła Karla z uśmiechem. Chociaż była rok młodsza od swoich przyjaciółek, to jednak wydawało się, że wiedziała więcej o mężczyznach niż one.

- Pierwszą życiową regułą jest obserwować to, co robią i jak reagują mężczyźni, i odpowiednio do tego postępować - ciągnęła Karla. Podniosła filiżankę jak do toastu. - Precz z męską dominacją - dorzuciła.

- Ty chyba naprawdę nienawidzisz mężczyzn powiedziała Andrea, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Karla uniosła brwi.

- Nic podobnego - rzekła i powtórzyła słowa Alicji wypowiedziane poprzedniego poranka: - Ja nimi pogardzam, nie nienawidzę" - uśmiechnęła się drwiąco. - Poprawcie mnie, jeśli się mylę, ale przez ostatnie cztery lata ciągle odnosiłam wrażenie, że wy wcale, aż tak nie szalejecie za tymi stworzeniami, które zostały nazwane mężczyznami.

Alicja rozesmiała się i westchnęła:

- Nie bez powodu.

Osiągnawszy swój cel, Karla usiadła wygodnie na krześle, popijając kawę.

- Wobec tego nie od rzeczy będzie pytanie, czemu tak bardzo działa na was urok Seana "Hallorana"?

- Na kogo? - spytała Andrea. - Powiedziałam tylko, że jest czarujący. Nie mówiłam, że się w nim zadurzyłam. - Spojrzała na zarumienioną twarz Alicji. - A ty jesteś w nim zakochana?

Alicja poczuła, że robi się jej gorąco. Gotowa była otworzyć okno i garścią śniegu ochłodzić płonące policzki. Słowo "zakochana" natrętnie powracało jej na myśl. Już raz padła jego ofiarą, dlatego teraz unikała tego określenia. Równocześnie jednak czuła, że ponownie wpadła w pułapkę, zastawioną tym razem przez Seana.

- Alicjo? - powtórzyła łagodnie Andrea. Karla nie.

powiedziała nic, tylko uważnie obserwowała Alicję.

- Interesuje mnie, ekscytuje wręcz - spróbowała uśmiechnąć się, lecz bez rezultatu. - I to mnie niepokoi.

- Jesteś pewna, że nie wpływa na ciebie to, kim on jest? -

zapytała Andrea z nadzieją w głosie.

Alicja wzruszyła ramionami.

- W tej chwili nie jestem pewna niczego oprócz tego, jak on na mnie działa.

- Ho, ho. - przerwała Karla. - Mamy chyba problem.

- Ale to już nie twoja sprawa, Karlo - wtrąciła Andrea, patrząc zatroskanym wzrokiem na Alicję.

- Żartujesz sobie? - Karla spoirzała na Andreę ostrym wzrokiem. - Czyżbyś zapomniała, że, mamy sobie nawzajem pomagać?
Sądząc po wyrazie twarzy, Andrea nie zapomniała. Alycia też nie.

- W porządku - powiedziała Alycia do Andrei.
- Potrzebuję waszej rady. - Przeniosła wzrok na Karłę. - Jak zwykle masz rację. To chyba poważny problem.
- Powiedziałabym, że nieźle się wpakowałaś rzekła Andrea współczującym tonem.

Alycia spuściła wzrok i zagryzła wargi. Zawsze, kiedy była zdenerwowana, nieswiadomie bawiła się łańcuszkiem na nadgarstku. Nagle przestała i westchnęła:

- Czuje się wewnętrznie rozdarta, - przyznała, choć wyczuwało się, że nie chce powiedzieć wszystkiego.
Faktem było, że Alycia miała za sobą ciężką noc.

Nie mogła zasnąć, przewracała się z boku na bok. Miotła się między obawą, przed jakimkolwiek zbliżeniem z Seanem, a pragnieniem bycia z nim.. Nie mogła poradzić sobie z tymi sprzecznymi uczuciami. Miała nadzieję, iż może przyjaciółki jej pomogą.

Karla jak to Karla, zawsze pragmatycznie nastawiona do świata, spytała bez ogródek:

- Poszłaś z nim do łóżka wczoraj wieczorem czy nie?
- Niezupełnie - odpowiedziała Alycia zgodnie z prawdą.

Andrea uniosła brwi ze zdziwienia, Karla również..
- To znaczy? - spytała Karla. - Jak mamy to rozumieć?

Alycia zwilżyła wargi i wciągnęła głęboko powietrze.

- Trzymał mnie w ramionach - powiedziała szeptem - pieścił mnie, całował.

- I to wszystko? - spytała Karla.

- Nic nie rozumiecie! - krzyknęła Alycia. - Do licha, ja zresztą też nic z tego wszystkiego nie rozumiem. - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Kiedy mnie dotykał i trzymał w ramionach, to czułam się tak, jakby coś we mnie ożyło, coś, co czekało uspięne, aby ... - Umilkła na moment z przejęciem, zaś po chwili dodała: - A kiedy

mnie pocałował, zupełnie się rozkleiłam. Nagle poczułam, że nie mogę być z nim blisko, nie potrafię. -

Zamilkła, wpatrując się w Karle i Andreę. - Moje ciało pragnęło jego ciała jak powietrza. Tak oardzo chciałam. Zapanaowała pełna napięcia cisza. Twarz Andrei złagodniała. Malował się na niej wyraz współczucia. Karla spojrziała na przyjaciółki i powiedziała z determinacją w głosie:

- Może dlatego tak reagowałaś, że zbyt mocno tego pragnęłaś, a za długo sobie odmawiałaś.

- To prawda - powiedziała Andrea. - Może to właśnie jest odpowiedź, Alycio.

- Może. - odparła Alycia, niezbyt przekonana.

- Wątpisz w to, co? - spytała Karla, wnioskując to z intonacji głosu przyjaciółki.

- Tak, masz rację - zaśmiała się lekko. - To było niesamowite. W tym momencie, kiedy mnie dotknął, wszystko zawirowało mi przed oczami. Zareagowałam tak gwałtownie, bo straszliwie pragnęłam stać się jego częścią.

- Po tych słowach osunęła się wyczerpana na krzesło.
- I nigdy nie reagowałam w ten sposób w podobnej sytuacji? - spytała Andrea, biorąc przyjaciółkę za rękę.

- Nigdy.
Karla podniosła głowę.

- Ale musiało tak być w przypadku Douga.
- Nigdy - powtórzyła automatycznie. Na wspomnienie byłego męża przeszedł ją dreszcz.

- Nawet wtedy, kiedy się; dopiero co poznaliście? - nalegała Karla.

W odpowiedzi Alycia pokręciła przecząco głową.

- Nawet wtedy nie.
Andrea ścisnęła dłoń Alicii.

To rzeczywiście dziwne - powiedziała na głos - ale za to jakie romantyczne.

- Romantyczne? Daj spokój. - Karla przewróciła oczami. -

Ja nie widzę nic romantycznego w tym, że chce się być częścią mężczyzny - powiedziała lekceważąco. - A poza tym nie widzę w tym też nic niesamowitego.

- To jak byś to nazwała? - Andrea domagała się odpowiedzi.

Alycia ożywiła się.

- No właśnie, jak byś to nazwała? Karla wzruszyła ramionami.

- Może "chemia": - Jej usta drgnęły w uśmiechu. -

Lepszym jednak słowem byłaby "dojrzałość". -

Rozumiem, że "chemia" - powiedziała Alycia

- ale dlaczego "dojrzałość"?

Unosząc brwi, Karla rzuciła Alicii pełne zdziwienia spojrzenie. Następnie sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Ostygła już. - mruknęła.

- Zaparzę świeżą - powiedziała Andrea - i odgrzeje kilka

bułek. - Idąc już do kuchni, rzuciła: - Tylko mówcie

głośno, nie chcę stracić ani słówka z wypowiedzi naszej

wyroczeni.
Karla wykrzywiła się na złośliwą uwagę Andrei. Jej bursztynowe oczy błysnęły. Podniosła głos, krzycząc

prawie:

- Słyszysz mnie, niewiniątko?
- Czysto i wyraźnie - odpowiedziała Andrea, wybuchając

śmiechem.

- Chyba wszyscy w okolicy cie słyszą - dorzuciła Alycia równie rozbawiona. - Czy mogłabyś w końcu wyjaśnić, o co ci chodzi? I nieco ciszej, jeśli łaska. - - Przynajmniej

udało mi się was trochę rozbawić - odparła Karla.

- Karla!
- No, dobrze już, dobrze. Powinno być to jasne dla was obu

- powiedziała drwiąco. - i stałoby się, gdyby Andrea nie była takim niewiniątkiem, a ty takim kujonem. - Karla

obdarzyła Alicie epitetem, który wymyśliła dla niej

wspólnie z Andrea.

- Karla, jestem pewna, że A-andrea, w równym stopniu jak ja, jest ci wdzięczna za twą... wyjątkową trafność

spostrzeżeń, której to umiejętności my nie posiadamy. - powiedziała Alycia poważnym tonem. - Ale, proszę cię, mów.

- Kretynki. - Karla okrasiała tę obelgę słodkim
usmiechem. - Jesteście obie kretynkami, muszę więc
rozjasnić ciemne zakątki waszych mózgownic. - Nagle
stała się zupełnie poważna. - Ile miałaś lat, kiedy poznałaś
Dougą?

Alycia zacisnęła wargi.

- Osiemnaście, przecież wiesz.

- Mhm... - przytaknęła Karla. - A z iloma spałaś przed
Oougiem?

Alycia zeszywniała.

- Z nikim! Byłam dziewicą, kiedy go poznałam. To także
wiesz.

- No właśnie - zatriumfowała Karla. - To dowodzi, że mam
rację.

- Naprawdę? - Na to weszła Andrea, niosąc dzbanek z
kawą i słodkie bułki.

- Oczywiście - rzekła Karla, wykonując elegancki gest,
jakże nie pasujący do jej pędzalonego porannego stroju i
rozczochranych po nocy włosów.

Andrea spojrzała na Alycie.

- Nie możesz jej czasem szturchnąć?

Alycia, naśladowując młodszą przyjaciółkę, odparła:

- Bardzo chętnie.

Karla westchnęła jak męczennica:

- To jest równie oczywiste jak to, że Andrea je w tej chwili
bułkę - powiedziała, sama sięgając po jedną. - Byłaś młoda
i niedoświadczona. Czy Doug był dobrym kochankiem? -
spytała prosto z mostu.

Alycia poczuła, że się czerwieni.

- Chyba tak - mruknęła, spuszczac wzrok. - Daj spokój,
Alycio! - wyrzuciła z siebie zniecierpliwiona Karla. - Co to
za odpowiedź?

- Szczerą! - Alycia niemal krzyknęła. - Przecież nie mam
żadnego porównania, do licha! Był jedynym kochankiem,
jakiego w życiu miałam!

Andrea przerwała jedzenie.

Karla spojrzała z niedowierzaniem.

- Poważnie?

Alycia uniosła głowę i powiedziała wyzywająco:

- Tak.

- Ja też miałam tylko jednego - wyznała Karla.

Oczy Andrei otworzyły się szerzej, kiedy przełykała kęs
bułki.

- Ja też.

Wymieniły zdziwione spojrzenia i wszystkie trzy
wybuchnęły śmiechem.

- To niewiarygodne! - rzekła Karla. - I pomyśleć, że
mieszkamy razem od czterech lat.

- Tyle przegadanych nocy! - wtrąciła Andrea, śmiejąc się
do łez.

- I żadna z nas nigdy się do tego nie przyznała - dodała
Alycia. - Tak jakby to był powód dowstydu. - No właśnie,

Alycio - powiedziała nagle Karla. Alycia zrobiła zdumioną minę:

- Co "no, właśnie"?

- Właśnie dlatego tak zareagowałaś na Seana - wybuchła Karla. - Mówiłaś, że twoje ciało pragnęło go - ciągnęła - i nie ma w tym nic dziwnego. Dużo czasu minęło od ostatniego razu, kiedy kochałaś się z kimś - wyrzuciła w końcu z siebie. - Tak, dużo czasu. Byłaś młoda, niedoświadczona, niedojrzała jeszcze do miłości. A Doug pare lat od ciebie starszy - nie znał się prawdopobnie zbyt dobrze na tych sprawach. - Jej twarz przybrała teraz poważniejszy wyraz. - Ale mogę się założyć, że Sean jest w tych sprawach ekspertem. - Skinęła zdecydowanie głową. - W tej sytuacji każdy by tak zareagował, prawda?

- Tylko nie ty. - odpowiedziały jednocześnie Alycia i Andrea. Po chwili obie dostrzegły wprost niezwykłą u Karli oznakę niepewności.

- Chciałabym móc w to uwierzyć - wzruszyła ramionami - ale po prostu nie wiem. - I, dodała już bardziej zdecydowanie: - Chociaż jednego jestem pewna; nie chcę się wiązać z żadnym mężczyzną.

- Jeśli mnie pamięć nie myli. - powiedziała z napięciem w głosie Andrea - to z naszych dotychczasowych rozmów nocnych wynikało jasno, że żadna z nas nie chciała się nigdy więcej wiązać z jakimkolwiek mężczyzną. Karla skinęła głową.

- To prawda. - I chociaż zabrzmiało to stanowczo, to jej oczy na przekór lekko się zamglily.

- Więc, co zamierzasz zrobić, Alycio? - spytała łagodnie Andrea, z nutą współczucia w głosie. - Będziesz się z nim spotykać?

Alycia poczuła dziwne drżenie.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze.

- Mogę mówić tylko za siebie - rzekła Karla - ale gdybym była na twoim miejscu, to wiałabym czym prędzej od Seana Hallorana.

Czy powinna rzeczywiście uciec od niego? - To pytanie nie dawało Alycii spokoju przez całe popołudnie.

Była sama w mieszkaniu. Karla i Andrea wyszły dosyć szybko, każda w swoją stronę. Zupełnie lak, jakby poczuły potrzebę uwolnienia się na chwilę od siebie po intymnych zwierzeniach przy śniadaniu. Alycia postanowiła zostać w domu. Wmawiała sobie, że musi się pouczyć. Popołudnie jednak zostało ją wpatrzoną gdzieś w dal, książki leżały na kolanach

nie tknięte. Sean Halloran całkowicie zaprzął jej myśli. Sam dźwięk jego imienia wywoływał w niej dreszcz i wspomnienia, o których wolałaby zapomnieć. Poprzedni wieczór z Seanem uświadomił jej, jak bardzo przeszłość wpływa na jej obecne zachowanie. Zamknęła z hukiem książkę, a wspomnienia kazały jej prawie natychmiast zapomnieć o bitwie pod Brandywine.

Jakże naiwna była w wieku lat osiemnastu. Tak bardzo pragnęła kochać i być kochana. Zawsze poważna, "mól książkowy" mało interesowała się chłopcami, aż do ostatniej klasy liceum. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie przyjemnego uczucia, jakiego doznała, gdy Douglas Matlock, gwiazda szkolnego futbolu, zaczął się nią interesować.

Patrząc na to teraz, z perspektywy dziewięciu lat, uświadomiła sobie, że skutki zalotów Douga były łatwe do przewidzenia. Po tygodniu czuła, że jest zakochana, a po miesiącu została żoną "bohatera".

Ale szybko się przekonała, że bycie narzeczoną gwiazdy futbolu, a bycie żoną niezupełnie dorosłego, dwudziestoletniego mężczyzny, to dwie zupełnie różne role.

Była przejęta rola panny młodej, pochlebiały jej zachwyty koleżanek, gdy wsparta o ojca kroczyła majestatycznie do ołtarza. Ale gdy została już żoną... Aż otrząsnęła się na wspomnienie nocy poślubnej, kiedy to spojony alkoholem, świeżo poślubiony mąż, obszedł się z nią w sposób bardzo niedelikatny.

Młode ciało Alycii zareagowało bardzo mocno.

Szok wywołany przez wydarzenia owej nocy ciągnął się za nimi przez -dwa burzliwe lata małżeństwa. A szara rzeczywistość dała o sobie znać już podczas miodowego miesiąca, kiedy to Alycia musiała dzielić z rosnącym sportowcem małą mieszkaną opłacaną przez jego wyrozumiałych, acz nie aprobujących ich związek rodziców. Potem przyszła nieplanowana ciąża, która uszczęśliwiła Alycię, lecz rozziściła Oouga. Przyznał szczerze, że nie chce brać na swoje barki ojcowskiej odpowiedzialności. Poza tym twierdził, że nie dadzą sobie rady bez jej świetnej pensji sekretarki. Na Alycię, która uparcie wierzyła w miłość i usiłowała ratować rozpadające się małżeństwo, wszystko to podziałało jak kubeł zimnej wody. Poroniła w dziewiątym tygodniu, ku nieopisanemu uldze męża.

Gdy tak leżała, wewnętrznie rozbita, na szpitalnym łóżku, słuchając słów męża przekonującego ją, że strata dziecka wyjdzie jej na dobre, stała się dorosła. Wychodząc ze szpitala, odeszła równocześnie z życia Oougla Matlocka.

Obwiniając na zmianę to siebie, to Douga za rozpad ich małżeństwa, w końcu zrozumiała, że winą za to trzeba obarczyć ich wiek i niedojrzałość. Oboje czasem zachowywali się jak dzieci. Jej wady z tamtego okresu były wadami dziewczyny dopiero wchodzącej w kobiecość. Nie patrzy się wtedy na siebie obiektywnie, ale Alycia zmusiła

sie do tego. Wiele lat później zdała sobie sprawę, że zaakceptowanie siebie taką, jaką jest naprawdę, stało się jednym z największych osiągnięć, jakich dokonała.

Kiedy otrząsnęła się z przeszłości, spróbowała poskładać swoje życie w rozsądną całość. Wytoczyła sobie nowe cele, za najważniejsze uznała ukończenie studiów. Miało to kosztować jeszcze trzy lata ciężkiej pracy i skrupulatnego oszczędzania każdego centa, by uzbierać sumę niezbędną do zasilenia stypendium.

Zraniona i uprzedzona do mężczyzn, przyjęła w stosunku do nich pełne rezerwy stanowisko. Ale z upływem czasu ból mijał i wiara w siebie rosła. Pozwalała już sobie na przyjacielskie pogawędki z mężczyznami. Wiedziała, że męskie osobowości mogą być tak samo zróżnicowane, jak kobiece. Jednocześnie nie czuła się na siłach sprostać emocjonalnie komplikacjom, które niosłby ze sobą związek z jakimkolwiek mężczyzną.

Trwało to, oczywiście, do momentu spotkania Seana Hallorana. Wspomnienie tego imienia przywołało jego obraz, który odsunął wszystkie złe wspomnienia na dalszy plan.

Co miała począć z tą nową znajomością? Ogarnęła ją fala gorąca. Poruszyła się niespokojnie na krześle. Bardziej należałoby chyba zastanowić się, jak ocenić jej dziwne zachowanie poprzedniego wieczoru. Taka nagła, zmysłowa reakcja nie leżała w jej naturze. Czyż to nie właśnie brak zmysłowości był tym, co zarzucał jej Doug? A czyż ona sama nie oskarżała go o to, że nie interesuje go nic poza seksem i futbolem, w tej właśnie kolejności?

Dwa razy tak. Wzdrygnęła się, ale potrafiła sprostać odpowiedzi. Doug na głos wyrażał swe rozczarowanie z powodu braku odzewu z jej strony na prowadzoną przez niego grę miłosną, to ona wypominała mu, że jest erotomanem, żadnym jedynie pochwał i sławy. Trwała w przekonaniu, że właściwie ocenia naturę Douga. Wierzyła też świecie, że jego oceny są trafne. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie zdarzyło się nic, co mogłoby zmienić to przeswiadczenie.

Było tak do czasu "objawienia się" Seana Hallorana. Spotkanie z nim zburzyło wszystko, w co wierzyła przez dziewięć lat. Wstrząsnął nią wręcz do podstaw. Co innego jest uświadomić sobie istnienie nieznannej cechy własnego charakteru, a co innego umieć z tym żyć. Żałowała, że nie może już odwrócić biegu wydarzeń.

Świadoma, że nie jest w stanie zmienić skutków tego zdarzenia, postanowiła przynajmniej zastanowić się, jak sobie z tym poradzić. Czy powinna posłuchać rady Karli i dać sobie z nim spokój, czy też pójść za głosem serca i spotykać się z Seanem? Czy ma zawrzeć znajomość z człowiekiem, a nie tylko znanym historykiem, którego poznała, czytając wcześniej jego książki?

Rozdzierały ją wewnętrzne sprzeczności. Jedną, zranioną cząstką duszy odrzucała ten związek. Jednak tą drugą, nowo odkrytą, jeszcze nie do końca poznaną, a tak śmiałą, zawładnęła namiętność i fascynacja, budząca się w niej wskutek uczucia do Seana.

Ostry dźwięk telefonu uratował ją na moment od podjęcia decyzji. Wdzięczna za to wybawienie, pobiegła do aparatu i chwyciła za słuchawkę.

Tak, słucham - powiedziała, łapiąc oddech. Tak, słucham - powtórzył Sean. - Czemu tak dyszysz? Aksamitne brzmienie jego głosu sprawiło, że kolana ugięły się pod nią i zaschło jej w gardle.

- Bo biegłam do telefonu. - Alicja zamknęła oczy, zaskoczona pewnością w swoim głosie.

- Wiedziałaś, że to ja?

Chociaż wiedziała, że się z nią droczy, poczuła dreszcz na plecach. Wiedziała, wiedziała z całą pewnością, że to on. Dlatego tak poderwała się do telefonu. Probując otrząsnąć się z tego dziwnego, niewytłumaczalnego wrażenia, Alicja wzięła głęboki oddech, powiedziała:

- Skąd miałam wiedzieć, że to ty?

Bo nagle poczułem, że muszę do ciebie zadzwonić. - powiedział to tonem tak poważnym, że doznała uczucia mrowienia w krzyżu.

Zwilżyła wargi i zapytała:

- Dlaczego?

Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz. - Nie rozumiem, Sean. - Zaczęła drżeć.

- Ja też nie. - Umilkł n moment. - Myślałem o tobie cały dzień - przyznał - a ty?

- Ja też. - Scisnęła mocniej słuchawkę.

Alicjo - szepnął, lecz słyszała to cała dusza: - Chcę się z tobą zobaczyć, porozmawiać z tobą, być z tobą. Wiem, że za wcześniej jeszcze na kolację, ale czy mogę przyjść po ciebie teraz?

Alicja powiedziała jedyną rzecz, jaką w tej sytuacji mogła powiedzieć, bowiem poczuła nagle, że nie ma już żadnego miejsca, w którym mogłaby się schronić. Nawet własne myśli nie były już dla niej schronieniem. Zobaczy się z nim. Musi się z nim zobaczyć.

- Tak - odpowiedziała.

Z chwilą gdy odłożyła słuchawkę, ogarnęły ją znowu wątpliwości.

Czy popełnia właśnie największy błąd w swoim życiu?

Może wpadła w sidła podrywacza? I czy przypadkiem nie zwariowała?

Zagryzła wargi, bo pytania te nie dawały jej spokoju. W chwilę później uniosła zwycięską głowę.

Czyż ma odrzucić możliwość poznania najbardziej atrakcyjnego, interesującego i najbardziej seksownego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała? Czyż nie powinna się dzięki temu czegoś nauczyć?

Nie jest aż taka niemądra!

Zapomniała więc o swoich obawach i udała się do pokoju, zrzucając w pośpiechu po drodze ubranie. Poczuła, jak przez jej ciało przechodzi miły dreszczyk oczekiwania. Spieszenie weszła do łazienki; wzięła szybki prysznic. Wreszcie miętutkim ręcznikiem osuszyła dokładnie ostatnie kroplę wody na delikatnym ciele i po chwili znalazła się znów w pokoju.

W ciągu następnych piętnastu minut zamieniła prostą czynność ubierania się w skomplikowane zmagania. Ledwo dobrała odpowiednią bieliznę, gdy znów zadzwonił telefon.

Sean? Mógł dzwonić pod byle pozorem. Na szczęście na jej zadyszane "słucham" odpowiedziała Andrea, mówiąc, że kolację zje u znajomej. Rzuciła słuchawkę i w ciągu pięciu minut założyła wełniane spodnie i ciemnobrazowe buty. Wkładając właśnie obszerny rudawy sweter, gdy znów zadzwonił telefon. Chciała go najpierw zignorować, w końcu jednak pobiegła z impetem do telefonu, zrywając niemal ze ściany aparat razem ze słuchawką. Tym razem była to Karla. Dzwoniła, by poinformować Alicję, że zje kolację z przyjaciółmi, z którymi spędziła popołudnie. Odłożyła słuchawkę i weszła do swojej sypialni. Zrobiła delikatny makijaż, odzyskując panowanie nad sobą. Chciała zrobić coś jeszcze z włosami, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Zaparło jej dech w piersiach i zamarła, że szczotką w dłoni. Poruszył ją dopiero ponowny dzwonek. W końcu, gdy zadzwonił trzeci raz, otworzyła wreszcie drzwi i napotkała głębokie spojrzenie błękitnych oczu Seana.

ROZDZIAŁ IV

- Cześć. - Spokojny głos Seana zawierał jednak jakąś nutę podenerwowania.

- Cześć - odpowiedziała, słysząc niepewność w swoim głosie. - Proszę, wejdz. - Cofnęła się, otwierając szerzej drzwi. - Włóż tylko płaszcz.

Sean stanął w drzwiach na wycieraczkę.

- Poczekam tutaj. Nie chciałbym zabrudzić podłogi.

Jego troska o taką rzecz, jak zabłocona podłoga, miłą ją zaškoczyła. Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia zrobił to samo, podczas gdy ona wtargnęła do środka w zaśnieżonych butach.

- Postępujesz zupełnie jak chłopiec, który dostał reprimendę od mamy. - Uśmiechnęła się do niego i podeszła do szafy, by wyjąć z niej płaszcz.

- Raczej taty - poprawił ją. - Moja mama nie zabawiła w naszym domu na tyle długo, by mnie strofować. Pozwól, że podam ci płaszcz.

- Nie, dziękuję - odparła i sama włożyła płaszcz, zapinając go lekko drżącymi palcami.

Zastanawiał ją dziwny ton jego głosu, gdy mówił o matce, ale o dłużyła ten fakt na później i zapytała: - Czy na dworze jest zimno? Mam włożyć szalik, czapkę i rękawiczki?

Sean potrzaskał przecząco głową:

- Nie jest tak źle, trochę poniżej zera. Weź może tylko rękawiczki. A poza tym, zostawiłem samochód na chodzie, powinno być ciepło w środku.

Czuła, jak orzezwia ją chłodne, zimowe powietrze, co szczególnie było przyjemne po całym dniu spędzonym w domu. Policzki Alicji zaróżowiły się. Biorąc ją mocno pod ramię, Sean zaprowadził Alicję do cadillaca, którego zaparkował tuż przy wejściu. Alicja pokonała ostrożnie

tylko jedną zaspę pozostawioną przez pług śnieżny i już siedziała w środku .. Przywitało ją ciepłe, przytulne i bardzo luksusowe wnętrze samochodu, którego wysoki standard Alycia zdążyła już zauważyć poprzedniego dnia. Czula się cudownie. Samochód chronił ją od wilgotnego, zimnego śniegu, leżącego w zwałach po obu stronach ulicy, Sean jechał ostrożnie po odsnieżonej jezdni. Alycia obróciła się w jego kierunku i rzuciła:

- Myślałam, że wszystkie restauracje są pozamykane.. Sean uśmiechnął się, i nie odrywając wzroku od drogi, powiedział:

- Większość rzeczywiście. Wiem o tym, bo przed południem obdzwoniłem prawie tuż.

- Więc dokąd jedziemy? - Ściągnęła brwi. - Wiesz?

- Tak, wiem. Zasmiała się niepewnie:

- Powiesz mi, czy to tajemnica?

Wahał się przez moment. Zaciśnął dłonie na kierownicy i rzekł:

- Restauracja w moim motelu jest otwarta. Tam właśnie jedziemy.

- W twoim motelu? - powtórzyła z rozczarowaniem w głosie.

Sean wzruszył ramionami.

- W motelu, w którym się zatrzymałem - wyjaśnił. - Mimo że kilku profesorów oferowało mi gościny, wybrałem motelowe zacisze.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się i rozsiadła wygodniej, spoglądając przez przednią szybę.

Rozumiała, dlaczego wolał motel. Sean był słynnym historykiem i pisarzem, ale poza tym również bardzo przystojnym kawalerem. Nawet bez aureoli sławy mógł mieć mnóstwo kobiet. "Dlaczego więc miałby sobie odmawiać?" - spytała samą siebie. Cós ją scisnęło w żołądku. Czula, że zaczyna przegrywać swą wewnętrzną walkę. Sean mógł przebierać wśród kobiet do woli, aż wybrałby tę, z którą chciałby dzielić zacisze motelowego pokoju. Ale czemu, u licha, wybrał ją? Odpowiedź nasuwała się sama. Sposób, w jaki zareagowała poprzedniego wieczora, mówił sam za siebie. Zaciśnięta z całych sił żeby starając się temu zaprzeczyc. Nie była łatwa. Nigdy! I nie będzie dla tego mężczyzny tylko kolejną okazją!

- Nie, Alycio, nie rozumiesz. Wydaje ci się tylko, że rozumiesz.

Lagodny głos wyrwał ją ze smutku, w jaki zaczynała się zagłębiać. Siedziała sztywna, zmrożona, emocje w niej opadły.

- Czyżby? - powiedziała to głosem równie lodowatym, jak szyby samochodu.

- Do licha, Alycio, nie mów takim tonem, nie dając mi szansy wytłumaczenia się! - wybuchnął nagle, zatrzymując samochód na środku skrzyżowania.

Jego gniew ją przytłoczył. Chciał pewnie wymusić na niej, by skupiła całą swoją uwagę na jego słowach. Ale gniew narastał również w niej samej. Spojrzała na niego.

- Jest zielone światło - powiedziała chłodno, starając się ukryć swój niepokój.
Ostatnie promienie zachodzącego słońca ślizgały się po szybach, odbijając się w jego niebieskich oczach, które zdawały się płonąć. Zanim ruszył, spojrzał na nią wzrokiem, który przeszył ją jak laser.
Mylisz się - powiedział do niej niespodziewanie spokojnym tonem.
- Myle się - odrzekła, wpatrując się w jego piękny profil. Miała nadzieję, że mówi prawdę, a jednocześnie obawiała się, że tak nie jest. - To znaczy?
- Nie miałem zamiaru zabierać cię na kolację do mojego motelu po to, by na deser zaciągnąć cię do łóżka. - Jego ostry ton brzmiał przekonywująco. I wcale nie uważam, że jesteś łatwa.
- Dziękuję - głos Alicji zadrżał. - Bałam się, że ... - przerwała; z jej oczu popłynęły łzy. Odwróciła głowę. Zobaczyła, że zbliżają się do największego i najdroższego motelu w mieście. - Jesteśmy na miejscu.
- Wiem.
Nie odezwał się już ani słowem, dopóki nie zaparkował samochodu na odsnieżonym parkingu. Wcisnął hamulec i spojrzał na nią.
Czy chcesz, abym odwiózł cię do domu?
Nie - odrzekła Alicja, patrząc prosto przed siebie.
- W takim razie, czy mogłabys zmusić się i spojrzeć na mnie? - Jakies niewypowiedziane błaganie w jego głosie sprawiło, że spojrzała na niego. Jego ciemnoniebieskie oczy pełne były napięcia. - Nie okłamuję cię, Alicjo. Chcę się z tobą kochać. Cały dzień marzyłem, żeby kochać się z tobą.
- Sean! - krzyknęła bardziej;?::!\$koczenia niż w profesie.
- Nie rozumiem, jak możesz czuć się zdziwiona i zaszokowana. - Uśmiechnął się, jakby drwił z samego siebie. - Przecież wczoraj wieczorem dokładnie widziałas, jak bardzo cię pragnę.
Na wspomnienie wczorajszego wieczoru, ich ciał leżących blisko siebie, zrobiło się jej gorąco, i nie był już to skutek włączonego ogrzewania w samochodzie. Gdy Sean pogłaskał ją po policzku, poczuła, że robi jej się jeszcze cieplej.
- Jesteś taka piękna - szepnął. - Jesteś czarująca, kiedy oblewasz się rumieńcem. - Poglądził dłonią jej włosy i spojrzał prosto w oczy. Alicja zamrugowała. - Jeżeli oczy są oknami duszy, to w środku jesteś jeszcze piękniejsza niż na zewnątrz. - Nowa fala łez napłynęła do oczu Alicji. Znowu zamrugowała rzesami. - Nie waz się płakać - wyszeptał, pieszcząc jej włosy. - Alicjo, przysięgam, że przyjechalismy tutaj wyłącznie po to, by zjeść kolację i porozmawiac.
- Ale powiedziałaś przecież, że ... - zaczęła, ale coś ścisnęło ją za gardło i nie pozwoliło skończyć. Sean pochylił się i zbliżył usta do jej warg.
- Wiem, co powiedziałem, i niczego nie odwołuje. - Uśmiechnął się i cofnął głowę. Wciągnął głęboko

powietrze - Chcę się z tobą kochać. - Zaprzeczył jednak ruchem głowy. - Nie "chcę" to złe słowo. Nie oddaje w pełni tego, co czuję. I jestem pewien, że żadne słowo nie jest w stanie tego wyrazić. Do tego jednak człowiek, który słowem zarabia na chleb, nie powinien się przyznawać. - To, co powiedział, wniósł cię niepokój. Zmarszczył czoło. - Musiałem - powiedział nagle, wpatrując się w nią. - Dzisiaj, po południu poczułem, że muszę do ciebie zadzwonić. Ogarnęło mnie nieodparte pragnienie bycia razem z tobą. - Zmrużył oczy. - Nigdy nie czułem tego wobec żadnej innej kobiety, aż - Jego palce znow gładziły jej włosy, a uśmiech przyprawiał ją o drżenie serca.

Wpatrując się w niego, czuła dziwne uczucie przenikające jej ciało. Przyszła jej na myśl dzisiejszy poranek, gdy siedziała przy stole, i jak echo wróciły jej własne słowa, kiedy próbowała wyjaśnić sobie zadziwiająca reakcję na zachowanie Seana: "Chciałam go, pragnęłam go wchłonąć, stać się jego częścią"

Przeszła ją dreszcz. Mówiąc o tym, co czuje, Sean wyraził również jej uczucia. Znalazła się w trudnej sytuacji. Nie rozumiała, i nie mogła pojąć tego pragnienia. Ale równocześnie nie była w stanie się od tego odżegnać. Przepelniała ją lęk. Tylko oczy zdradzały, że w środku toczy ze sobą walkę

- Kochanie, nie patrz tak. - powiedział błagalnym głosem Sean i obejmując dłońmi jej twarz. Nieświadomy siły swego uroku, złe odczytał jej drżenie i cofnął ręce. - Nie chciałem cię przestraszyć. Daję ci słowo, że nie zamierzałem zaciągnąć cię do łóżka. Chcę jednak, abyś i ty pragnęła tego tak bardzo, jak ja. - Cofnął się powoli, by jej nie przestraszyć, i oparł się o drzwi. - Obiecuję, że nie zrobię nic na siłę. Jego ręka zawisła w powietrzu, jakby miał zamiar uderzyć się w piers. - Czy zjesz ze mną kolację? zapytał. - Alycio, proszę

Jej obawy i rozczarowanie zniknęły bezpowrotnie. Odpowiedziała delikatnie, acz zdecydowanie i szybko: - Tak.

Restauracja była pełna gości. Kelner zaprowadził ich po stolika przyoknie, na końcu sali.

- Dobrze, że zarezerwowałem stolik, zanim po ciebie pojechałem - powiedział cicho, kiedy już usiedli. Rozejrzał się po sali i dodał: - Jak widzę, burza śnieżna nie zakłóciła ruchu w interesie.

Czy zarezerwowałaś właśnie ten stolik?

- Tak - Sean uśmiechnął się - a czemu pytasz?

- Podoba mi się. - Jej wzrok powędrował do okna, za którym leżący śnieg ubielił parapet i ziemię. - Ty mi się podobasz.

- Dziękuję - odparła lekko zaskoczona. - Ty mi również.

- I restauracja też jest bardzo ładna.

- Tak. - Zdziwienie w jej głosie przeszło w śmiech.

- I widok jest ładny.

Tak - odparła, wciąż śmiejąc się, Alycia. A ja gadam jak idiota.

Nie - odrzuciła włosy z twarzy - wcale nie jak idiota. - Impulsywnie ujęła jego dłoń. - Świadomie droczyłeś się ze mną, żebyś pozbyła się tego napięcia, prawda? - Zadrzała, gdy splótł swoje palce z jej palcami.

Sean powoli uśmiechnął się.

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Bałem się, że to, co powiedziałem w samochodzie, wypadło niezręcznie.

Alycia poczuła, że pod wpływem tego uśmiechu jej serce zaczęło szybciej bić.

- Może trochę - przyznała, nieświadomie dotykając palcami jego dłoni. Czują, jak ogarnia ją lekkie podniecenie.

- A teraz? - spytał, gładząc palcem jej dłoń.

- Teraz czuję się zupełnie rozluźniona i z ochotą zjem kolację. - Dotyknął jego palców znowu przyprawił ją o drżenie.

- A przede wszystkim nie mogę doczekać się rozmowy, którą mi obiecałeś - dodała cicho.

- Masz to jak w banku - odparł i przywołał kelnera.

Chociaż podano im wspaniałe jedzenie, to tak naprawdę pochłonięta ich tylko rozmowa. Pierwsze lody zostały przełamane, już gdy jedli przystawkę.

- Nigdy nie byłeś... zonaty? - próbowała wysondować

Alycia podczas jedzenia zupy.

Sean pokręcił przecząco głową i zajął się kolejną ostrygą.

- Jak długo trwało twoje małżeństwo? - zapytał, wydłubując mięso ze skorupki.

- Dwa lata - odparła Alycia.

- O! - Popatrzył na nią uważnie, ale nie podjął tematu, skupiając się na ostrydze.

Gdy kelner przyniósł główne danie, rozmawiali ze sobą już zupełnie swobodnie.

- Co się stało z twoim małżeństwem? - zapytał jakby od niechcienia, odrywając śnieżnobiały kawałek mięsa z ogona kraba.

- Skonczyło się. - Alycia wzruszyła ramionami i odkroiła kawałek smażonego węgorka:

- Sam do tego doszedłem - stwierdził si}Cho Sean, polewając sosem ziemniaki. - Ale dlaczego? spojrzał na nią przenikliwie. - Coś poszło nie tak?

- Wszystko - odparła, soląc ziemniaki z pietruszką. Zaraz jednak pospieszyła z rozsądnym wyjaśnieniem: - Byliśmy zbyt młodzi, aby brać na siebie odpowiedzialność za nasze małżeństwo - ciągnęła, podczas gdy Sean wpatrywał się w nią uważnie.

- Możesz o tym mówić? - Sięgnął widelcem po sałatkę. - To znaczy, czy rozmowa o tym nie rani cie?

Alycia uśmiechnęła się. Przełknęła kęs ziemniaka i odparła:

- Nie, wcale nie. Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. - Ze stoickim spokojem umoczył kraba w pikantnym sosie.

Ku swemu zaskoczeniu przyłapała się na tym, że kiedy już zaczęła mówić, to nie mogła przestać. Powoli, niesmiało zaczęła przedstawiać mu faine fakty ze swojego małżeństwa. Sean raczej milczał, z rzadka komentując to, co mówiła. Kiedy skończyła, oparła się wygodnie i ze zdziwieniem spoj~za\ a), a swój ta-o , lertz. Nie zostawiła na

nim, ani kęsa, a jednocześnie nie pamiętała nawet, jak smakowało to, co jadła.

- Smakowało? - Oczy Seana błyszczały z zadowolenia. Alycia uśmiechnęła się nieznacznie i wzruszyła lekko ramionami.

- Chyba tak. - Spojrzała na swój pusty talerz. - Ale nie jestem pewna.

Sean ponownie posłał jej ów zniewalający uśmiech.

- Byłaś chyba zbyt zajęta opowiadaniem, by zwrócić uwagę na to, co jesz.

- Być może - zgodziła się, odwzajemniając uśmiech.

- Nie przywykłaś do zwierzeń na tak osobiste tematy, prawda?

Mile poruszona czułością i współczuciem w jego głosie, pokręciła przecząco głową i odwróciła wzrok w stronę okna.

- Ja ... - zamilkła, a oczy przesłoniła jej mgła, zamazując widok drzew pokrytych śniegiem.

- Masz wrażenie, że zanadto się odkrywasz, gdy mówisz o sobie, co? - powiedział Sean cicho, przerywając milczenie.

- Tak. - Przełknęła ślinę. - Było w tym tyle samo jego winy, co i mojej - powiedziała łagodnie. - Dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę i teraz, po tylu latach, odczuwam swoją porażkę.

Sean przyglądał się jej parę sekund, po czym westchnął.

- I od tamtej pory nie jesteś w stanie uwierzyć w siebie ani zaufać mężczyźnie. - Powiedział to takim tonem, że nie zabrzmiało to ani jak pytanie, ani jak stwierdzenie.

Wiedziała doskonale, że te baczna uwagę oparł głównie na obserwacji jej dość dziwnego zachowania poprzedniego wieczora. Nie próbowała nawet udawać, że tak nie jest. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak ja ... nie byłam z mężczyzną od tamtej pory, chyba rozumiesz, co mam na myśli? - Zmarszczyła czoło, gdy poruszył wargami.

- Doskonale rozumiem, o co ci chodzi. I nie tylko męski szowinizm. - odpowiedział mi, że nie było innego, ale teraz przynajmniej wiem, co mam robić. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Prawda?

- Sean, dałeś mi słowo - powiedziała ostrzegawczo, będąc jednak zadowolona z nuty zaborczości, jaką wyczuła w jego głosie.

- I dotrzymam go - odpowiedział stanowczo. - Zamierzam zdobyć twoje zaufanie i mam również nadzieję nauczyć cię, jak masz ufać samej sobie.

Nie zdając sobie może z tego sprawy, Sean dał jej szansę, której Alycia nie zamierzała zmarnować.

- Czy to z powodu braku zaufania do kobiet dotychczas się nie ożeniłeś? - Wyraz jego twarzy odpowiedział jej, że spodobała mu się zrećność, z jaką odwróciła sytuację.

- Częściowo dlatego - odparł...

- Czy także dlatego, że opuściła cię matka?

Trzymając w dłoni filiżankę, podniósł ją jak do toastu.

- Bardzo trafnie, ale to tylko część prawdy. Alycia

odwzajemniła toast.

- Cześć?

- Mhm..... - Sean upił łyk kawy. - Ojciec uwiełbiał matkę. Jej odejście załamało go i nigdy już nie doszedł do siebie. Będąc świadkiem zriśzczenia dokonanego przez kobietę, którą kochałem najbardziej na świecie, dorastałem w nienawiści do niej i do całego żeńskiego rodu.

- Ale

- Ale teraz jestem już dorosły - ciągnął, nie zważając na jej protesty - i to od dłuższego "Czasu". Jego głos przybrał odcień reprimendy. - Badam dzieje ludzkości i doskonale rozumiem, że zaufanie nie jest zarezerwowane wyłącznie dla rodzaju męskiego.

- Wobec tego dlaczego ... - zaczęła, ale przerwał jej ponownie.

- Po prostu aż do tej pory nie spotkałem kobiety, bez której nie mogłbym żyć.

Poczuła dreszcz na dźwięk słów "aż do tej pory". Pragnęła jednak to wyjaśnić.

- To, że nie mogłbyś żyć, rozumiesz oczywiście metaforycznie, prawda? - Poczuła się dość dziwnie, kiedy zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, dosłownie - odpowiedział spokojnie. Coś zaczęło błąkać się w jakimś zakątku jej mózgu, jakby bezskutecznie próbując dostać się do świadomości, coś dawno zapomnianego, jakieś wspomnienie. Nie dała jednak po sobie poznać niepokoju, starając się na próżno uchwycić to, co umykało, pozostawiając ją przepelnioną tęsknotą i pustką. Zaniepokojona, wybuchła śmiechem.

- Nie jestem do końca pewna, czy rozumiem.

- A ja jestem absolutnie pewien, że doskonale rozumiesz. - Obserwował ją, zwracając baczna uwagę na grę uczuć malującą się na jej twarzy. I choć nie chciała, to musiała rozumieć, mimo utwierdzenia siebie w przekonaniu, że miłość na śmierć i życie, o której mówił Sean, nie istnieje. Była lekko zdenerwowana. Nieswiadomie bawiła się łańcuszkiem na nadgarstku. Sean, starając się ją uspokoić, położył rękę na jej dłoni.

- Spokojnie - powiedział łagodnie. Alycia próbowała się uśmiechnąć.

- Ja ... ja ... - Wzruszyła ramionami w bezradnym geście. - Jakoś trudno mi uwierzyć, że taki inteligentny mężczyzna jak ty ... - Znowu wzruszyła ramionami, głos jej zadrżał.

- Ze taki inteligentny mężczyzna jak ja będzie bronił się przed prawdziwym uczuciem? - dokończył za nią Sean.

- Tak - wyszeptała - choć właściwie to nie bardzo wiem, co to jest prawdziwe uczucie - Uśmiechnęła się cynicznie. - "Jak naprawdę," to nawet nie wiem, co oznacza słowo "miłość"

Długie palce Seana objęły jej nadgarstek. Czowała je wyraźniej niż dotyk złotych ogniw łańcuszka.

- A pewnie jeszcze większy problem stanowi dla ciebie "miłość od pierwszego wejrzenia" - powiedział cicho.

Wzruszyła ramionami, -

- Myślałam, że to właśnie miłość od pierwszego wejrzenia,

kiedy ... - Zaciśnęła mocno wargi na dawne wspomnienie; które wciąż jeszcze ją raniło. ~ Ale to wcale nie była miłość.

- Cokolwiek to było, sparzyłaś się solidnie. Niezdolna wydusić z siebie ani słowa, Alycia skinęła głową. Sean powtórzył ten gest, lecz ona dała w ten sposób wyraz swemu zdecydowaniu, a nie - niepewności. Opuszkami palców pieścił jej nadgarstek, wyczuwając przyspieszone tętno. Na ustach pojawił mu się czuły uśmiech.

- Myśle, że będę musiał nauczyć cię, jak ufać i kochać - rzekł cicho. - Nie mam wyboru, bo widzisz, Kochana, obawiam się, że to ty jesteś właśnie tą kobietą, bez której nie mogę żyć.

Alycia trwała w szoku przez następne pół godziny. Wstrząśnięta, ale i podekscytowana niespodziewanymi słowami Seana, czuła się jak lunaticzka, zwłaszcza kiedy wyszli z sali i udali się do barku. W przytłumionym świetle majaczyły hlwetki wielu osób, jednak Alycia nie zwracała na nic uwagi. Czuła zamęt w głowie i jedyne, z czego zdawała sobie sprawę, to bliskość ciała Seana u boku, ręka, którą obejmowała jej talię oraz tembr jego głosu, dźwięczący w jej myślach.

Niemal automatycznie siadła na krześle, które odsunął dla niej od stolika pełnego płonących świec. W nozdrza uderzył ją zapach wosku i dymu papierosowego. Wstała bez słowa sprzeciwu, kiedy Sean stanął koło niej i wyciągnął dłoń przy pierwszych nutach romantycznej ballady, granej i śpiewanej przez pianistę. Do końca wieczoru pozostali już na małym parkiecie.

Sean dotrzymał obietnicy i nie starał się jej uwodzić. Nie obejmował jej mocno i czule, nie pieścił dłonią jej pleców ani też nie szeptał czułych słówek do ucha. Muzyka jednak odgrodziła ich od innych par, zamykając ich we własnym, intymnym świecie.

Chociaż Alycia starała się kontrolować swoje emocje, zatopiła spojrzenie w błękitnych oczach Seana. Czuła, że ogarnia ją uczucie, którego do tej pory nie zaznała.

Nastroj przysnął, gdy pianista zmienił rytm i zaczął grać ragtime.

Alycia zamrugała powiekami.

Sean uśmiechnął się i odprowadził ją do stolika. Zamówili wino. Gdy kelnerka stawiała kieliszki, pianista ogłosił krótką przerwę. Tańczący usiedli przy swoich stolikach. Ich rozmowy zupełnie nie przeszkadzały Alicji i Seanowi.

- Opowiedz mi o sobie.

Chociaż powiedział to spokojnie i ciepło, Alycia poruszyła się niespokojnie na dźwięk jego głosu. Wzruszyła ramionami, wpatrując się w bąbelki wina w swoim kieliszku.

- Co chcesz wiedzieć?

Sean odpowiedział uśmiechem i odparł: - Wszystko. Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem. W zachwycie dała się ponieść uczuciom i odbiło się to w jej oczach.

- Powiem ci wszystko, jeżeli i ty powiesz mi wszystko o sobie.

Sean spojrzął na nią uważnie, odchylił głowę do tyłu i uśmiechnął się.

- Podobasz mi się - powiedział. - Jesteś piękna - mówił coraz poważniej. - Kocham cię. - Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek lub wykonać jakikolwiek gest, ujął jej dłoń i zbliżył do ust. - Powiem ci wszystko, co tylko zechcesz. Zaczynaj. Co chcesz wiedzieć?

Drżała od dotyku jego warg, czuła na dłoniach dotyk jego języka. Brakowało jej tchu piersiach. W głowie szumiały jej ostatnie słowa Seana. Pospiesznie wyrzuciła z siebie pytanie:

Gdzie się urodziłeś?

- Tutaj, we wschodniej Pensylwanii.

- Naprawdę? - Alycia roześmiała się. - Ja również - i wymieniła nazwę małej miejscowości.

- To niecałe siedemdziesiąt pięć kilometrów od mojego domu - pokręcił z niedowierzaniem głową. - Czy twoja rodzina wciąż tam mieszka?

- Nie - Alycia uśmiechnęła się. - Mój ojciec bardzo ciężko pracował przez całe życie, gdy ni stąd, ni zowąd zaczął opowiadać naokoło, że nigdy mu nie zależało na wartościach materialnych i jedynym jego marzeniem jest wylegiwać się na ciepłej plaży. Iskierki rozbawienia pojawiły się w jej oczach. - Kiedy odszedł na emeryturę, cztery lata temu, on i matka sprzedali dom, twierdząc, że jada na Florydę.

Sean spojrzął na nią spod zmrużonych powiek. - Coś mi się zdaje, że to nie koniec historii. Alycia zaśmiała się.

- Zainwestowali w opuszczony bar na plaży po prostu zaśmiała się - a teraz można powiedzieć, że im się powiodło.

- I są szczęśliwi - skomentował Sean.

- Tak, - Alycia postanowiła bardziej zwracać uwagę na to, co mówi. - Czyż to nie szalenstwo?

- Myślę, że to cudowne.

- Ja również - uśmiechnęła się zagadkowo. - Nigdy nie byli bardziej szczęśliwi. Są razem, robią to, co lubią.

- Jak widać - powiedział Sean - prawdziwa miłość istnieje.

Alycia czuła, że nie potrafi w odpowiedni sposób, jak na kobietę przystało, odpowiedzieć na uwagę Seana.

Natychmiast zmieniła temat.

- A jaki jest twój ulubiony kolor?

Sean zaśmiał się drwiąco, ale odpowiedział na jej pytanie:

- Niebieski, a twój?

- Zielony - odparła bez zastanowienia. - Zimny, ciemnozielony odcień letniego lasu.

- Interesujące - szepnął tak zmysłowo, jak nie słyszała tego nigdy u żadnego mężczyzny. - Zielony pol i błękit nieba nad nimi.

- Kolor jego oczu przeszedł w ciemnoszafirowy, głęboki, kuszący.

Alycia uchwyciła dwuznaczność jego uwagi, ale ciągle wracała do niej niepewność. Powoli oswobodziła palce z jego dłoni i rzekła:

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą powinieneś o mnie wiedzieć.

Sean uśmiechnął się. Uniósł rudawą brew.

- Co takiego?

- Uwielbiam pizzę.

Śmiech Seana wyzwolił ją z resztek napięcia. Pozostali w barze jeszcze przez godzinę, śmiejąc się i ciesząc swym towarzystwem. Rozmawiali o ulubionych potrawach i o tych, których nie znoszą. Wymieniali poglądy na temat literatury, sztuki, filmu i ulubionych artystów. Dyskusja ożywiła się jeszcze bardziej, gdy zeszli na tematy historyczne, najbliższe sercom ich obojga.

Alycie zbyt absorbowwała i ekscytowała obecność Seana, by mogła dostrzec, jak zbliżone były ich upodobania. Czuli się wspaniale. Przebywanie w jego towarzystwie uszczęśliwiała ją.

W drodze do samochodu pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Ja też strasznie lubię pizzę.

ROZDZIAŁ V

Może było to naiwne i niedojrzałe, ale ostatnie wyznanie Seana bardzo dobrze podziałało na Alycie. Ogarnęła ją cudowne uczucie euforii podczas jazdy do domu i później, gdy przygotowywała się do snu.

Sean uwielbiał pizzę.

Alycia uśmiechnęła się rozmarzona i wśliznęła pod kołdrę. Sean Halloran, wybitny historyk, obieżyświat i pisarz, uwielbiał pizzę tak jak ona, Alycia Matlock, dwudziestostedmioletnia studentka college'u. Ta myśl dawała więcej ciepła niż kołdra, pod którą leżała.

Zapadała już w sen, kiedy z błogostanu wyrwała ją azwonek telefonu. U siadła gwałtownie na łóżku i zmarszczyła czoło, spoglądając na drzwi.

"Kto może dzwonić o pomocy?" - pomyślała, wstając z łóżka. Wiedziała, że Karla i Andrea spały mocno, przed snem bowiem zajrzała jeszcze do ich sypialni. Wolno zsunęła nogi na podłogę.

Przez moment zawahała się. Nie lubiła nocnych telefonów. Była to najczęściej pomyłka lub kawał jakiegoś pijaka. Poszła do kuchni w nadziei, że telefon zaraz sam przestanie dzwonić. Przyspieszyła kroku, bo zadzwonił szósty raz. Ktokolwiek to był, miał zamiar się dodzwonić.

A jeśli coś się stało? Może chcieli o kogoś z rodziny Alycii, Andrei lub Karli? Przestraszona chwyciła słuchawkę i powiedziała:

- Tak, słucham? - Wstrzymała oddech.

- Obudziłem cię, przepraszam.

Alycia z ulgą oparła się o ścianę.

- Nie, Sean, nie obudziłeś mnie - zaśmiała się sztucznie. - Tylko... śmiertelnie przeraziłeś. Wyobrażałam sobie wszystkie rodzaje nieszczęść.

- Biedactwo - wyszeptał - przepraszam, ale nie mogłem zasnąć.

- To pewnie z powodu nadmiaru jedzenia powiedziała ze współczuciem w głosie Alycia.

- Raczej z powodu nadmiaru wrażeń - odparł łagodnie Sean. - Czuję się jak ocean, którym zawładnął wiatr.

Alycia roześmiała się, tym razem już swobodnie. O tak później porze była już zmęczona, ale spodobały jej się słowa Seana.

Oszalałeś - powiedziała czule. Szaleję za tobą - odparł Sean. Sean - wyszeptała cicho.

Alycio, chcę cię objąć, tak po prostu wziąć w ramiona ... Alycia przestała oddychać, przestała myśleć. Bezwólna, zaczęła zsuwać się po ścianie, aż usiadła na zimnej podłodze. Nie czuła jednak chłodu. Zamknęła oczy i wyobrażała sobie, jak tonie w cudownych objęciach Seana. Nagle zalała ją fala ciepła i podniecenia, zapragnęła, by był przy niej, tu, na podłodze, aby stanowili jedno. Marząc tak, podklrzyła nogi, oparła się plecami o ścianę i westchnęła głęboko.

- Alycio?

Tak, Sean?

Co robisz? O czym myślisz?

Siedzę na podłodze i myślę o tobie.

- A podłoga nie jest zimna? - spytał z troską w głosie.

Nie mam pojęcia. Moja wyobraźnia rozgrzewa mnie.

- A co sobie wyobrażasz? - Głos Seana nabrzmiał podnieceniem i oczekiwaniem. - Powiedz mi, Alycio.

Alycia zaczerpnęła tchu i zamyśliła się. Przez moment zastanawiała się, czy zachować się pruderystycznie, ale po namyśle odsunęła rozsądek na bok.

- Wyobrażałam sobie, że jestem z tobą; że trzymasz mnie w objęciach, tak jak ... jak wczoraj ... czy to było wczoraj?

- Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc? - Alycia zawahała się przez moment. - ...

kochanie - dodała.

- Czy to coś znaczy? - Napiecie w jego głosie dało jej do zrozumienia, że to nie jest pytanie zadane ot, tak sobie. Pytając ją, Sean sugerował jej, że pora nie ma dla niego znaczenia. Alycia zrozumiała tę aluzję.

- Nie, Sean, to nic nie znaczy.

- To dobrze - rzekł, oddychając z ulgą. - Chcę się z tobą zobaczyć jutro, dzisiaj, teraz.

Alycia uśmiechnęła się, zawinęła kosmyk włosów wokół palca.

- I ja chcę być z tobą, kiedy tyfko zechcesz.

- Chiałabys gdzieś wyjść czy zostać w domu? - Jego głos brzmiał teraz bardzo rzeczowo i stanowczo. - Wolałabym nie wychodzić.

- Przyniosę pizzę. - W jego głosie pojawiła się nutka żartu.

- Dobrze?

- Przynieś cztery.

- Oczywiście.

- Dziękuję.

- Za co? - spytał Sean szczerze zdziwiony. Za to że akceptujesz moje przyjaciółki.

- Lubię je, ale ... - przestał na moment, by wywazać słowa. - zaakceptowałbym je nawet wtedy, gdybym ich nie polubił, po prostu dlatego, że są to twoje przyjaciółki.

- Wiem. - Nagle zrozumiała, że Sean zaakceptowałby wszystko, żeby tylko z nią być. Doszła do tego, ponieważ

sama czuła dokładnie to samo.

Podobnie wyglądał następny tydzień. Gdyby Alycia zastanowiła się przez chwilę, nazwałaby zaloty Seana absolutnie zniewalającymi.

Rzadko kiedy zostawali sami we dwoje, ale byli razem i tylko to się liczyło. Śmiali się często i swobodnie, a ten bez troski śmiech chyba najbardziej zbliżał ich ku sobie.

Tego dnia, po nocnym telefonie Seana, Alycia postanowiła wtajemniczyć przyjaciółki w swoje sekrety. Przy kuchennym stole zastała Andree, która przywitała Alicję zwykłym, pełnym troski głosem:

- Czy miło spędziłaś wczoraj czas z Seanem? zapytała niewinnie.

Alycia widząc, że Karla cała zamienia się w słuch, uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Tak, bardzo miło - odparła zaskoczona, że nie drgnęła jej przy tym ręka, w której trzymała dzbanek z kawą. - Obojgu było nam tak dobrze, że postanowiliśmy powtórzyć to dziś wieczór.

- Powtórzyć co? - Karla uniosła brwi ze zdumienia.

- Karla! - upomniała ją Andrea. - Musisz wtykać nos w nie swoje sprawy?

- To jedyny sposób, żeby się czegoś dowiedzieć - odparła, nie starając się nawet spojrzeć na Andree.

- Wobec tego, coż takiego się wydarzyło? - spytała, mierząc Alicję wzrokiem.

- Nic i wszystko - powiedziała cicho, uśmiechając się nieznacznie. - Zjedliśmy kolację, tańczyliśmy, rozmawialiśmy. Zakochałam się. - Jej rozmarzony, spokojny głos uderzył z siłą bomby.

- Co takiego? - wykrzyknęła Karla.

- Słucham? - Nie mniej zaskoczona była Andrea.

Alycia nabrała powietrza i wyrzuciła z siebie:

- Powiedziałam, że się

- Słyszałyśmy, coś powiedziała - przerwała niecierpliwie

Karla. - Pytanie brzmi: dlaczego? Jak?

To dwa pytania.

Dobra odpowiedź - uśmiechnęła się kwaśno Karla.

Pełnym współczucia gestem Andrea ujęła dłoń Aliccii.

- Jeżeli wolisz o tym nie rozmawiać ... - zaczęła, ale

zamilkła, gdy Alycia potrząsnęła głową.

- Nie, w porządku. - Wzruszyła bezradnie ramionami. -

Właściwie nie ma, o czym mówić. Nie mogę wam

wytłumaczyć czegoś, czego sama nie rozumiem. - Na jej

twarzy pojawił się wyraz napięcia. Jak wiecie, nie chciałam

się zakochać. Nie miałam tego w planie, ale ... - umilkła i

zapatrzyła się gdzieś w dal.

- Ale z pewnością zakochałaś się w Seanie

Andrea raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Tak.

Karla westchnęła głęboko:

- Wyrazy współczucia.

Andrea wykonała gwałtowny ruch głową. Jej twarz, zwykle łagodna, wyrażała oburzenie.

- Karla! To naprawdę okrutne i niepotrzebne - rzuciła tonem równie ostrym jak wyraz jej twarzy.

Alycia popatrzyła na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami, nie mogąc nadziwić się gwałtowności jej reakcji.

- Nie ma sprawy, Andrea - rzekła pojednawczo. - Karla z pewnością nie miała niczego złego na myśli.

Karla wstała od stołu.

- Tak, nie miałam. - Uśmiechnęła się do Alycii, jakby błagała o przebaczenie. - To dlatego tylko, że ... miłość zadaje rany i wszystkie mamy już po niej blizny. - W jej oczach pojawiły się łzy. Niepewnie wyciągnęła przed siebie dłonie. Alycia i Andrea uczyniły to samo. Trzymając się za ręce, spojrzały na siebie.

- Jesteście moimi bratnimi duszami i kocham was obie. - powiedziała szeptem. - Nie chcę, aby ktoraś z was musiała cierpieć. Sama także nie chcę, ale ... - umilkła i spojrzała Alycii prosto w oczy. Jeżeli rzeczywiście kochasz Seana, życzę ci wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że zasługuje na ciebie.

- Dziękuję - powiedziała cicho Alycia, nie bacząc na łzy płynące po policzkach. - Zaryzykuję, nie mam wyboru.

Andrea pociągnęła nosem:

- Do licha, Karlo - zaśmiała - mażemy się jak dzieci, a czas iść na zajęcia.

Karla otworzyła szeroko oczy.

- O rany! Mam ważne spotkanie! - uśmiechnęła się, uwalniając dłonie z uścisku koleżanek. - Zawsze możecie na mnie liczyć w potrzebie, ale teraz muszę już iść - rzuciła i popędziła do łazienki.

Alycia i Andrea popatrzyły na siebie przez moment, po czym obie wybuchnęły śmiechem.

- Tylko tak mówi, w rzeczywistości to dusza człowiek - powiedziała Andrea.

- Tak - Alycia otarła łzy z policzka. - Poza tym ma rację - dodała, wstając od stołu. - No, zbierajmy się. Posprzątały ze stołu i wstawiły naczynia do zlewu.

Zaczęły się codzienne poranne wyścigi z czasem.

- A propos - powiedziała Alycia pół godziny później, kiedy zbiegały po schodach. - Sean wpadnie do nas dziś po południu.

Karla otworzyła drzwi wejściowe i spytała:

- Czy sugerujesz, że powinniśmy z Andrea zjeść kolację poza domem?

- Wręcz przeciwnie - zaśmiała się Alycia. Przyniesie pizzę dla wszystkich.

Sean nieco się spóźnił, co było Alycii na rękę, gdyż miała więcej czasu, by się odświeżyć i poprawić makijaż. Andrea zdażyła uprzątnąć pokój, a Karla pokroiła ciasto i zaparzyła kawę.

Objuczony dwoma kartonami z pizzą i gąsiorem wina,

Sean zjawił się w końcu.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł, podając kartony Karli, wino. - Andrei, a płaszcz - Alycii. Zaczepił mnie szef wydziału historii - wydał z siebie pomruk niezadowolenia, ściągając z nog ośnieżone buty.

- Rathman - powiedziała Karla, przewracając oczami.

- Wielki mówca - dodała Andrea z grymasem na twarzy.
- Strażnik wiecznego ognia historii - dorzuciła ze śmiechem Alycia.
Sean uśmiechnął się.
- Tak, on we własnej osobie - rzekł sucho. Ten śmieszny Rathman wydaje w sobotę przyjęcie, na którym chce mnie przedstawić, - zmienił głos, naśladując intonację człowieka, o którym mówił - najznakomitszym wykładowcom naszego uniwersytetu.
Po tej zabawnej uwadze wszystkim zrobiło się wesoło. Pochłoneli dwie ogromne pizze, ciasto, wypili całą kawę i pół karafki wina, zanim przelieśli się do bawialni. Najedzeni, w szampańskich humorach, rozsiedli się wygodnie i popijając wino, dyskutowali o wszystkim, co ich interesowało.
- Co macie zamiar robić w czasie ferii wiosennych? - spytał w pewnym momencie Sean.
- Wiesz, że w sobotę rano wyjeżdżam do Williamsburga - powiedziała Alycia, ale już nie tak radosnie, jak można by było tego się po niej spodziewać.
Sean skinął smutno głową i spytał:
- A wy? - Spojrzał na Karle i Andree.
- Jąde do domu, do Lancaster. Odwiedzę rodzinę i pouczę się trochę - powiedziała Andrea, wyprostowując nogi.
- A ja jądę w piątek do Nowego Jorku, powłóczyć się trochę po galeriach - powiedziała Karla ziewając. Na jej ustach pojawił się uśmiech, któremu nie byłby w stanie oprzec się żaden mężczyzna. - Dzięki za kolację, Sean, i dobranoc. - Pomachała im na pożegnanie i wyszła z pokoju. Andree poszła w jej ślady.
- Ja również dziękuję, Sean. Dobranoc.
- Chwileczkę! - krzyknął Sean. - A co z jutrzejszą chińską kolacją?
- Wciąż aktualna - odkrzyknęła Karla.
- Świetnie - zawtorowała Andrea.
W momencie gdy przyjaciółki wyszły, Alycia poczuła, że ogarnia ją ogromne napięcie. Unikała wzroku Seana, wpatrując się w swój prawie pusty kieliszek. Drżała lekko. W głosie Seana, kiedy zwrócił się do niej, nie wyczuwało się spokoju.
- Dałem ci słowo i go dotrzymam - westchnął głęboko. - Nie patrz tak.
- Jak?
- Jakbyś się bała, że się na ciebie rzucę, teraz, kiedy jesteśmy już sami. Chciałbym, ale nie zrobię tego. - Nie boję się wcale, że się na mnie rzucisz. Zawahała się na moment i zaraz potem dodała: Miałam raczej nadzieję, że to zrobisz.
Gwałtowny wybuch śmiechu Seana rozładował atmosferę. Wstał i podszedł do niej wolno.
- W żadnym wypadku nie chciałbym cje rozczarować - odparł, unosząc brwi. Zabrał kieliszek z jej dłoni i odstawił na stół. - Chodź, zatańczymy wziął ją za rękę.
- Zatańczymy? - zaśmiała się. - Przecież nie ma muzyki. - Krew zaczęła jej coraz szybciej pulsować. Przytuliła się do niego.
- Zaśpiewam - powiedział Sean. Ku jej zdziwieniu,

rzeczywiście zaśpiewał niskim barytonem. Zanucił znany szlager o miłości mężczyzny do pewnej kobiety.

Drżała w jego objęciach. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Czowała na wargach jego ciepły, przesycony winem oddech. Mięśnie jego ramion napięły się, gdy przytulił ją mocniej do swego naprężonego ciała. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w oczy Seana. Poddawała się kołyszącemu rytmowi jego kroków.

Alycia zatraciła zupełnie poczucie czasu i miejsca.

Czuła jedynie, że jest tam, gdzie być powinna. Przyłapała do Seana i poddała się uczuciom, które targały jej wnętrzem. Ogarnęła ją dziwna błogość, ale i ból. Ból ten jednak przynosił jej uczucie rozkoszy. Nim Sean skończył śpiewać, oddała mu się całą duszą. Oboje wiedzieli, że nie ma już odwrotu.

Spojrzał jej w oczy. W końcu odezwał się zdyszczanym z przejęcia głosem:

- O Boże, Alycio, nie wiem dlaczego, nie rozumiem, jak to się stało, ale czuję, jakbym kochał cię od zawsze.

Poruszona tym wyznaniem, przymknęła oczy, aby zatrzymać napływające łzy.

- Och, Sean - wyszeptala. - Och, mój kochany, czuję dokładnie to, co ty. - Objął ją mocniej, poszukał ustami jej warg, głodnymi dłońmi pragnął ją dotykać i pieścić, a równocześnie starał się stłumić pożądanie.

Spazmatyczny dreszcz targnął ją, gdy poczuła na wargach dotyk języka Seana. Palcami rozczesywała pasma jego włosów, przytulając się ero niego całym ciałem. Mruczac z zadowolenia, Sean coraz bardziej poddawał się żądaniom swoich zmysłów. Przycisnął do niej biodra. Jego pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Językiem głębiej wdzierał się w jej usta, gdy nagle oderwał od niej wargi.

Chwycił ją za ramie, by ochłonić i cofnął się o krok.

- Do licha! A niech to! - W jego głosie zabrzmiał zawód.

Zdezorientowana ta nagłą zmianą, Alycia zmarszczyła czoło i rozejrzała się wokół, spodziewając się zobaczyć Karle lub Andree. Nie było jednak nikogo. Kiedy spojrzała znów na niego, w jej oczach Sean odnalazł ból i zdziwienie.

- O Boże, znów tak na mnie patrzysz. Rozluźnił uścisk i ujął dłońmi jej twarz.

- Dlaczego tak się ode mnie odsunąłeś? - spytała łagodnie

Alycia. - Co złego zrobiłam?

- Złego? - powtórzył nie rozumiejąc. - Kochana moja, nic, absolutnie nie. To moja wina. Chciałem wziąć cię na ręce i zanieść do łóżka, ale nie mogę przecież zrobić tego tutaj, prawda?

Alycia zamrugala powiekami, czując płynące łzy.

Kiedyś była meżatka. Powinna wiedzieć, że w takiej sytuacji traci się kontrolę nad sobą. Poddawała się bez pamięci urokowi chwili. Ich ciała przestały reagować na jakiegokolwiek rozkazy.

- Przepraszam. - Przyłgnęła ustami do jego dłoni. - Sean, tak mi przykro.

Z jego twarzy ustąpił wyraz rozczarowania.

- Przeżyję - powiedział cicho i musnął ustami jej wargi. -

Ale chyba lepiej będzie, jeżeli stąd wyjdę, zanim opuści mnie zdrowy rozsądek. Nie chciałbym urazić twych przyjaciółek. - Jeszcze raz pocałował ją delikatnie, zatrzymując na moment oddech. Rozwiązał tym samym resztki wątpliwości, jakie w niej jeszcze pozostały.

Kiedy odsunął się od niej, zrozumiała, że dokadkolwiek odejdzie, zabierze ze sobą jej miłość i wiarę. Z zaskoczeniem stwierdziła, że wcale nie jest tym przerażona.

W drodze do drzwi, kiedy przechodzili przez kuchnię, objął ją ramieniem. A potem, zakładając buty, śledził ją uważnie wzrokiem; kiedy wydała jego płaszcz z szafy, ściągnął brwi.

- Czemu nic nie mówisz? - spytał, zakładając go na siebie. - O czym myślisz?

- Myślę o tym, że do jutra jeszcze tak daleko - powiedziała cicho, oblewając się rumieńcem. U milka i dotknęła guzików płaszcza, który właśnie zapinał. - Dlaczego? - spytał z wahaniem w głosie.

- Bo uwielbiam chińskie jedzenie - spróbowała się jeszcze podroczyć.

- Alicjo! - powiedział to spokojnym, acz pełnym desperacji głosem.

Alicja w przepraszającym geście rzuciła mu się w ramiona. - Kochanie, przebacz mi. Nie mogę się doczekać jutra, bo już teraz mi cię brakuje, kiedy jeszcze nawet nie wyszedłeś. - Wsunęła mu ramiona pod płaszcz i objęła mocno. - Och, Sean, znamy się zaledwie od trzech dni. Czy to możliwe? Czy jest to możliwe, żeby w tak krótkim czasie zakochać się tak mocno?

Ujął palcami jej podbródek i podniósł delikatnie głowę. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiem, jaka jest różnica między zauroczeniem a miłością, Alicjo - rzekł z naciskiem. - Trzy dni, trzy tygodnie, trzy lata, co to za różnica? - Wzruszył ramionami. - W poniedziałek rano ani nie szukałem miłości, ani nawet nie myślałem o niej. Przyjechałem tu na serie wykładów.

Myślałem tylko o pracy i czekających mnie obowiązkach. I ni stąd ni zowąd jakas młoda kobieta dosłownie wpadła na mnie. - Uśmiechnął się na wspomnienie tamtego zdarzenia.

- Od tamtej pory zupełnie nie mogę się skupić na pracy i podczas wykładów. Odpowiem na twoje pytanie, Alicjo: tak, naprawdę wierzę, że można się zakochać głęboko i bez pamięci w trzy dni. Ale, jeśli masz jakies wątpliwości ...

- Już nie - przerwała mu gwałtownie. - Tak jak i ty, nie potrafię wyjaśnić, dlaczego i jak to się stało, ale kocham cię, Sean, bardzo, bardzo.

- Och, Boże - Jego westchnienie dosłownie ją przeszło. - Nie chcę cię opuszczać, nigdy - wyszeptał, wtulając twarz w jej włosy. Delikatnie zdjął jej dłońmi oplatające go w tali. - Ale, niestety, muszę iść, kochanie. - Cofnął się o krok, wciąż trzymając ją za ręce. Tkliwy uśmiech pojawił się na jego twarzy. Wpadnę jak najwcześniej jutro po południu, dobrze?
Ze łzami w oczach skinęła głową i cofnęła się w obawie, że jeśli tego nie uczyni, rzuci mu się ponownie w ramiona.
~ Będę w domu około piętnastej trzydziści.

Z drobną różnicą czwartek okazał się powtórką środy. Sean przyszedł wcześniej, tak jak obiecywał. Zajęcia dobiegły końca, zaczęły się ferie i przynajmniej dwie spośród trzech gospodyń miały wysmienity humor. Jedynie Alicja była przygnębiona.

Dzień różnił się od poprzedniego jedynie rodzajem posiłku, który zamówił, a następnie przyniósł Sean. Zamiast pizzy, rozkoszowali się chińską potrawą. Zamiast białego, pili wino ze śliwek, jedli migdałowe ciasto na deser i popijali herbatę zamiast kawy.

Tak jak poprzedniego wieczoru, rozmowa toczyła się żywo i na ciekawe tematy. Zmiana nastąpiła, gdy Karla i Andrea poszły spać. Sean popatrzył na Alicję wzrokiem pełnym tęsknoty. Jednak tym razem nie wziął jej w ramiona. Wolał tego nie robić, by ponownie nie zadawać sobie cierpienia. Skierował się prosto do drzwi.

- Dlaczego wychodzisz tak wcześnie? - spytała Mycia, chwytając klapy jego płaszcza.

- Doskonale wiesz, dlaczego, - Z cierpkim uśmiechem wyswobodził płaszcz z uścisku jej palców. - Nie ufam sobie w twojej obecności, lepiej więc będzie, jeśli wyjdę, poki jeszcze słucham głosu rozsądku.

- I nawet nie pocałujesz mnie nadobranoc? Sean uśmiechnął się, ale pokreślił przecząco głową. - Nie, kochanie, zbyt mocho cię pragnę, by wystarczył mi jeden pocałunek.

Alicja posmutniała, przenikał ją dojmujący ból. Nigdy nie uwierzyłaby, że może wyrzucić tak silne wrażenie na jakimkolwiek mężczyźnie. Zaś teraz usłyszała z ust przedstawiciela płci przeciwnej, że tak bardzo jej pragnie, że aż ... aż wydało jej się to ... - Alicja uśmiechnęła się do siebie na samą myśl: "upokarzające". Bogiem a prawdą, czuła się dziwnie bezsilna i pokonana wobec potęgi uczuć, jakie wzbudzał w niej Sean. Zrozumiała nagle, że jej również nie wystarczyłby jeden pocałunek. Dodało jej to odwagi.

- Jutro wieczorem będziemy sami - powiedziała - i nie będziesz zmuszony zadowalać się tylko jednym pocałunkiem.

Sean zamarł z niedowierzania. Zmrużył oczy i zapytał:

- Czy mnie słuch nie myli, czy ... ?

- Nie - odparła śmiało Alicja.

Sean zbliżył się do niej na krok i głęboko odechnął. Potem cofnął się nieco, pokręcił głową i zaśmiał się cicho.
- Och, ty moja męczennico miłości, mam nadzieję, że wiesz, co mówisz. - Odwrócił się, otworzył drzwi i stanął na schodach. Zatrzymał się i spojrzał na nią wzrokiem, w którym błysnęła jakaś zmysłowa obietnica. - Dobrze - wyszeptał. - Trzymam cię za słowo. - Powiedziawszy to, zbiegł na dół. Do uszu Alicji doszedł już tylko jego lekkijśmiejch.

W piątek rano powietrze zapachniało wiosną. Śnieg topniał i po chodnikach płynęły potoki wody, zmieniające ulicę w małe rzeki. Słychać było ożywione głosy studentów. Zaś w mieszkaniu przyjaciółek zagodził chaos.

Podczas gdy Karla i Andrea uwijały się i pakowały, przygotowując do wyjazdu, Alicja spokojnie robiła śniadanie i parzyła kawę. Wszystkie trzy zdołały w końcu zasiąść do stołu o tej samej porze.

- Czemu jesteś taka ponura, Alicjo? - spytała Andrea, smarując grzanke masłem. - Pokłóciłaś się z Seanem?

- Nie - wzruszyła ramionami. - Myślę o sobie.

Karla spojrzała na nią ostro.

- Nie masz już ochoty na wypad do Williamsburga, co? -

Nachmurzyła się, gdy Alicja odparła skinieniem głowy. - Ale zapłaciłaś już za pokój w zajeździe i nie chcesz stracić pieniędzy?

- Tak - westchnęła Alicja. Andrea również westchnęła.

Cynizm Karli w jednej chwili ulotnił się. Ujęła dłoń Alicji.

- Zawsze możesz przecież machnąć ręką na pieniądze i zostać w domu - powiedziała - ale możesz też pojechać, odetchnąć świeżym powietrzem i przemyśleć swój związek z Seanem.

- Kocham go, Karlo - powiedziała z przekonaniem w głosie. - Nie potrzebuję tego robić. Uniosła lekko głowę. - Wierzę, że on też mnie kocha.

- Coż. - Karla uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Wobec tego spędzicie ze sobą resztę życia. Co znaczy tydzień w porównaniu z tym?

Andrea ujęła drugą dłoń Alicji.

- Karla ma rację - powiedziała cicho. - Jedź i zajmij się trochę historią. Będziecie mieli o czym rozmawiać, kiedy wrócisz.

Alicja umilkła. Nagle zaśmiała się i rzekła:

- Macie rację. Jestem głupia. Pojadę, tak jak planowałam.

Co znaczy jeden tydzień?

Po wyjściu Andrei i Karli, Alicja próbowała podtrzymać swój dobry nastrój, sprząając mieszkanie i przygotowując się do przyjścia Seana. Wzięła ciepłą kąpiel. Umyła i wysuszyła włosy, które nabrały dzięki temu żywego połysku. Ubrała się skromnie, lecz starannie, w niebieską marszczoną spódnicę i jedwabną bluzkę. Suszyła właśnie lakier na paznokciach, gdy pojawił się Sean z bukietem pięknych kwiatów w jednym ręku i niewielkim aksamitnym pudełkiem w drugim.

Zachwycona, wstawiła kwiaty do wysokiego wazonu. Sean tymczasem zdjął płaszcz i buty. Kiedy układala kwiaty, poczuła jego dłonie oplatające ją w tali i wargi błędzące w okolicy karku.

- Cudownie pachniesz, jak świeży, wiosenny deszcz. Śmiejąc się odwróciła się w jego stronę i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Mhm ... ty też ładnie pachniesz, jak wiosenny jeśli tak można powiedzieć, świeży wiatr, jak prawdziwy mężczyzna.

- Świeżość - zaśmiał się - pokaże ci, co to znaczy świeżość. Jestem ci to winien, pamiętasz? Dotknął kusząco jej skóry. To śmiali się, to spoglądali sobie nawzajem w oczy.

- O. Boże, jak ja cie pragne, Alicjo, przerwał pełną napięcia, ciszę. - Pragne, byś stała się częścią mnie, a ja chcę stać się częścią ciebie.

Jej ciemne oczy błyszczały nieskrywaną miłością. Uśmiechała się zmysłowo. Palcami pieściła jego włosy. Przynęła twarz blisko jego twarzy.

- I ja chcę stać się częścią ciebie - wyszeptala, muskając wargami jego usta. - Chcę cie poczuć w sobie.

Sean stał przez moment bez ruchu, wydawało się, że nie może nawet oddychać. Po chwili wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Przywarł ustami do jej warg, stawiając ją na podłodze koło łózka. Usta miał gorące, język spragniony pocałunków. Alicja poczuła żar bijący od jego ciała.

Rozszerzyła wargi, by ich języki mogły się dotknąć i by pocałunek stał się głębszy.

W przerwach między namiętnymi pocałunkami rozbierali się, drżącymi rękami pieszcząc każdy centymetr odsłanianego ciała. Sean był zachwycony jedwabistą gładkością jej skóry. Alicja nie mogła się nadziwić jego silnym mięśniom.

Nie było w nich pośpiechu ani szaleństwa. Spoczęli na miękkim łóżku. Gdy tak leżeli, patrząc na siebie, Sean zmarszczył brwi i rzekł:

- Mam dla ciebie prezent. - Wyciągnął dłoń, by dotknąć jej kragłych piersi.

- Wjem - uśmiechnęła się, poddawszy się pieszczocie jego palców.

Z dwuznacznym uśmiechem na twarzy Sean pokręcił przeczącą głową.

- Nie - uśmiechnął się jeszcze bardziej. - To znaczy tak, ale nie to, co masz na myśli. Przyniosłem ze sobą małe pudełeczko. Położyłem na stole i z tego wszystkiego zapomniałem o nim. - Uniósł brew. Czy mam je przynieść?

- A musiałbyś wstać? - spytała, kładąc mu dłoń na biodrze. Sean zdrzął pod wpływem jej dotyku.

- Oczywiście.

- To może poczekać - powiedziała, zbliżając jego twarz do swojej. - A ja nie.

Sean przestał się śmiać i zamruczał z zadowolenia, gdy dotknęła językiem jego warg. Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął blisko do siebie. Pieszcząc jej biodra, przytulił

ja mocniej do rozgorączkowanego ciała.
Przestali mówić, a tylko wzdychali i mrużeli z za
chwytu.

Sean nie poślizgał się. Namietnymi dotknięciami i pocałunkami rozpalał ją do granic wytrzymałości. Czuł, jak ciało Alicji płonie, gdy pieszcząc i całując, doprowadzał ją do szaleństwa.

Alicja przerwała pierwsza. Z trudem łapiąc oddech, ujęła go za biodra, mocno przyciągając do siebie. Sean uwolnił się na chwilę z jej objęć i odsunął, nieco, pomimo jej cichego protestu.

- Już dobrze, kochanie, jestem przy tobie.

Chwilę później przeszedł ją dreszcz, gdy poczuła, jak muskularne ręce pieszczą jej uda i wślizgują się pod nią. Unosił jej ciało i połączył z nią w jedno.

Tyle czasu minęło od dnia, kiedy Alicja ostatni raz czuła w sobie mężczyźnię, że choć zagryzła wargi, z jej ust dobył się stłumiony krzyk. Sean momentalnie zamarł, dając jej czas na dopasowanie się do niego. Przesunął dłoń po jej udzie i biodrze, pieszcząc je delikatnie, jakby chciał zmniejszyć napięcie w jej mięśniach.

- Zabolalo? - zapytał głosem pełnym troski. - Przepraszam, powinienem bardziej uważać. - Pieszczł teraz dłońią jej kolano i kostkę. - O Boże! - wyszeptał, przesuwając dłońią po jej nodze. - Kochanie moje, ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, to sprawić ci ból.

- Wiem - odparła i odwzajemniła jego pieszczoty. - Było tak ... tak jak za pierwszym razem, tylko ... tylko lepiej. - Dłońią wyczuwała jego napięte mięśnie, reagujące na jej pieszczoty. Przyłgął do niej całym ciałem. Westchnęła i wstrzymała oddech, czując rosnące podniecenie, wywołane jego bliskością.

Złe zrozumiałwszy jej reakcję, Sean zawahał się i odsunął na moment.

- Nie! Sean, wszystko w porządku. - Niemal krzyknęła głosem nabrzmiałym z podniecenia.

Alicjo? - spytał niepewnie Sean. - Jesteś tego pewna? Podniosła ręce i ujęła jego biodra, przyciągając go ku sobie.

- tak - wyszeptała, czując nieopisaną rozkosz, kiedy zaczęli poruszać się rytmicznie. Alicja rozumiała, czemu wcześniej odsunął się od niej na moment, zanim ich ciała połączyły się. Sean potrzebował tych paru sekund, by upewnić się, czy jest zabezpieczona. Podniesiona na duchu jego troską o nią, chciała mu podziękować, lecz nagle wszystkie jej myśli uciekły, wyparte przez rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznała.

Napięcie rosło, przechodząc w ekstazę. Ich szalone oddechy spletały się z rytmem ich ciał, aż wreszcie przeszły w okrzyki ulgi.

Alicja ocknęła się, bo poczuła coś chłodnego mi policzku. Podniosła dłoń do twarzy i wolno otworzyła oczy. Sean leżał obok niej, podpierając głowę ramieniem. Jego oczy były błękitne i ciepłe jak letnie niebo, a uśmiech delikatny i czuły. W dłoni trzymał smukłą łądygę zonkila. Żółty wiosenny kwiat był opleciony błyszczącym, złotym

łańcuszkiem

- Hej! - rzekł, dotykając delikatnie kwiatem jej policzka.

- Hej! - uśmiechnęła się, marszcząc jednocześnie czoło. - A co to?

- Prezent dla ciebie - uśmiechnął się żartobliwie. - Ten, o którym powiedziałaś, że może poczekać, kiedy ty nie mogłaś.

- Ach. - Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Podniosła rękę i delikatnie dotknęła chłodnego metalu. - Piękny.

Sean usiadł na łóżku i zdjął swój prezent z kwiatka.

- Pozwól, że ci go założę. - Położył żonkil na nocnym stoliku, otworzył zamek łańcuszka i trzymając jego końce w dłoniach, powiedział: /

- Usiądź.

- Ale jestem naga!

- Tak - uśmiechnął się. - Widzę to, tak samo jak widziałem łańcuszek na twoim nadgarstku. Teraz chciałbym zobaczyć, jak wyglądasz zupełnie bez ubrania, z małą tylko ozdobą na szyi.

- Jesteś absolutnie zepsuty - rzuciła, podnosząc się na łóżku.

- Być może - powiedział, zapinając jej łańcuszek na szyi - ale za to, jakie to podniecające. - Odchylił się i przesuwał wzrokiem po jej nagim ciele, badał efekt.

- Chcę się z tobą kochać, chcę cię naga, odzianą tylko w odrobinę złota.

W gęście pełnym miłości i wdzięczności Alycia otworzyła ramiona. Spragnieni siebie, całkowicie zapomnieli tego wieczoru o kolacji.

ROZDZIAŁ VI

Rozpętała się burza. Deszcz smagany wiatrem walił w okna jej małego samochodu. Przez przednią szybę widziała jedynie czarne chmury rozświetlane co jakiś czas przez błyskawice. Wiatr i zimno nie przeszkadzały jej. Na myśl o Seanie ogarniało ją ciepło. Wpatrując się w pasmo autostrady i sunące samochody, odtwarzała w pamięci zdarzenia dzisiejszego poranka.

Głód obudził ich przed świtem. Niezrecznie jej było wstać z łóżka bez ubrania, choć Sean zachęcał ją do tego wzrokiem pełnym miłości. W końcu wyciągnął ją z pościeli i zaprowadził pod prysznic. Kochali się pod strumieniami gorącej wody, po czym umyli się i pomknęli do kuchni.

Śmiejąc się i dowcipkując, przygotowali ogromne śniadanie. Cisza zapadła dopiero wtedy, gdy zajęli się jedzeniem. Przy drugiej kawie Sean wytrącił Alycię ze stanu błogiego zadowolenia.

- O której chcesz wyjechać? - spytał łagodnie, lecz w tonie jego wyczuwało się napięcie.

Alycia zerknęła na ścienny zegar.

- Niedługo. To pięć lub sześć godzin jazdy, w zależności od

ruchu. - Spojrzała w okno na ciemne chmury nadciągające z zachodu. - Sądząc po niebie, będzie burza. - Próbowwała się uśmiechnąć, ale zamiast tego westchnęła głęboko. - Chciałabym dotrzeć na miejsce przed zmrokiem. - Jasne - skinął głową. - Pomogę ci się spakować. - Uśmiechnął się i spojrzał na nią. - Nie chcę, żebyś odjeżdżała - rzekł spokojnym tonem. - Nie chcę ani na moment stracić cie z oczu - wzruszył ramionami - ale wiem także, że nie mogę włożyć cię do kieszeni. Alycia przygryzła wargi i spuściła wzrok. - Myśle, że byłoby mi tam całkiem wygodnie - - odpowiedziała, zarówno ku swemu, jak i jego zdziwieniu. - Co najwyżej przez tydzień lub dwa - odparł łagodnie. - Nie, kochana, nie chcę, abysz czuła się jak na smyczy. Ani teraz, ani nigdy. Ale pamiętaj, że jesteś moja. - Uśmiechnął się słodko i zmysłowo. - Ku swemu zdziwieniu odkryłem, że mam silnie rozwinięte poczucie własności. - Uniosł dłoń do jej szyi i dotknął palcem łańcuszka. - W pewnym sensie nosisz na szyi moją obrączkę. O twojej ręce porozmawiamy trochę później. Niebo przecięła błyskawica, a po niej nastąpił potężny grzmot. Alycia wyteżyła uwagę, zacisnęła palce na kierownicy i skupiła się na prowadzeniu wozu. Ściany deszczu całkowicie przesłaniały widok samochodów sunących przed nią, za nią i nadjeżdżających z przeciwnika. Ubywało za to śniegu leżącego na poboczu. Zdjęła nogę z gazu, jedną ręką przytrzymała kierownicę, a drugą dotknęła łańcuszka na szyi. Sean chce się z nią ożenić. Alycia zadrzała, zastanawiając się, czy sobie z tym poradzi. Nie miała prawie żadnych dobrych wspomnień związanych z poprzednim małżeństwem. Po rozwodzie straciła ochotę, by się z kimkolwiek związać. Była pewna, że nie chciałaby już nigdy znaleźć się w podobnej sytuacji. Sean jednak pragnął małżeństwa, a jej serce wyrywało się ku niemu. Poglądziła palcami łańcuszek i położyła dłoń na kierownicy. Rozważała, czy udzwignie ciężar jego uczuć i będzie w stanie z nim żyć. Czy tym razem jej się uda? Analizowała właśnie wszystkie "za" i "przeciw" związku z Seanem, gdy nagle zauważyła, że furgonetka jadąca przed nią wyczynia jakies dziwne ewolucje na autostradzie. Chwyciła mocniej kierownicę. "Co on, na Boga, wyprawia?" - przemknęło jej przez myśl, bo wyglądało na to, że kierowca zupełnie stracił kontrolę nad pojazdem. Strach chwycił ją za gardło, serce waliło jak młotem. Zdjęła nogę z gazu i łagodnie nacisnęła pedał hamulca. Gdy furgonetka wreszcie wyszła z poślizgu, Alycia wydała westchnienie ulgi. Wyglądało na to, że kierowca odzyskał panowanie nad samochodem. Uczucie ulgi trwało jednak krótko. Sekundę później wozem znowu zaczęło miotać po szosie. Alycie ogarnął lek, aż poczuła słodkawy smak w ustach. Starła się za wszelką cenę nie stracić panowania nad samochodem i próbowała przewidzieć, w jakim kierunku rzuci za chwilę furgonetka. Nagle pojazd skręcił, obrócił się wokół własnej osi i zaczął

sunąć wprost na Alicję.

W ułamku sekundy zrozumiała, że nie ma dokąd uciekać! Była bez szans. Gwałtownie skreśliła kierownicą. Wytrzeszczyła oczy, patrząc z przerażeniem na jadący wprost na nią samochód. Świat zawirował i wszystko potoczyło się już bardzo szybko.

Zawyły klaksony, zapiszczały opony. Usłyszała gwałtowne uderzenie i dźwięk rozpruwanej blachy. Uczucie bólu było nie do opisu. Otworzyła usta, napinając struny głosowe. Równocześnie usłyszała krzyk jakiejś kobiety. Potem zapanowała błoga ciemność i cisza.

Kobieta przestała krzyczeć. Jakaś meJasna myśl przyniosła Alicji ulgę. Niewielką, bo nawet myślenie sprawiało jej ból. Czuliła się strasznie obolała, ale naj- bardziej dokuczająca jej głowa. W pamięci przesuwwały się postrzępione fragmenty zdarzeń. Dlaczego ta kobieta krzyczała?

Alicja próbowała się skoncentrować. Nadaremnie. Do jej świadomości docierał tylko ból. W regularnych odstępach czuła, jak uderza głową o coś twardego.

"Skoncentruj się, skoncentruj się" - powtarzała sobie, lecz jej umysł nie mógł przebić się przez ścianę bólu. Przypominałaby to sobie na pewno, gdyby tylko ustało walenie.

Powieki miała ciężkie jak z ołowiu. Nie mogła się przemóc, by otworzyć oczy. Ból jeszcze wzmożył się. Głowa obijała się o coś twardego.

"O Boże! Jak boli! Co to za głos?!" - Ale cierpiała zbyt mocno, by móc się skupić. Ostatkiem siły próbowała uczeplić się jakiejś myśli i odnaleźć się. Odnaleźć, tak, ale co?

Alé dlaczego ta kobieta tak krzyczała?

W wspomnienia zamazywały się. Burza. Deszcz. Furgonetka. Wypadek!

To ona sama tak krzyczała! Gdzie się teraz znajduje?

Kolejne uderzenie. Panika chwyciła ją za gardło. Gdzie, na Boga, jest?

Musiła się dowiedzieć. Zaciśnęła zęby i wolno uniosła powieki. "O Boże? mój Boże! Światło! Zbyt jasne, oslepiające! Przewierca mi mózg!"

- Sean! - Zdażyła jeszcze wyszeptać jego imię, zanim ogarnęła ją ciemność.

Czy to łomotanie nigdy się nie skończy? Gdy wracała jej świadomość, musiała walczyć z nasilającym się bólem. Rzeczywistość oznaczała nieustanne łomoty i uderzanie o coś twardego.

Gdzie się, do licha, znajduje?

Zaniepokoiła się tym pytaniem. Ból w czaszce ustąpił nieco i chociaż bolał ją jeszcze każdy miesiąc, jakoś sobie z tym wszystkim radziła. Jednak wciąż nie była w stanie podnieść powiek. "Ale gdzie ja jestem?" Mózg podjął przerwana pracę.

Czy leżała na wózku jadącym przez szpitalny korytarz? To wyjaśniałoby tę okropną jasność, która oslepiała ją, kiedy

pierwszy raz próbowała otworzyć oczy. A jeśli tak było, jak długi mógł być ten korytarz?

"A może mknę karetką do szpitala?" - zastana- . wiała się. Ale nie słyszała dźwięku syreny.

Uderzenie. Odbicie. Stukała głową o twarde podłoże.

"A niech tam" - powiedziała sobie, zaciskając zęby. Nieważne, jak ciężkie i obolałe były jej powieki, musiała je podnieść, musiała się do tego zmusić, by zobaczyć, gdzie jest!

Prosta, wydawałoby się, czynność otwarcia oczu, okazała się tak samo męcząca, jak poprzednio. Zacisnęła z determinacją usta i do połowy uniosła powieki. Znowu to jasne światło, lecz tym razem udało jej się wytrzymać. Kiedy już przyzwyczaiła oczy do jasności, skupiła wzrok na małym oknie, przez które zobaczyła letnie, błękitne niebo z małymi, białymi chmurkami. Kiedy patrzyła zdziwiona, w jasnym oknie zaczęły migać, niczym ciemne wachlarze, ciemnozielone krzewy.

Jej mózg zareagował natychmiast i powieki opadły. Ból pozbawił ją na moment myślenia. Kiedy minał, powtórnie ogarnęła ją ciekawość. W jej myślach panował chaos, ale próbowała się skupić na jednym fakcie.

Błękitne niebo i puszyste białe obłoczki.

Gdzie się podziało granatowe niebo i tabuny burzowych chmur?

Gdy zastanawiała się nad zmianą pogody, coś innego przykuło jej uwagę.

Gałęzie drzew pełne zielonych liści!

To niedorzeczne! Przypomniały jej się drzewa po obu stronach autostrady i ich nagie gałęzie oblepione śniegiem.

Wszystko przez ten ból głowy. Przyjęła to jako wytłumaczenie. Uderzyła głową o coś twardego, gdy zderzyła się z furgonetką, i pewnie od tego miała halucynacje. Sama myśl o tym, że może mieć halucynacje, przeraziła ją. Serce zabiło jej mocniej, ból w głowie - wie nasilił się.

Aspiryna! Alycia przypomniała sobie nagle o małym opakowaniu aspiryny, które spakowała dziś rano. Czy tylko zdoła wytrzymać z otwartymi oczami tak długo, by odnaleźć torebkę?

- Alycio? Obudziłaś się, moje dziecko? Zaskoczona, leżała bez ruchu, oddychając płytko i nierównomiernie.

Drepczyła ją jedna myśl: "Kim jest Alycia?" Kiedy wręście zdołała wyrwać się z odrętwienia, ogarnął ją natłok myśli.

Nie jest sama! Ta myśl przyniosła jej pewną ulgę. Kto jest tu z nią?

Głos, który usłyszała, należał do kobiety, czyżby pielęgniarki? Był łagodny, wymowa nie zupełnie taka jak na południu, ale podobna.

Zrobiło jej się gorąco. Poczula, że jest dość niewygodnie ubrana lub okryta. Dlaczego tu jest tak gorąco, skoro na zewnątrz panuje zima?

"Co się tu dzieje? Gdzie... " - potok myśli przerwało gwałtowne uderzenie. Jej głowa walnęła o coś szczególnie

twardego. Zezłościło ją to. Jak u licha, można myśleć, kiedy wszystko wokół podskakuje, koła wozu stukają niemilosierdzie, a wiotruje im tetent kopyt. . . zaraz, chwileczkę! Stukot kół? Tetent kopyt? co się tu właściwie . . .

Otworzyła szeroko oczy. Rozejrza!t się gorliczkowo wokół, jakby chciała ogarnąć wszystko od razu. Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej, kiedy umysł zarejestrował parę szczegółów. Leżała na czymś twar

dym, nierówno rozłożonym. Rozejrzała się raz Jeszcze. To był dyliżans, prawdziwy dyliżans!

- Widzisz, serdenko? Mówiłam, że wszystko będzie dobrze. Nasza dziecina odzyskała przytomność. Do wesela się zagoi.

"Serdenko"?.. "Do wesela się zagoi"?

Umysł Alycii odmówił posłuszeństwa. Drgnęła, gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

- Spocznij, kochaneczko. Jeszcze tylko parę wiorst i będziemy w domu.

"W domu"? - skupiła całą uwagę na tym słowie. "Dom, Pensylwania, Sean"

Wstrząsnął ją dreszcz. Otworzyła oczy i spojrzała w kierunku, skąd dobiegał łagodny, ciepły głos. To, co zobaczyła, było wystarczająco szokujące, by ponownie zamknąć oczy.

Naprzeciwko niej siedziała para w średnim wieku.

Wyglądali na bardzo stroskanych. Ale nie tyle to wprawiło ją w osłupienie, co raczej ich wygląd. Wydawało się to niewiarygodne, ale ubrani byli w kostiumy z czasów Rewolucji Amerykańskiej!

Zamknęła oczy i oparła się o twarde siedzenie. Czaszkę przeszył ból. Cholerna rana! Chyba ma halucynacje!

Walczyła z uczuciem bliskim paniki, niezdolna do racjonalnego myślenia. Zmusiła się do zaczerpnięcia kilku oddechów. Przerwał jej głos mężczyzny:

- Ale, dalibóg; dziecinko, spocznij sobie. Wkrótce będziemy w dworze.

"Dalibóg"? "Spocznij"? "Dwór"? - Umysł Alycii aż parował z wysiłku. Miała halucynacje? Musiała uderzyć się mocniej, niż myślała. Zaczynała najwyraźniej odchodzić od zmysłów.

- Gdzie . . . gdzie ja jestem? - Aż skreśliła się, słysząc, jak dziwnie brzmi jej głos, jak wyjęty z jakiegoś kiepskiego filmu.

- Niedaleko domu - odparła kobieta.

Dziesięć mil z okładem od Williamsburga wtrącił mężczyzna.

- Williamsburg? - powtórzyła cicho nazwę. To by tłumaczyło ich wygląd. Ale jak to możliwe? Zmarszczyła

brwi i przypomniała sobie drogowskaz, który wskazywał zjazd z autostrady do Richmond. Jak było to...? .. Bec tego dostała się do Williamsburga?

Jakby, w odpowiedzi na to pytanie, dyliżans podskoczył mocniej i uderzyła się boleśnie. Trzęsąc się, spojrzała na mężczyznę i kobietę, mając nadzieję zobaczyć ich w normalnych ubraniach. Byli to normalne ubrania ... ale z końca osiemnastego wieku. Westchnęła i zdołała wydusić z siebie jedno krótkie pytanie:

- Williamsburg?

- Tak, moja kochana - odparła kobieta delikatnym głosem.

"Okay - powiedziała do siebie Alycia. - Jesteś bardzo blisko albo dojechałaś już do odrestaurowanej części Williamsburga, a ci ludzie bardzo poważnie traktują swoje role bohaterów z poprzedniej epoki. Nie zwariowałaś, wszystko masz na swoim miejscu. Znalazłaś się dokładnie tam, gdzie chciałaś: w odtworzonym w najdrobniejszych szczegółach mieście kolonialnym, tam, gdzie zaczęła się historia Ameryki". To racjonalne wytłumaczenie przyniosło jej pewną ulgę. Ciągle jednak dreczyło ją pytanie, jak dostała się tutaj z miejsca wypadku, dlaczego niebo było tak błękitne, dlaczego widziała zielone drzewa przez okno dyliżansu, w ogóle, to dlaczego znajdowała się w dyliżansie, a nie w karetce? Czemuż ci mili ludzie nazywają ją Alicją, skoro jej prawdziwe imię wpisane jest w prawie jazdy, i co się stało z jej samochodem?

"Po kolei" - powiedziała do siebie, podnosząc nieco powieki. Mężczyzna był nawet całkiem atrakcyjny. Patrzył na nią z troskanym wzrokiem. Pulchna kobieta o łagodnym wyglądzie przygryzała nerwowo wargę. Mając nadzieję, że pocieszy ich trochę, Alycia spróbowała usiąść.

- Och, nie! - krzyknęła kobieta. - Alicjo, nie siadaj!

- Czemu nie? - spytała Alycia, życząc sobie w duchu, aby kobieta przestała nazywać ją Alicją.

- Po takim wypadku trzeba leżeć - powiedział mężczyzna poważnym głosem.

"Niezłe grafa" - pomyślała Alycia. - "O Boże! Jak boli!"

Świat zawirał wokół niej jak karuzela. Otworzyła szeroko oczy. Ale zaraz je zamknęła, od światła bolały ją jeszcze bardziej.

Sean!

Kiedy odzyskała przytomność, uzmysłowiła sobie, jak cudownie jest leżeć na czymś miękkim. Łomotanie i stukot uszały.

Wokół panowała cisza. Coś ożywczo chłodnego i wilgotnego przykrywało jej czoło i oczy. Czuli się lepiej. Stwierdziła, że potworny ból głowy przeszedł w uporczywe cmiennie. Poczuliaby się całkiem znośnie, gdyby tylko wiedziała, gdzie się znajduje i jak się tu dostała.

Pamiętała niewygodny dyliżans i miłych, acz nieco dziwnych towarzyszy podróży. Nie mogła jednak pojąć, jak przebyła dystans z Richmond do Williamsburga w tak

krótkim czasie. Wspomnienie dylizansu nasunęło jej myśli o własnym samochodzie.

"Co się stało z moim wozem po wypadku? Czy był całkiem rozbity?" - zastanawiała się, wzdychając na myśl o stracie pojazdu. Lubiła ten mały samochód, jego, zgrabną sylwetkę... Był mały, lecz sporo się w nim mieściło...

"Bagaż!" - Poruszyła się niespokojnie. Jej bagaż został w samochodzie! Co z jej walizkami, ubraniami, kosmetykami? Spakowała same najlepsze ciuchy na tę podróż. Wzięła nawet dwa najdroższe komplety, na które oszczędzała całą zimę. Boże, jeśli bagaż gdzieś zaginął, będzie potrzebowała co najmniej roku, żeby dorobić się nowych rzeczy. Pomyślała o swojej torebce. Gdzie mogła być? Miała tam Karty kredytowe, a w portfelu wszystkie pieniądze!

Zesztywniała z niepokoju. Przytrzymała wilgotny opatrunek na czole i próbowała się podnieść. Gwałtowny ruch wywołał straszny ból w głowie. Łkając, oparła się o poduszkę i ułożyła w dużym łóżu. Powoli wrócił jej normalny oddech. Ból nieco zelżał, lecz czuła, że kręci jej się w głowie. Była zmęczona, bardzo zmęczona. Po chwili zaczęła głęboko oddychać i zapadła w sen.

Śniła jej się, że coś ją pcha i ciągnie w różnych kierunkach. Wołała Seana, błagała go, by pomógł jej się uwolnić od tego koszmaru.

Z oddali dobiegł ją głos Seana:

- Już dobrze, kochanie, jestem tutaj, jestem przy tobie, zawsze będę.

Pchanie i włożenie ustało. Znowu mogła zapaść w spokojny sen.

"Sean!" - pomyślała, zanim jeszcze się zbudziła. Sean nie wiedział, nie mógł wiedzieć o wypadku. Musi do niego natychmiast zadzwonić. Zdieła mokrą gazę z czoła i stanęła na nogi. Wytrzymała tak przez jakieś pięć sekund, po czym padła na podłogę jak kłoda. Kleła właśnie pod nosem podnosząc się, kiedy drzwi do sypialni otworzyły się i ktoś wszedł do pokoju.

- Alicjo! - usłyszała głos kobiety z dylizansu.

- Co ci się stało, moje dziecko? - Ukłękła przy łóżku Alicji i zawołała: - Lettie, chodź tu szybko!

- Ja... nic mi nie jest - usiłowała zapewnić kobietę

Alicja. - Proszę pomóc mi wstać..

- Z pewnością nie czujesz się jeszcze dobrze odparła łagodnym głosem kobieta. - Uderzyła się bardzo mocno w głowę podczas tego strasznego zderzenia - ciągnęła, kładąc dłonie na jej ramionach. - Lepiej będzie, jeżeli pozościsz w łóżku. - Alicja już otworzyła usta, aby zaprotestować przeciwko obchodzeniu się z nią jak z osobą niepełnosprawną, ale kobieta nie dała jej dojść do głosu. - O, nareszcie jesteś, Lettie. Pomóż mi położyć moją siostrzenicę do łóżka.

Siostrzenica? Po plecach przeszedł jej dreszcz. Kręciło jej się w głowie, nic nie rozumiała. Prawie w ogóle nie usłyszała słów wyrzeczonych cichym, kobiecym głosem:

- Tak, proszę pani.

Alicja, całkowicie wyczerpana, nie była w stanie pomóc dwóm kobietom, które próbowały podnieść ją z podłogi na

łóżko. Kiedy w końcu im się to udało, chciała podziękować, lecz wydała z siebie tylko jakieś mruczenie. Głowę jej ciążyła, lecz zdołała spojrzeć na swe wybawicielki i przesłała im piękny uśmiech.

- Ależ doprawdy, nie ma za co dziękować, moja droga. - Pulchna kobieta uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mogę ci w czymś pomóc. - Pochyliła się nad Alicją i pogłaskała ją po dłoni. - Musisz odpoczywać.

- Jestem głodna, - wydusiła z siebie Alicja, kiedy jej żołądek dał znać o sobie.

- Ależ to cudownie! - Kobieta spojrzała rozpromienionym wzrokiem na Alicję. - Zaraz dopilnuję, by ci coś przyrządzono. - Długa spódnica zafalowała, gdy kobieta wstała i podeszła do drzwi. Choć, Lettie, pomożesz mi przynieść jedzenie.

Kiedy obie kobiety opuściły pokój, Alicja uzmysłowiła sobie fakt, że Lettie miała na sobie stroj typowej osiemnastowiecznej pokojówki.

"Jakież to wszystko dziwne" - pomyślała, układając się wygodniej w łóżku. Mimo wszystko była jednak przekonana, że dotarła do celu podróży. Uśmiechnęła się lekko i przypomniała sobie swą pierwszą wizytę w Williamsburgu.

Bedąc tu po raz pierwszy, została oczarowana sposobem, w jaki z wielką dokładnością zrekonstruowano i odbudowano to miasto. Wyglądało dokładnie tak, jak prawdziwe miasteczko kolonialne. Przewodnicy, kupcy, woznice, wszyscy byli ubrani stosownie do epoki. Mówili też ówczesnym językiem.

Po chwili jednak doszła do wniosku, że coś tu nie gra. Przecież skoro uległa wypadkowi, to ludzie, którzy się nią zaopiekowali, przestaliby chyba bawić się w teatr i odwiezliby ją do szpitala.

Dziwiąc się coraz bardziej zachowaniu gospodarzy, Alicja odwróciła głowę i otworzyła oczy. Niemal natychmiast zrobiła dwa odkrycia. Po pierwsze, okropny ból głowy prawie całkowicie ustąpił. Poza tym sypialnia, w której się znajdowała, była całkowicie umeblowana sprzętami z zamierzchłych czasów.

Spojrzała na sekretarzyk z epoki królowej Anny, po czym skierowała wzrok na komodę z drzewa wisniowego oraz na szynfonię. Stało tam także krzesło, z pewnością francuskie, oraz stół w stylu chippendale. Najbardziej jednak podobało się Alicji łóżko, w którym leżała, bardzo wytworne, z czterema kolumnkami z czerwonego mahoni.

Wydeła wargi z zachwyty. Nie mogąc nadziwić się przepychowi mebli, rozglądała się po pokoju, szeroko otwierając usta. Nigdy przedtem, w żadnym zajeździe w Williamsburgu, nie widziała tak ekskluzywnego wnętrza.

"Zdarzały się, ówszem, ładne, ale ten..." - zmaśzczyła brwi - przypominają salon z domu właściciela' plantacji z nad James River

Zastanawiając się nad wszystkimi dziwnymi wypadkami, które jej się przytrafiły, od chwili, gdy odzyskała przytomność, raptem spojrzała na siebie. Popatrzyła ze

z dumieniem na koszule ze zgrzebnej bawełny. Dotknęła palcami materiału bielizny.

Powoli miała już tego wszystkiego dosyć. Przedstawienie zaczynało ją denerwować. Spakowała przecież swą ulubioną koszulę nocną. Znajdowała się na pewno w walizce. Walizka! Wyprostowała się na łożku, wykrzywiając twarz z bólu, który przeszył całe jej ciało.

- Powoli - powiedziała do siebie, poruszając się ostrożnie. Rozejrzała się uważnie po pokoju w nadziei, że zobaczy gdzieś swoje walizki ustawione w kącie. Ogarnęło ją rozczarowanie, gdyż jedyną rzeczą, jaką dojrzała, było duże, owalne, pięknie zdobione lustro stojące w rogu pokoju.

Wzruszyła ramionami i zaczęła bezmyślnie wpatrywać się w lustro, zadając sobie pytania, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Uczucie przygnębienia powoli ustąpiło, gdy oddała się kontemplacji krajobrazu, rozciągającego się za oknem. Ujrzała błękitne niebo. Nie mogąc oprzeć się chęci podejścia do okna, zsunęła się z łożka. Dyszała, kiedy dotarła do parapetu. To, co ujrzała za oknem, wprowadziło ją w ogromne zdziwienie.

Nie przypominała sobie, żeby z okien jakiegokolwiek zajazdu w Williamsburgu rozciągał się taki widok. Jej oczom ukazały się ogromne połacie ziemi pokrytej soczystą, zieloną trawą. Ciągnęły się aż do samej rzeki. Kiedy była tu ostatni raz, wybrała się na wycieczkę na plantację Carter, s Grove. Widok, rozciągający się teraz przed nią do złudzenia przypominał to, co wtedy widziała z okna pokoju na pierwszym piętrze ogromnej posiadłości.

Oparła ręce na parapecie. To wszystko nie miało sensu. Skoro nie znajdowała się w odrestaurowanej części Williamsburga, to gdzie? Zamrugła szybko powiekami i jeszcze raz spojrzała na zielone łaki.

Zielona trawa, drzewa całe w liściach. Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy nie była w Virginii w marcu. Czy wiosna zawsze tu tak przedko przychodzi? Zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Przypomniła sobie, jak Karla powtarzała komunikat radiowy, że burza śnieżna ogarnęła prawie całe wchodnie wybrzeże.

"Ale jak to możliwe?" - zapytała sama siebie, czując, że wpada w panikę. Promienie słońca iskrzyły się na powierzchni rzeki. Drzewa rzucały cień na zieloną trawę. Na dworze panował upał!

Ogarnięta tymi myślami nie zauważyła, kiedy drzwi do sypialni otworzyły się. Usłyszała tylko głos Lettie:

- Panienko Alycio, panienska nie powinna wstawać z łożka! Alycia wciągnęła oddech i powiedziała:

- Obawiam się, że wypadek chyba mi zaszkodził, Lettie.

Nie wiem, jaki dziś dzień.

- Och, jest dziewiąty dzień sierpnia, panienko Alycio - odpowiedziała pełnym współczucia głosem Lettie.

Alycia z trudem przełknęła ślinę. Słyszała, jak Lettie chodzi po sypialni, ale bała się jej spojrzeć w oczy. Musiała jednak zadać jeszcze jedno pytanie. Musiała znać odpowiedź.

- A ... a jaki mamy rok?

- Och, panienko Alycio - wymruczała Lettie. - Z pewnością panienka pamięta, że mamy dziewiąty sierpnia, roku pńskiego 1777?

ROZDZIAŁ VII

W pierwszym odruchu chciała się zasnąć 1777. Dobrze sobie! Z dziwnym wyrazem twarzy odwróciła się do Lettie, spodziewając się, że i ona zaśmieje się z własnego żartu. Lecz służącej nie było do śmiechu. Nawet drobny grymas nie pojawił się na jej twarzy. Ciemne oczy patrzyły na Alicję uważnie, wręcz z niepokojem.

- Panienko Alycio, sądzę, że powinna panienka wrócić do łóżka - powiedziała, stawiając na stoliku tacę z jedzeniem. - Przyniosłam panience śniadanie.

Czując się nienaturalnie słabo, Alicja nie ruszyła się z miejsca nawet na krok. Głowę oparła o szybę. Apetyt gdzieś zniknął. Nie miała już ochoty śmiać się. Chciało jej się płakać. Przygryzła dolną wargę, starając się zapanować nad łzami. Wpatrywała się uważnie w Lettie, studiując każdy szczegół jej wyglądu.

Lettie miała na sobie bluzkę z długimi rękawami uszytą z ciemnej bawełny, spódnicę z ciężkiego materiału, która kończyła się parę centymetrów nad ziemią. Całości dopełniał biały fartuszek z bufiastymi rękawami, których długie ogony krzyżowały się na piersiach, a następnie przechodziły do tyłu, gdzie związane były w wielką kokardę. Dolna część fartucha sięgała rąbka spódnicy. Biały czepek z tyłu głowy dotławał wiele uroku. Spód spódnicy wyglądały czubki skórzanych bucików. Lettie prezentowała się ładnie i godnie.

Alicja ruszyła się z miejsca, kiedy kobieta odezwała się:

- Czy panienka źle się czuje?

"Ty śnisz" - wmawiała sobie Alicja, kręcąc przecząco głową w odpowiedzi na pytanie Lettie. Poczula przeszywający ból, który przypominał jej o wypadku. "No właśnie! Oczywiście! - przekrzykiwała samą siebie. - To tylko bardzo realistyczny sen. Za chwilę się obudzisz. Opanuj się. To tylko sen". Nie czuła nawet łez płynących po policzkach.

- Panienko Alycio!

Alicja usłyszała głos Lettie. Chciała się obudzić i znowu być w domu. Pragnęła znaleźć się u boku Seana, usłyszeć jego głos.

"Jego głos!" - Zaśmiała się histerycznie. Przypomniła sobie, że chciała do niego zadzwonić i powiedzieć o wypadku. Jakie to śmieszne! "Bardzo śmieszne" - pomyślała, robiąc krok naprzód. Szła jak automat, czyjaś ręka obejmowała ją w tali. Jakie to zabawne! Nie było przecież telefonów. A nawet gdyby istniały, to z pewnością nie mogłaby się połączyć z numerem z dwudziestego wieku! Z jej ust wydobył się nerwowy, spazmatyczny śmiech.

- Panienko Alycio, tutaj, proszę. - Lettie zaprowadziła ją do

łóżka. - Lettie panienkę zaprowadzi. Przyniosłam panience napar z ziół łagodzący ból.

Alycia pozwoliła doprowadzić się do łóżka. Spazmy ustały nieco, kiedy Lettie podłożyła jej poduszki pod głowę. Ból rozsadał jej czaszkę, miała suchość w ustach. Zaczęła łapczywie pić gorzką herbatę, którą podała jej służąca.

- To ohydne! - krzyknęła ~Alycia po pierwszych łykach.

- Tak, - uśmiechnęła się Lettie - ale ukoj ból. Proszę to wypić, panienko.

Chciała zaprotestować, ale dała za wygraną. "Co za różnica? - pomyślała, wypijając do dna. - To przecież tylko sen.

Ale czy rzeczywiście? Odsuwając od siebie ponure myśli, Alycia nie zauważyła, kiedy filiżanka znikła z jej zdętwiałych palców. Nieraz miewała realistyczne sny, ale nie do tego stopnia i nigdy nie trwały one tak długo! Ale jeżeli to nie był sen, to ... Nie! To musi być sen!

- Czy panienka zje teraz śniadanie?

Alycia podniosła wzrok, wyrwana z zamyślenia przez melodyjny głos Lettie. Kobieta stała cierpliwie przy łóżku i patrzyła stróskana na chorą. Zdziwienie ogarnęło Alycię, gdy przyjrzała jej się uważnie.

Na oko miała trochę po trzydziestce. Była wysoka, bardzo wysoka, około metra osiemdziesiąt, szczupła, lecz dobrze zbudowana. Rysy miała wyraziście, można by rzec, arystokratyczne, a twarz delikatną i pozbawioną zmarszczek. Alycia poczuła się przy tej pięknej kobiecie jak brzydkie kaczątko.

- Panienko? Czy panienka śpi z otwartymi oczami? - spytała Lettie lekko przestraszonym głosem.

- Co? - Alycia zamrugała oczami i zaśmiała się zupełnie naturalnym śmiechem, który zdziwił i ją samą, i Lettie. - Nie, nie śpię. Chyba spojrzałam na ciebie dość dziwnie, prawda? - uśmiechnęła się i dodała: - Jesteś piękną kobietą, Lettie.

Przez moment Lettie wydawała się zaskoczona. Chwilę potem odsoniła w uśmiechu białe zęby.

- Najpokorniej dziękuję za komplement. Spuściła nieco głowę i rzekła: -- Czy mogę sobie pozwolić na śmiałość i wyznaczyć panience, że ja z kolei po-
dziwiam jej urodę?

- Ależ, Lettie! - Alycia zaśmiała się. Nagle poczuła się znacznie lepiej i usiadła na łóżku, zastanawiając się, co takiego było w herbatce, którą wypijała. - Skoro to spotkanie towarzysztwa wzajemnej adoracji dobiegło końca, myślę, że zjadłabym coś.

- Towarzystwo wzajemnej adoracji? - powtórzyła Lettie. Zmarszczyła czoło, biorąc tacę ze śniadaniem.

Alycia zdała sobie nagle sprawę, że Lettie mogła tego wyrażenia nigdy wcześniej nie słyszeć i już miała. Jej wyjaśnić, co ono oznacza, gdy Lettie odwróciła się i uśmiechnęła szeroko.

- To bardzo ładne określenie, panienko, i bardzo trafne.

Nie chcąc więcej wprawiać jej w zakłopotanie, Alycia postanowiła bardziej zwracać uwagę na swój sposób wyrażania się. Dobierała teraz słowa z większą uwagą.

- Czy nie mogłabym zjeść przy stole? - zapytała. Na twarzy Lettie pojawił się wyraz konsternacji.

Alycia zastanowiła się, czy znowu powiedziała coś dziwnego. Obawy minęły jednak, gdy Lettie odezwała się.

- Już dwa razy pomagałam panience dojsć do łóżka, więc bardzo bym chciała, aby panienska pozostała w nim tak długo, aż poczuje się silniejsza.

Alycia chciała zaprotestować, gdyż po wypiciu herbaty czuła się znacznie lepiej, dała jednak za wygraną.

- Dobrze, będę leżała, ale pod jednym warunkiem.

- Jednym warunkiem? - powtórzyła Lettie. Jakim warunkiem, panienko?

- Ze zostaniesz ze mną, kiedy będę jadła - odparła Alycia z uśmiechem.

- To mój obowiązek i zaszczyt, panienko - powiedziała na to Lettie, stawiając na łóżku tacę.

- Obowiązek? - Alycia sciągnęła brwi, kiedy Lettie usiadła na krześle obok łóżka. - Co masz na myśli? - spytała, ignorując kuszący zapach jedzenia.

Lettie uśmiechnęła się serdecznie.

- Jestem za panienkę odpowiedzialna.

Alycia, kompletnie zdezorientowana, wpatrywała się w siedzącą obok niej kobietę.

- Czy mogę spytać, na czyje polecenie?

- Mojej pani - odparła Lettie - a ciotki panienki, Karoliny.

Lettie jest niewolnica! Olsnienie to spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Będąc studentką historii, wiedziała, że w Virginii przed, podczas i po zakończeniu Rewolucji Amerykańskiej, panował ustroj oparty na niewolnictwie. Ale wiedzieć to, a rozmawiać z niewolnikiem... Poczowała, że mdli ją w żołądku. Myśl, że ciało i dusza Lettie należą do kogoś, była szokująca. Tak samo jak istnienie niewolnictwa. O mało nie rozplakała się ze złości na taką niesprawiedliwość, ale uswiadomiła sobie w porę, że to przecież tylko sen. "Do licha, - cicho zaprotestowała - dlaczego to wszystko musi być takie realistyczne?"

- Panienko Alycio?

Alycia wyczuła nutę troski w głosie Lettie..

- Słucham? - odparła słodkim, nieswiadomie pełnym współczucia tonem.

- Nawet nie tknęła panienska śniadania - Lettie uśmiechnęła się.. - Kucharka, będzie bardzo niezadowolona, jeżeli odniosę do kuchni pełną tacę.

"Czy wychłostają kucharkę?" - zastanawiała się Alycia, zaciskając mocno wargi. Pocięszyła się, powtarzając sobie po raz kolejny, że to tylko sen. Uśmiechnęła się i uniosła pokrywke znad tacy.

Co to jest? - spytała, patrząc na niewielki talerzyk.

- Chyba rzeczywiście to uderzenie zle na panienke wpłynęło, skoro nie poznaje panienska zapiekanego jajka i grzanek - odparła Lettie..

- Poznają chleb - powiedziała cicho Alycia, patrząc na

dwie grube pajdy domowego wypieku. Z poprzedniej wizyty w Williamsburgu pamiętała stary opiekacz do grzanek. - Nie jestem jednak pewna co do jajka - dodała, biorąc do ręki łyżeczkę.

- Ależ, panienko. - powiedziała Lettie, unosząc brwi. - Czyż nie jada panienka zapiekanych jajek w domu w Filadelfii?

"Filadelfia?" - Alycia posmakowała jajka, zastanawiając się nad pytaniem Lettie. Czy jej dom jest w Filadelfii? Kim tak naprawdę jest? - myślała intensywnie, jedząc jajko, które okazało się wyborne.

- Coż, hm... nasza kucharka nie pracuje u nas na stałe i nie ma zbyt dużego doświadczenia - odparła Alycia, błagając w myślach Karłę o wybaczenie, ona to bowiem najczęściej gotowała. Ale Karła i dom wydawały się teraz tak odległe. Nagle straciła apetyt. Odstawiła jedzenie na tacę i uśmiechnęła się do Lettie. - Powiedz, proszę, kucharce, że jedzenie było wysmienite - powiedziała - ale po prostu nie mogę już wleceć.

- Przekaze pochwałę od panienki - odparła Lettie i wskazała na dzbanek z herbatą - ale z pewnością zechce się panienka napić herbaty?

Alycia spojrzała z rezerwą na dzbanek.

- Chyba raczej nie. Jedna filiżanka w zupełności wystarczyła.

Lettie wybuchnęła śmiechem:

- Ta ziołowa herbata mogła rzeczywiście dziwnie smakować, ale nie ma się czego obawiać. - uśmiechnęła się łagodnie. - W tym dzbanku jest pierwszorzędna, angielska herbata.

- W takim razie... - Odwzajemniła uśmiech, podniosła dzbanek i nalala trochę płynu do filiżanki. Mieszając łyżeczką cukier, spojrzała z konsternacją na tacę. - Powinnas była przynieść dwie filiżanki, Lettie - powiedziała Alycia. - Mogłybyśmy wypić herbatę razem.

- Spojrzała na pokojówkę, która spuściła wzrok. - Ale możemy wypić z jednej - dodała i wyciągnęła w jej kierunku dłoń z filiżanką.

- Ależ, panienko! - krzyknęła z przerażeniem w głosie Lettie. - Ja... nie mogę.

Alycia spojrzała na nią rozbawionym wzrokiem.

Lettie otworzyła parę razy usta jak ryba wyrzucona na brzeg, nim wreszcie zdołała wydusić z siebie słowa: - Nie mogę pić z filiżanki panienki!

- Dlaczego nie? - domagała się wyjaśnień Alycia. - Nie jestem zakaźnie chora, a tylko potłuczona!

Lettie wpatrywała się w Alycię szeroko otwartymi oczami i z rozdziawioną buzią. Po chwili odezwała się drżącym głosem:

Chora? O mój Boże! Nie to miałam na myśli ...

- A co?

- Panienko! - łkała już Lettie. - Nie mogłabym dotknąć ustami filiżanki panienki! Panienka jest siostrzenicą mojej pani.

„O Boże!” Alycii aż zawirowało w głowie z kolejnego

olśnienia. Tak starała się uważać na to, co mówi, aż tu nagle okazało się, że złamała podstawową regułę. Nic więc dziwnego, że Lettie była zszokowana. Chcąc złagodzić napiętą sytuację, pospieszyła z przeprosinami.

- Och, Lettie, tak mi przykro! Przez moment zapomniałam, że jesteś niewolnicą. - Reakcja kobiety na te słowa jeszcze bardziej zdumiała Alicję.

Pokojówka wyprostowała się i uniosła nieco głowę. Oczy jej zabłyśły.

- Jestem wolną kobietą, panienko - powiedziała stanowczym, wręcz władczym tonem. - Służę mej pani z własnej woli, nie z przymusu. - Jej głos stał się jeszcze bardziej stanowczy. - Należy tylko do jednego człowieka, do mojego męża, i to tylko dlatego, że tak postanowiłam.

Wielkie nieba! Ten osiemnasty wiek! Uradowana tą wiadomością Alicja, krzyknęła:

- Ależ to wspaniale! - Chwyliła dłoń Lettie.

Lettie, która najwyraźniej odczuła ulgę, uśmiechnęła się.

- Dziękuję, panienko ~ dodała jeszcze bardziej rozradowana. - Dziękuję także za herbatę.

Alicja spojrzała na Lettie i próbowała namówić ją raz jeszcze:

- Może jednak napiłybyśmy się - podała jej filiżankę. - Będzie to nasza mała tajemnica.

Lettie wahała się przez moment. Widać było, że walczy z pokusą, która oznaczałaby złamanie pewnych reguł wyznawanych przez nią całe życie. W końcu poddała się. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dziękuję panience - powiedziała uprzejmie, biorąc filiżankę z dłoni Alicji.

Chociaż nie padło na ten temat ani jedno słowo, obie kobiety wiedziały, że z pierwszym łykiem herbaty zawiązała się między nimi nić przyjaźni.

Przekonana, że obudzi się za chwilę we własnym łóżku, Alicja spędziła cały poranek, zasypując Lettie lawiną pytań. Zaczęła pytać ją o siebie, to znaczy o osobę, którą przynajmniej w mniemaniu Lettie była.

- Ach, Lettie, ten wypadek tak mi wszystko pomieszał - zaczęła ostrożnie, kiedy Lettie wróciła do pokoju, odniósłszy tacę. - Czy mogłabyś mi pomóc wypełnić niektóre białe plamy?

Lettie uśmiechnęła się ze współczuciem, rozsiadła się wygodnie na krześle i położyła dłonie na kolanach.

- Ubiję z panienką interes - odpowiedziała. Siedząc na łóżku, oparta o poduszki, Alicja spojrzała na kobietę z zaciekawieniem.

- Jaki interes? - spytała.

- Odpowiem na pytania, panienko pod warunkiem, że panienka zgodzi się położyć grzecznie w łóżku.

Alicja, zbyt ciekawa odpowiedzi, nawet nie próbowała protestować. Ułożyła się więc wygodnie.

- Wspomniałaś coś o moim domu w Filadelfii - zaczęła, uważnie obserwując Lettie. - Dlaczego się tu znalazłam?

Pytanie to najwyraźniej zaskoczyło Lettie.

- Ależ panienka z pewnością pamięta, że jej ojciec bardzo niepokoił się o los panienki, w razie gdyby generał Howe zaatakował Filadelfię. - Alycia skinęła nieznacznie głową. Lettie ciągnęła: - I postanowił wysłać panienkę właśnie tu, do Virginii, do swojej siostry Karoliny.

Alycia przypomniała sobie, że mężczyzna w dyliżansie wspominał coś o "domu", mówiąc, że to około dziesięć mil od Williamsburga. Znowu przytaknęła. Wyjaśnienia Lettie brzmiały sensownie, jeśli brać pod uwagę wydarzenia historyczne. Przypomniała sobie datę, która podano jej wcześniej. Tak! W sierpniu 1777 r. rzeczywiście istniały obawy, że generał Howe może zaatakować Filadelfię. Wkrótce miało okazać się, że nie były bezpodstawne.

Alycia milczała przez chwilę, po czym zadała następane pytanie:

- Bardzo słabo pamiętam wypadek, czy wiesz, co się właściwie stało?

Lettie wydawała się rozumieć, że Alycia może nie przypominać sobie wypadku.

- Tak - odpowiedziała natychmiast. - Ciotka panienki wszystko mi opowiedziała. Rozpętała się burza, kiedy oczekiwano powrotu panienki do Richmond. Później nadeszła wiadomość, że konie ciągnące dyliżans poniosły - przestraszyły się burzy - i że dyliżans wywrócił się. Panienka wypadła na drogę,

i uderzyła się w głowę. Wóznica ojca panienki zabrał panienkę do Richmond, gdzie już czekali ciotka Karolina i wuj. Oni następnie przywieźli panienkę tu, na plantację. - Uśmiechnęła się współczująco. - Czy tego także panienka sobie nie przypomina?

Co nieco - odparła Alycia. Wciąż kobieta i mężczyzna w dyliżansie, to byli jej wuj i ciotka. Gdyby tylko wiedziała, kim jest Alycia.

Alycia zastanawiała się, czy dalej pytać Lettie, ale doszła do wniosku, że to nie byłoby zbyt rozropne. Mogłaby jeszcze pomyśleć, że Alycia zwariowała. Poza tym czuła się bardzo zmęczona. Powieki rozcierały jej się coraz cięższe i oczy same jej się zamykały. Zapadała powoli w sen, gdy nagle ostry ból przeszył jej czaszkę. Krzyknęła i otworzyła oczy. O Boże! Znowu światło! Było zbyt jasno! Boli!

Boli!?

Sean!

"Już dobrze, jestem przy tobie. Jestem z tobą. Zawsze będę z tobą."

Pomyślała przez chwilę, że to głos Lettie, ale rozpoznała głos Seana. Pragnęła z nim porozmawiać, wypłakać się mu, błagać, by zabrał ją do domu. Za późno. Głos ukochanego odpiął w dal. Dotarł do niej jedynie głos Lettie:

- Jestem tu, panienko. Proszę spać i wracać do zdrowia.

Ktoś coś mówił. Słyszała dwa głosy, oba kobiece, łagodne. Karla? Andrea? Z wrażenia obudziła się, zamrugnęła oczami i doznała rozczarowania. Śniło jej się, że jest w domu. Karla i Andrea pochylały się nad nią, podczas gdy Sean uśmiechał się do niej. Po obudzeniu okazało się jednak, że znajduje się zupełnie gdzie indziej, w tym obcym pokoju,

w niezn"apym łóżku, ubrana w dziwną nocną koszulę. Lettie i ciotka Karolina stały obok drzwi, rozmawiając cicho.

Zamknęła oczy, chcąc powstrzymać łzy.. "Nie, to nie jest prawda, tylko sen" - wmawiała sobie. Sniło jej się, że jest w domu, bezpieczna u boku Seana, Karli i Andrei. Czy to możliwe, że teraz th sni? Poruszyła głowę. Zauważyła to Lettie.

Sekunde później stała już przy łóżku, podając Alycii filiżankę herbaty. Alycia spróbowała gorzkiego płynu.

- Nie, nie chce tego więcej - zamruczała, odpychając filiżankę. Usiadła.

- Panienko. Alycio ... - Lettie nalegała.

- Ależ, moja kochaneczko! - krzyknęła ciotka Karolina.

Alycia uciżyła je gestem dłoni.

- Jestem zmęczona tym leżeniem - powiedziała z

determinacją. - W staję i ubieram się.

Wstała, nie zważając na protesty obu kobiet. Stała na podłodze, słaniając się nieco. Lettie przytrzymała ją silną ręką.

Gdy stanęła pewniej na nogach, odkryła, że nabrała już sił.

Ból głowy także prawie zupełnie minął.

- Widzicie? - Alycia uśmiechnęła się do nich. - Nic mi nie

jest. - Zmarszczyła czoło. - A poczuje się jeszcze lepiej,

kiedy tylko wezmę kąpiel. Jest bardzo ciepło, prawda? -

Spojrzała na Lettie i Karolinę.

- Kąpiel? - powtórzyła zdumiona Karolina.

- Czy w sierpniu w Filadelfii nie jest równie ciepło? -

dopytywała się Lettie

Ich pytania zaniepokoiły Alycie. Zupełnie zapomniała, gdzie jest i jaki to rok. Nic dziwnego, że jej prośba o kąpiel trochę nimr wstrząsnęła. Zapomniała też, skąd ich zdaniem miała pochodzić - stąd pytanie Lettie. Uciekło jej również zupełnie z pamięci, by zwracać uwagę na to, co i jak mówi.

Tego było już za wiele! Alycia westchnęła - sen czy nie sen, wiedziała, że nie ma innego wyboru, jak zastosować się do zaistniałej sytuacji. Zwrociła się do Lettie:

- W Filadelfii w sierpniu jest bardzo ciepło powiedziała, rozpinając guziki nocnej koszuli. Uśmiechnęła się do Karoliny. - Byłabym wdzięczna za kąpiel. - I dodała: -

Chciałabym się cała wykapać. To najnowsza moda w Filadelfii. - Wiedziała, że to wierutne historyczne

kłamstwo, jednak liczyła na to, że Karolinie nic na ten temat nie wiadomo.

Karolina z pewnością nie miała pojęcia, co jest aktualnie modne w Filadelfii. Zgodziła się natychmiast, by napędzić do pełna balie wody. Kiedy tylko Karolina wyszła z pokoju, Alycia ściągnęła przez głowę nocną koszulę.

- Będę potrzebowała czegoś do ubrania - powiedziała do Lettie.

- Oczywiście - odparła pokojówka - przygotuję coś dla pani.

Alycia uwolniła ramiona z rękawów, spojrzała na swój nadgarstek i osłupiała. Nie było na nim łańcuszka!

Podniosła ręce do szyi. Jej łańcuszek! Łańcuszek od Seana! Oba zniknęły. Przestraszyła się.

A może wcale nie śniła?

Sean! Straciła go! W jakiś niewytłumaczalny i niepojęty sposób cofnęła się w czasie. Od jej ukochanego dzieliło ją mniej więcej dwieście lat!

Sean! Ciałem i duszą Alicji targnął cichy krzyk.

ROZDZIAŁ VIII

Alicji nie pozostało nic innego, jak tylko pogodzić się z sytuacją, w której się znalazła. Gorące dni płynęły powoli. Doszła do wniosku, że musiała natrafić na miejsce, lub moment nakładania się czasów i w jakiś nie wyjaśniony sposób przedostała się "na drugą stronę", cofając się przy tym o dwa wieki. Wszystko to zdarzyło się w momencie zderzenia z tą dziwnie jadącą furgonetką. Brzmiało to niesamowicie, ale było prawdą.

Zabawnym wydawał jej się fakt, że znalazła się w okresie, którym szczególnie zajmowała się w czasie studiów i o którym, jej zdaniem, miała sporą wiedzę. Tymczasem okazało się, że nie wie prawie nic. Mimo to wcale nie miała ochoty się śmiać. Doznała szoku kulturowego.

Pojawił się rzecz jasna, problem ubrania. Nie podobała jej się moda tego okresu. Teraz, gdy zmuszona była nosić te rzeczy, stwierdziła wręcz, że jej nienawidzi. Ubrania były ciężkie i grube. Pociła się w nich, niemiłosiernie. Te wszystkie krynoliny, halki, w większości pikowane, nosiło się pod sutą spódnicą z perkalu lub muslinu. Wszystkie staniki miały ten sam fason: mocno wycięte z przodu, z małymi zakładkami w talii. Z przodu umieszczano sztywne rusztowanie, zwane, jak się Alicja później dowiedziała, napiersnikiem. Wszystkie staniki miały rękawy do łokci i wykonane były koronkowym mankietem. Bielizna była jednoczęściowa, coś na kształt kombinezonu z rękawami również do łokci, lecz tych rękawów nigdy się nie odkrywało. Wszystkie buciki miały małe obcasiki, a robiono je z serży podszewkowej, przetykanej jedwabiem lub brokatem.

Alicja tęskniła za dzinsami, luźnym swetrem i tenisówkami, nie wspominając już o takich drobiazgach jak dezodorant, suszarka do włosów, kosmetyki, do makijażu czy środki higieny osobistej. Każdego poranka marzyła o orzeźwiający prysznicu przed kolejnym upalnym dniem.

Najbardziej dobiegała ją beczynność, w której trwała.

Przyzwyczajona do nawału zajęć, nie mogła przywyknąć do roli osiemnastowiecznej kobiety, zwłaszcza pochodzącej z bogatej rodziny ziemianskiej. Jak już zdążyła się zorientować, kobiety jej pokroju spędzały większość czasu na wyolbrzymianiu błahych spraw.

Dziewczyne wychowaną w wieku rewolucji technicznej doprowadzało to niemal do szalenstwa. Nienawidziła porannego obrządku ubierania się i układania włosów. Wszystko to wymagało niecałej godziny, tymczasem jej pochłaniało większość poranka. Kiedy już ubrała się stosownie do zaleceń ciotki Karoliny, kolejny dzień stawał się nudnym obowiązkiem.

Pół koniec pierwszego tygodnia pobytu na plantacji miała

już powyżej uszu haftowania, czytania i zapełniania kolejnej kartki pamiętnika, który prawdziwa Alycia musiała wcześniej prowadzić. Doszła wówczas do wniosku, że kobiety tej epoki umierały młodo nie z przepracowania, ale po prostu zanudzały się na śmierć.

Ona sama miewała takie dni, kiedy najchętniej umarłaby. Choć zaprzyjaźniła się z Lettie i polubiła ciocię i wujka, tęskniła za Seanem i domem. Płakała za nim tak, jakby straciła go bezpowrotnie. W pewnym sensie tak się stało. Myśl, że mogłaby go nigdy więcej nie zobaczyć, była dla niej nie do zmeslenia. Myślała o nim bez przerwy. Tęskniła do niego sercem, umysłem i ciałem.

Alycia obawiała się, że zmarnieje bez miłości Seana. Mało jadła, traciła na wadze. Choć żyła w swym ulubionym okresie historycznym, nie znajdowała żadnego pocieszenia w tej sytuacji.

Starając się nie myśleć o tym, Alycia oddawała się zwiedzaniu posiadłości, wspaniałego domu oraz przyległych do niego połaci gruntu. Wymykała się nocą, aby wykopać się w James River, dając ulgę swemu rozgrzanemu ciału. Jej łzy mieszały się z wodą w rzece.

Gdy nadchodziły złe chwile, wspominała cierpki, sarkastyczny dowcip Karli lub delikatny, ciepły humor Andrei. Sama myślała, że miałaby już nigdy nie śmiać się ze swymi przyjaciółkami, przyprawiała ją o szalenstwo.

Pod koniec tego tygodnia Karolina zaproponowała, by Alycia towarzyszyła jej w wyprawie po zakupy do Williamsburga, więc dziewczyna drżała z niecierpliwości.

Z większą starannością wykapała się w rzece, w nocy poprzedzającej wycieczkę, o siódmej następnego ranka była już na nogach. Codzienny rytuał związany z ubieraniem i układaniem włosów zwykle doprowadzał ją do szalenstwa, lecz tego dnia wykazała anielską cierpliwość. Ze spokojem znosiła zabieg Lettie, która stała jej się prawie tak bliska, jak Andrea czy Karla. Płonęła z niecierpliwości, gdy we trzy zajęły miejsca w otwartym powozie. Jazda do miasta, którą samochodem zajęłaby Alycii najwyżej kwadrans, wydawała się wiecznością. W końcu po niezliczonych podskokach i objankach dojechały do celu.

Williamsburg!

Poziom adrenalinę we krwi Alycii znacznie się podniósł, gdy powóz skręcił we Francis Street, a później w Duke of Gloucester Street. Jej oczy zakrążyły się z podziwu, gdy dojechały do Kapitolu. Poza drobnymi szczegółami budowla wyglądała tak samo, jak ta, którą zwiedzała, będąc tu dwieście lat później!

Aż zaniemówiła z wrażenia, gdy wpatrywała się w Kapitol, gdzie Delegaci Konwentu Virginii jednogłośnie głosowali za tym, aby przedstawiciele ich stanu opowiedzieli się za... idea niepodległości na Zjeździe Krajowym w Filadelfii. Miesiąc później ci sami delegaci jednogłośnie przyjęli Deklarację Praw George'a Masona, mówiącą między innymi o gwarancjach wolnościowych

wszechczasów. Z lekkim zdziwieniem zdała sobie sprawę, że pierwsze wydarzenie miało miejsce piętnastego maja, drugie - dwunastego czerwca 1776 roku, nieco ponad dwieście lat temu, a patrząc z jej obecnej perspektywy, niewiele ponad rok temu!

Przytłoczona doniosłością tych wydarzeń, drżąca z podekscytowania, nie mogła usiedzieć na miejscu w powozie. Nie była w stanie oderwać wzroku od Kapitolu, gdy wjechali na szerszy odcinek ulicy Duke of Gloucester. Z uwagą przyglądała się też małym sklepikom i gospodom. Chciała wszystko zobaczyć. Ku swemu zdziwieniu zaobserwowała, że widok roztaczający się przed nią niewiele różnił się od tego, który zapamiętała ze swoich poprzednich wizyt. Wyraziła cichy podziw dla budynku Fundacji Kolonialnej, w Williamsburgu, odrestaurowanego w detalach z wielką starannością.

Nagle powóz zatrzymał się. Zauważyła, że stanęli przy sklepie z wyrobami modniarskimi, niedaleko Tawerny Raleigh goszczącej takie osobistości, jak George Washington czy Thomas Jefferson.

- Czy wejdziemy do środka? - spytała Alycia Karolinę, patrząc w kierunku Tawerny.

Tak, moje dziecko - Karolina uśmiechnęła się. - Obawiam się, że nie będzie żadnych nowinek - westchnęła. - Odkąd zaczęła się wojna, niewiele ~aja tu nowych rzeczy. Ale ... - Głos jej doszedł z oddali, wystąpiła już bowiem z powozu.

Alycia pragnęła pójść w obu kierunkach naraz. Chciała zobaczyć sklep z odzieżą, ale jednocześnie korciło ją, by zwiedzić miasto. Zwyciężyło to drugie.

- Och, cioteczko Karolino - poprosiła niepewnym głosem Alycią, stawiając nogi na chodniku czy nie pogniewa się cioteczka, jeśli pospaceruję trochę, gdy będziecie u modystki?

Karolina spojrzała na Alycię ze zdziwieniem:

- Pospacerować? - powtórzyła wstrząśnięta. Sama?

~ Ależ nie! - krzyknęła Alycia, myśląc przy tym intensywnie. - Myślałam, że Lettie mogłaby mi towarzyszyć. - Chciała iść na zwiedzanie sama, ale po chwili namysłu doszła do wniosku, że z przyjaciółką będzie o wiele razniej.

Myśle, że nie ... - zaczęła Karolina, krejąc głową.

Proszę, cioteczko Karolino - przerwała jej Alycia. - Tak bardzo pragnęłam zobaczyć to miasto, że nie mam cierpliwości chodzić po sklepach. - Alycia wstrzymała oddech. Ułżyło jej dopiero wtedy, gdy twarz Karoliny złagodniała.

- Dobrze. Macie godzinę. - Zwróciła się do Lettie: -

Spotkamy się u pani Campbell na lunchu.

Lettie dygnęła i skinęła głową:

Tak, proszę pani.

- Tylko godzinę - powtórzyła Karolina.

- Tak, cioteczko - obiecała Alycia, obejmując ją czule - i serdecznie dziękuje.

- Uważajcie na siebie - krzyknęła Karolina aż zarumieniona z zadowolenia, po czym weszła do sklepu.

Płonąc z ciekawości, Alycia rozglądała się po obu stronach ulicy.

- Chyba nie będziemy miały dość czasu, aby zobaczyć Pałac Gubernatora, jak myślisz? - Spojrzała z nadzieją w oczach na Lettkę.

Ta uśmiechnęła się pobłaźliwie:

- Mniemam, że trochę znajdziemy - odparła. - Panienka powoli. - Ruchem głowy wskazała jej, by szła przodem.

Alycia przyspieszyła nieco kroku, kłaniając się i uśmiechając do mijanych na ulicy ludzi. Chłoneła dźwięki i zapachy, porównując je do tych, których doświadczyła podczas poprzednich wizyt. Spodziewała się pewnych różnic i znajdowała je. Na przykład nawierzchnia ulicy Duke of Gloucester nie była niczym innym, jak skorupa brudu. A że nie padało od pewnego czasu, klebiły się nad nią tumany kurzu wzbijanego przez przechodzących ludzi lub cwałujące konie. W nozdrza uderzała mieszanka mniej i bardziej przyjemnych zapachów, won niedomytych ciał ludzkich stapiała się z zapachem koni, których liczba równa była liczbie ludzi chodzących po ulicy. Alycia uśmiechnęła się do siebie, żałując, że nie zna składu chemicznego dezodorantu. Zrobiłaby furorę na rynku.

Kiedy doszły do skrzyżowania, Lettie poinstruowała ją z tyłu, jak iść dalej:

- Pójdziemy w prawo, w Botetourt Street. Zeszli z chodnika i weszła w wąską uliczkę, a właściwie prosto w błoto tworzące jej nawierzchnię. Na szczęście uliczka była krótka. Kiedy dochodziły do kolejnego skrzyżowania, Lettie powiedziała:

- Teraz w lewo, w Nicholas Street. Alycia zmarszczyła czoło i odwróciła się.

- Coraz mniej ludzi na ulicy - zauważyła. - Idź obok mnie, Lettie.

Lettie spojrzała na Alycię ze zdumieniem:

- Nie mogę iść przy paniencie!

Po całym tygodniu oswojenia się z konwenansami, Alycii zaczynało już brakować do tego cierpliwości. Powiedziała do Lettie:

- Przecież piłaś z mojej filiżanki. Lettie szepnęła jej do ucha:

- To było w zaciszu sypialni panienki. Teraz jesteśmy na ulicy.

Zła i sfrustrowana, Alycia odwróciła się na pięcie i szła, klnąc cicho pod nosem. "To niesprawiedliwe," myślała smutno. - To niesprawiedliwe, żeby w mieście, którego obywatele byli orędownikami wolności, tak śliczna kobieta jak Lettie musiała iść dwa kroki za swą panią."

Alycia doszła jednak szybko do wniosku, że musi zaakceptować rzeczy takimi, jakimi są, a nie - jakimi powinny być. Trochę ją to uspokoiło. Jej oczom ukazał się Pałac Gubernatora. Czowała, że robi jej się gorąco, długi marsz w słońcu i ciężkie ubrania sprawiały, że niemal się gotowała. Mimo to poczuła dreszcz przebiegający po ciele, gdy stanęła przed bramą pałacu. Wpatrywała się bez słowa w imponującą budowlę.

Wiedziała, jak wygląda, znała rozmieszczenie pałacowych skrzydeł i ogrodów. Była niegdys w komnatach udostępnionych zwiedzającym, spacerowała po ogrodach. Czytała o tym, z jak niewiarygodną precyzją odrestaurowano ten pałac. Opierano się przy tym na planach i dokumentach odnalezionych w ruinach budynku.

Ale myśl o tym, że oto stoi przed oryginalną budowlą, podziwiając ją w całej okazałości, niesamowicie ją ekscytowała. Nagle uświadomiła sobie, że wielką osobistość Virginii, Patrick Henry, był właśnie w tym czasie Przewodniczącym Wspólnoty Virginii i najprawdopodobniej on rezydował właśnie w tym pałacu. Alycia mogłaby tak stać bez końca w nadziei ujżenia sławnego mówcy, gdyby Lettie nie sprowadziła jej na ziemię, mówiąc:

- Paniénko Alycio, minęło już pół godziny, a czeka nas jeszcze długi spacer do pani Campbell.

Wyrwana z zadumy nad budowlami Virginii oraz ich wspaniałymi mieszkańcami, Alycia odwróciła się w kierunku, z którego przyszły. Przechodząc koło sklepu złotnika, zastanawiała się nad nazwiskiem, które usłyszała już dwa razy.

Pani Campbell? Karolina i Lettie nie miały chyba na myśli Gospody Christiny Campbell? Nieraz delectowała się wspaniałym jedzeniem w odrestaurowanej karczmie o tej samej nazwie, ale ... Przeszył ją dreszcz emocji i przyspieszyła kroku.

Przeszła przez ulicę, rozglądając się w lewo i prawo. Klaniała się lekko i pozdrawiała mijanych ludzi. Podziwiała przydrożne sklepy i gospody, z których wiele zostanie w przyszłości odrestaurowanych. Starła się wchłonąć to miasto całą duszą. Dochodziły właśnie do Wall Street, przy której stała gospoda, wyglądająca dokładnie tak, jak dwieście lat później.

Wielu ludzi spacerowało w jej sąsiedztwie, dyskutując w małych grupkach. Kiedy Alycia przechodziła na drugą stronę ulicy, Lettie odezwała się do niej:

- Nie spóźniłyśmy się, ale widzę, że ciocia panienki już jest.

- Nie widzę jej - odparła Alycia, rozglądając się po kobiecych twarzach.

- Stoi przy schodach na chodniku i konwersuje z jakimś mężczyzną.

Alycia skierowała wzrok na schody i od razu zrozumiała, czemu wcześniej nie zauważyła Karoliny. Jej drobne ciało niemal całkowicie zasłaniały szerokie bary mężczyzny, z którym rozmawiał. Był bardzo wysoki. Stał odwrócony plecami do Alycii, widziała więc tylko jego szerokie ramiona, długie, bocznie nogi wbite w bryczeży i buty do kolan.

Kiedy zbliżyły się do nich, Alycia usłyszała, jak Karolina wymawia jej imię, czyniąc równocześnie gest pulchną dłonią. Wysoki mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął miło. Nogi ugięły się pod Alycią, oczy zaokrągliły się, a serce

zaczęło bić jak oszalałe. Czują, że tracąc oddech, traci równocześnie zmysły.

Sean!

Drżąc na całym ciele, spoglądała na niego. Nie wierzyła własnym oczom, to, co widziała, przeczyło zdrowemu rozsądkowi, ale człowiek ten był żywym odbiciem Seana Hallorana! Świat zawirował jej w oczach i kiedy mężczyzna zbliżył się do Alicji, ta upadła zemdlna u jego stóp.

- Moja siostrzenica dotkliwie uderzyła się w głowę, gdy jej powóz przewrócił się podczas podróży z Filadelfii. Alicja słyszała głos, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Zastona ciemności odgradzała ją od kobiety podającej się za jej ciotkę. Właśnie z całych sił próbowała przebić wzrokiem ową ciemność, kiedy usłyszała męski głos.

- Kiedy zdarzył się wypadek?

Alicja nie usłyszała odpowiedzi Karoliny. Wszystkimi zmysłami starała się skupić na brzmieniu głosu mężczyzny. Głęboki, tembr i intonacja do złudzenia przypominały głos, który szeptał jej do ucha słowa miłości. Znow go słyszała, i to teraz, kiedy pogodziła się z tym, że nigdy więcej go już nie usłyszy. Ogarnęła ją fala radości, ale jednocześnie było to ponad jej siły.

Ciemna zastona opadła. Umysł Alicji zaczął pracować normalnie. Podpowiedział jej, że tak bardzo pragnęła ujrzeć Seana, iż jego obraz nałożył się na postać innego mężczyzny. Podobieństwo głosów mogło być przypadkowe. Przygotowana na spotkanie z jakimś uprzejmym jegomościem, przemogła się i otworzyła oczy. To, co ujrzała, sprawiło, że świat ponownie zawirował.

Błękit. Znajomy błękit letniego nieba. Śmiejące się, błękitne oczy Seana patrzyły na nią z jego przystojnej twarzy. Uczyniła wysiłek, by ponownie nie zemdlec.

Oddychała głęboko, uważnie przyglądając się twarzy mężczyzny. Dostrzegła pewne różnice w jego rysach, ale nie miało to większego - maczenia, podobnie jak w przypadku odrestaurowanych budowli miasta.

Przynajmniej nie dla niej. Olbrzymim wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie rzucić mu się w ramiona.

- Jak się pani czuje? - Jego spokojny ton głosu odzwierciadlał troskę, która malowała się w jego oczach.

- Ja... dość niezręcznie - przyznała Alicja, spuszczając wzrok, aby nie dać po sobie niczego poznać.

- Nie ma ku temu żadnego powodu - odparł tym samym, łagodnym tonem.

Alicja marzyła, by wypłakać się w samotności.

- Gdzie jest ciocia? - spytała, nie zważając na ucisk w gardle.

- Poszła do pani Campbell po pióra na wachlarz, tak mi się zdaje.

Słyszając nutę rozbawienia w jego głosie, Alicja spoglądała na niego z uśmiechem.

- Czy nie myślę się, wyczuwając niedowierzanie w pana głosie? - Uniosła nieco brwi.

- Może odrobinę - odpowiedział poważnie. . Alicja starała się właśnie znaleźć trafną odpowiedź, kiedy wróciła Karolina.

Musiała się powstrzymać, aby nie wybuchnąć śmiechem na widok sporego wachlarza z piór w rękach ciotki.

- Ach, kochanie moje, jak dobrze, że już doszłaś do siebie.- Spoglądała to nią, to na pióra. - Jak się czujesz, moje dziecko?

- Dobrze, ciociu, naprawdę. - Zawahała się przez moment, po czym dodała: - Obawiam się, że szłam zbyt szybko, nie chcąc spóźnić się na nasze spotkanie. Jest tak gorąco, a do tego bardzo zgłodniałam. - Odetchnęła z ulgą, gdy zauważyła, że Karolina uwierzyła w to.

- To cudownie! - rzekła Karolina promiennie, po czym oblała się rumieńcem. - To znaczy - wspaniale, że masz apetyt. - Tu spojrzała na niebieskooką mężczyznę. - Moja siostrzenica jeszcze niezupełnie doszła do siebie po tym wypadku. Bardziej się o nią martwiła.

- Więc najlepiej będzie, jeśli zaspokoi głód - powiedział. - Będę zaszczycony, siadając do stołu z tak czarującymi paniami.

- Z radością będziemy panu towarzyszyć - odparła natychmiast Karolina.

Po tej wymianie uprzejmości Alicja wyprostowała się na twardym łóżku, na którym przed chwilą leżała. Gdy syczała okrycie, usłyszała, jak mężczyzna odzywa się do Karoliny:

- Wielce byłbym rad, gdybym został przedstawiony paniencie jeszcze przed lunchem.

Karolina zarumieniła się z zakłopotania, lecz w końcu opanowała się i dokonała prezentacji.

- Alicjo, pragnę ci przedstawić majora Patricka Hallorana z oddziału Virginia Rangers - powiedziała oficjalnym tonem. - Majorze, oto moja siostrzenica, panna Alicja Carter, która przyjechała do nas z Filadelfii. - Odwróciła się w stronę Alicji.

Nazwisko, które usłyszała, spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

- Pani uniżony sługa - powiedział i skłonił się nisko.

Alicja poczuła, że jest bliska omdlenia. To już i przekraczało jej możliwości rozumienia. Jego nazwisko, twarz, oczy, głos ... A teraz jeszcze te słowa, które niegdyś usłyszała od Seana. To było ponad jej siły.

Walcząc z całej mocy, aby nie zepłdlec, spojrzała na mego uważnie.

- Złe się pani czuje? ...-.. spytał Patrick, przysuwając się nieco.

- Nie - Alicja pokręciła przecząco głową. Trochę wody, jeśli łaska.

- Służę w tej minucie. - Patrick wybiegł ~ pomieszczenia, wołając panią Campbell.

Z wyrazem troski na twarzy, który wzruszył Alicję, Karolina uklękła przy niej.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała, gładząc jej rękę. -
Co mogę zrobić, aby złagodzić twój ból, moje dziecko?
Łzy strumieniem popłynęły po policzkach Alicji. Lettie opowiadała jej ostatecznie, jak bardzo Karolina czuła się samotna, kiedy wskutek zakaźnej gorączki zmarła jej córka. Dwa lata później straciła dorosłego syna w bitwie pod Brookly Heights. Ta delikatna kobieta musiała znieść śmierć dwojga ukochanych dzieci. Karolina nie zasługiwała na to, by jeszcze i ona sprawiała jej ból płaczem i mdleniem. "Weź się w garść, Alicjo. Bierzesz w tym wszystkim udział, nieważne, czy to rzeczywistość, czy sen." - rozkazała sobie w myślach.

- Cioteczko moja - wyszeptała Alicja, pochylając się, by uściskać kobietę. - Już sam twój oddech zmniejsza moje cierpienie. Tobie tylko zawdzięczam, że żyję.

Ta rozdzierająca scena potrwałaby pewnie znacznie dłużej, gdyby nie powrót Patricka. Razem z nim przyszła niska tego kobieta o dużym nosie i ustach wykrzywionych w jedną stronę. Przyniosła filiżankę i dzbanek z wodą. Przedstawiono ją Alicji jako Christine Campbell, właścicielkę gospody.

Pragnąc uspokoić ciotkę Karolinę, Alicja upiła kilka łyków orzeźwiającej wody i udała, że doszła całkowicie do siebie. Bardzo uprzejmie poprosiła, by zamówić dla niej lunch. Pani Campbell zaproponowała im stół przyoknie w cichej części sali.

Patrick, jako dżentelmen, zamówił dania dla pań.

Alicja była mile zaskoczona jego wyborem. Zamówił salmagundi, co nie brzmiało może zbyt apetycznie, ale okazało się wysmienitą kombinacją zieleniny, szynki, jajek na twardo, selera i anchois, przyprawiona oliwą i octem winnym. Chociaż nie czuła się szczególnie głodna, ku swemu zdziwieniu zjadła nie tylko salmagundi, ale również pieczone jabłko z sosem orzechowym, które Patrick zamówił na deser.

Podczas lunchu rozmawiali swobodnie, ale Alicja skupiła się przede wszystkim na przyglądaniu się Patrickowi. Znajdowała o wiele więcej podobieństw niż różnic pomiędzy nim a Seanem. Obaj byli tego samego wzrostu, około metra dziewięćdziesięciu, mieli wyraziste rysy twarzy i takie same błękitne, pełne humoru oczy. Szerokie ramiona, wąska talia i pięknie ukształtowane nogi Patricka przypominały jej w każdym calu Seana.

Różnili się kilkoma zaledwie cechami. Patrick miał włosy o odcień ciemniejsze od włosów Seana, rysy twarzy trochę wyrazistsze, a ciało szczuplejsze. Był bardziej "typem żołnierza", produktem swojej epoki, połączeniem elegancji dawnych czasów i wojennej surowości. Sean z kolei był wytworem swojego wieku, połączeniem inteligencji i dwudziestowiecznego wysublimowania.

Na ustach Alicji pojawił się cień uśmiechu, który przysłoniła filiżanką. Ponownie lustrując sylwetkę majora, dostrzegła najistotniejszą różnicę między dwoma mężczyznami.

Chociaż była pewna, że podobnie jak Sean, Patrick mógł ubierać się uroczyście, to równie dobrze . wyglądał w

luźnej, skórzanej kurtce z paskiem i żołnierskich bryczesach, jak Sean w dzinsach i długim wełnianym swetrze.

W zamyśleniu spojrzała przez okno. Jadalnia znajdowała się na pierwszym piętrze budynku. Naprzeciw mieścił się Kapitol. Droga, która don. wiodła, spacerowało parami pełno ludzi, śmiejących się i rozmawiających, przejeżdżało nią wiele powozów i dyliżansów, a także jeźdźców na koniach. Alicji przypominało to studio w Hollywood; scenografię do filmu o czasach rewolucji, w której z wielką drobiaźgowską odtworzono szczegóły.

Wszystko wydawało się tak nierealne, że przez chwilę Alicja starała się wmówić sobie, że nie dzieje się to naprawdę. Ciepły śmiech Patricka i jego słowa wypowiedziane do Karoliny sprowadziły ją jednak na ziemię. Wzięła się w garść i skupiła uwagę na brzmieniu głosu Karoliny, która zwróciła się do mężczyzny:

- Smutek mnie ogarnia, gdy pomyślę, że jesteś sam w tym dużym domu, teraz, kiedy twój zaciężny ojciec odszedł z tego świata. Czuliśmy się zaszczycony, mogąc gościć cię w naszej posiadłości do końca twego urlopu.

"Urlop?" - Alicja spojrzała na Patricka. - Ależ oczywiście! Jest najwyraźniej na przepustce" - domyśliła się. Przecież Karolina wspomniała, że jest majorem. Alicja wstrzymała oddech, oczekując jego odpowiedzi. Nie trwało to długo. Patrick obrzucił ją przelotnie wzrokiem i uśmiechnął się do Karoliny.

Miał w sobie jakąś grację i wdzięk; nabyte zapewne w pełnym blasku ośniewających sal balowych, nie zaszkodziły mu nawet lata spędzone w wojsku. Skłonił się nisko przed Karoliną i rzekł:

- Będę niezmiernie zaszczycony, mogąc przyjąć gościnę od tak uroczych dam.

ROZDZIAŁ IX

Kiedy wyszli z gospody, Lettie została krok za Alicją. Ta odwróciła się i spojrzała na nią.

- Zjadłaś coś? - spytała podejrzliwie.

- Tak, zjadłam wspaniały lunch - oczy jej rozjaśniły się na moment - za który panience najpokorniej dziękuję.

Alicja, zdając sobie sprawę, że zaproszenie Lettie na wspólny posiłek byłoby niedopuszczalne z punktu widzenia etykiety, ale równocześnie wiedząc, że powinna ona coś zjeść; grzecznie, acz stanowczo poprosiła panią Campbell, aby podała Lettie dowolną potrawę z listy dań.

- Chciałam, żebyś była syta - powiedziała cicho Alicja, wydymając usta z lekkim rozbawieniem - a nie upokorzona.

- Wiem. - Wydeła usta podobnie jak Alicja. - Dlatego też - nie dokńczyła, gdyż w tej właśnie chwili Karolina zawołała, by wsiadały do powozu.

Lettie i Alicja podeszły blisko i patrzyły, jak Patrick

pomaga Karolinie wsiąść do środka. Kiedy Karolina znalazła się w powozie, odwrócił się i spojrzał Alicji tak głęboko w oczy, że aż straciła oddech.

- Panno Alicjo - powiedział niezwykle uprzejmym tonem, który zdradzał jednak nutę pewnego zainteresowania jej osobą. - Pozwoli pani? - Posłał jej delikatny uśmiech i podał dłoń, by mogła wsiąść do powozu.

Alicja chwyciła jego rękę i natychmiast przeniosła się w myślach do mieszkania, które dzieliła z Karla i Andream, i w ramiona mężczyzny, tak bardzo podobnego do Patricka. Jej dłoń drżała, czuła, że ogarniają ją potężne emocje.

Spojrzała w nowe, lecz dobrze przecież znane błękitne oczy, których blask przeszył jej duszę. Czuła, że równie dobrze może stracić głowę dla żołnierza z oddziału Virginia Rangers.

Patrick mocniej uściśnął jej dłoń, jak gdyby zdał sobie sprawę ze stanu jej uczuć. Zdradziły go gorący płomień bijący z jego błękitnych oczu i to, jak zneruchomiał, czując przyspieszone uderzenia serca. Chwilę potem w elegancki sposób pomógł jej wygodnie usadować się w powozie.

Prawdopodobnie na skutek wrażenia, jakie wywarł na niej Patrick, podróż powrotna na plantację upłynęła Alicji dziwnie szybko. Jej podekscytowanie osiągnęło szczyt, kiedy Karolina poprosiła ją, aby przez wzgląd na majora Hallorana szczególnie zadbała o swoją toaletę.

"Patrick będzie tu dziś wieczorem!" - Myśl ta wstrząsnęła Alicją, czym prędzej więc popędziła do swego pokoju. Chociaż słyszała, że Patrick przyjął zaproszenie ciotki Karoliny, to dalsza część rozmowy uszła jej uwagi. Stało się to zapewne wtedy, kiedy rozmawiała z Lettie.

Alicja była bardzo podekscytowana. Musiała się wykapać. Musiała ... do łoża! Zamarła, wyjrzawszy przez okno.

Chociaż zrobiło się już późne popołudnie, ostatnie promienie słońca ślizgały się jeszcze po polach. Nie będzie w stanie wymknąć się niepostrzeżenie i wykapać w rzecę.

Westchnęła rozczarowana. Miała, za sobą męczący, wyjątkowo upalny, sierpniowy dzień i jej ciało zlane było potem po szybkim zwiedzaniu Williamsburga. Miała przecież tylko godzinę na to, by zobaczyć jak najwięcej. Uświadomiła sobie, patrząc tęsknym wzrokiem na rzekę, że pomoże jej jedynie kąpiel.

Wtem uwagę jej przykuł dziwny dźwięk. Oderwała wzrok od okna. Widok, który ujrzała, sprawił, że uśmiechnęła się.

To Lettie szła jej z pomocą. W jej ciemnych oczach tańczyły ogniki cichego zrozumienia. Domysliła się "cierpienia" Alicji, więc przyniosła jej z uśmiechem dwa wiadra pełne gorącej wody. Postawiła je w garderobie.

Przygotowała też świeże ubrania, podczas gdy Alicja rozkoszowała się kąpielą. Potem pomogła jej się ubrać i ułożyła włosy.

- Major Halloran to elegancki mężczyzna - zauważyła Lettie z pozoru obojętnie, uśmiechając się do Alicji.

- Owszem - odparła Alicja głosem, w którym dało się wyczuć napięcie.

- A pochodzi z bardzo szanowanej w Williamsburgu rodziny.
- Naprawdę? - Alycia uniosła w górę brwi.
- Tak ... - odparła Lettie, delikatnie poprawiając gotową już fryzurę. - Jego matka była potomkinią jednej z pierwszych rodzin osiadłych w Williamsburgu, a jego niedawno zmarły ojciec - profesorem historii w college'u Williama i Mary.
- Historii? - powtórzyła szeptem Alycia. Czuła, że zaschło jej w gardle.
- Tak - uśmiechnęła się Lettie. - Major Halloran również zgłębia historię. O ile wiem, spisuje kronikę wydarzeń wojennych.
- Kronikę? - zdziwiła się Alycia.
- Tak - odparła Lettie. - Myślę, że intencją majora jest zgromadzenie faktów do woluminu o wojnie, który ma ukazać się, kiedy wreszcie się ona skończy.
Alycia z trudem przełknęła ślinę.
- On... Major Halloran ma ambicje zostania historykiem? - spytała.
Lettie ponownie skinęła głową:
- Tak, jak jego ojciec. Zapropionowano mu również katedrę w college'u.
- Ja.... Ja myślałam, że major Halloran jest zawodowym żołnierzem - powiedziała Alycia łamiącym się głosem.

Lettie uśmiechnęła się smutno.
- W czasie wojny wszyscy mężczyźni stają się żołnierzami, wszyscy, którym leży na sercu dobro kraju i jego obywateli. A major Halloran do takich właśnie należy. Oczy Alicji posmutniały. Pomyślała o Seanie i jego umiłowaniu historii, szczególnie historii ojczystego kraju.
"Tak - pomyślała z czułością - jeśli kiedyś jeszcze wojna ogarnie ten kraj, Sean z pewnością zostanie zawodowym żołnierzem".
Ku swemu zdziwieniu Alycia w końcu pogodziła się z myślą, że nie zobaczy już więcej ani Seana, ani jego błękitnych oczu, które zmieniały kolor na szafirowy, kiedy na nią patrzył. Zrozumiała, że on nigdy już nie obdarzy jej uśmiechem, który wprawiał jej serce w drżenie, nigdy już ich ciała nie ~plotą się w akcie namietności i nigdy więcej nie usłyszy słów miłości szeptanych przez niego czule do jej ucha.
Nie mogąc wytrzymać' pytającego spojrzenia Lettie, Alycia powoli zamknęła oczy. Od dnia, gdy przebudziła się w powozie, żyła nadzieją ujżenia kiedyś Seana. "Dla mnie on nie umarł ...", powtarzała sobie szeptem zasypiając. - Nie mógł umrzeć".
Teraz już była pewna, że prośby jej zostały wysłuchane. Sean nie umarł dla Alicji. Miał się dopiero narodzić. To ona umarła dla niego.
Ciepłe łzy spłynęły jej po policzkach. Zdała sobie jednak sprawę, że to nie z powodu Seana płacze. W przyszłości czekały go jeszcze wspaniałe sukcesy, osiągnięcie pełni życia. Płakała z żalu nad tym, że nie będzie mogła tego szczęścia z nim dzielić.

- Panienko Alycio!

Otworzyła zapłakane oczy. Twarz Lettie wyrażała troskę i zaniepokojenie. Alycia wolno uniosła głowę. Zrobiło się jej bardzo smutno. Jakims niesamowitym zrzadzeniem losu znalazła się w innej epoce, w obcym otoczeniu, pozbawiona przyjaciół i miłości. Łzy i smutek nic tu nie mogły zaradzić. Gdyby płacz mógł pomóc, dawno by już się to stało. Co było, to było. Miała dwa wyjścia. Mogła spróbować żyć tu i kochać na miarę swoich możliwości; mogła też zapłakać i zasmucić się na śmierć. Wybrała życie i miłość. Odwróciła głowę od lustra i usmiechnęła się do Lettie:

- Nic mi nie jest, przyjaciółko - powiedziała łagodnie, ostrożnie dobierając słowa. - Ogarnęły mnie na chwilę smutek i tęsknota za najbliższymi.

Lettie oddechnęła z ulgą. W jej oczach pojawiło się współczucie.

- To niełatwo zostawić ukochanych przyjaciół, dom rodzinny i przyjechać w obce strony - powiedziała łagodnie. - Ale proszę mi uwierzyć, że są inni przyjaciele, którzy panienkę kochają i pragną, ażeby panienka znalazła szczęście w nowym domu.

Alycia w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że słowa Lettie odnoszą się do prawdziwej Alycii i jej rozstania z domem i przyjaciółmi w Filadelfii. Ale gdziekolwiek znajdowała się tamta Alycia, teraz ona - Alycia - była na jej miejscu i mimo woli odniosła słowa Lettie do siebie. Kierowana odruchem wstała i uściskała Murzynkę.

- Dziękuję - Alycia usmiechnęła się i zrobiła krok do tyłu, pozostawiając Lettie w osłupieniu. - A więc, kiedy możemy się spodziewać tego eleganckiego dżentelmena, przystojnego pana majora Hallorana? - zapytała z uśmiechem.

Po zakłopotaniu Lettie nie pozostało już śladu. Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi na oścież.

Już niedługo. Czy chciałaby panienka popatrzeć przez frontowe okno na jego przyjazd?

- Oczywiście! - zawołała Alycia śmiejąc się, po dym obie wyszły z pokoju.

Alycia usiadła na szerokim parapecie okna na drugim piętrze. Niecierpliwie gnioła koszulę w dłoniach, gdy oczom jej ukazał się jeździec na wysokim, dobrze zbudowanym koniu o zgrabnej szyi i dumnym kroku. Jednakże jeździec prezentował się jeszcze dostojniej.

Serce zabiło jej żywiej, gdy Patrick zatrzymał konia przed schodami prowadzącymi do wnętrza domu. Jej oddech stał się płytki i nierówny, gdy major przełożył jedną nogę przez siódło i zsiadł z konia. Ocknęła się w momencie, gdy zobaczyła, jak wskakuje po schodach, omijając co drugi stopień.

O pięć sekund wyprzedziła lokaja i sama przywitała Patricka przy drzwiach. Lokaj zmarszczył z niedowierzaniem czoło i wrócił do siebie.

- Dobry wieczór, panno Alycio - powiedział oficjalnym tonem Patrick, wchodząc do hallu. Cofnął nogę i skłonił się

przed nią.

- Dobry wieczór, majorze. - Nie chcąc pozostać dłużną, uniosła nieco suknię i odkloniła się w sposób, jaki ćwiczyła przez cały poprzedni tydzień. Kiedy się wyprostowała, spojrzała przez drzwi na konia, potem na Patricka i ze zdziwienia ściągnęła brwi. - Nie ma pan żadnych bagaży? - spytała, mając nadzieję, że wyraziła się poprawnie.

Tym razem Patrick uniół brwi w zdumieniu.

- Wydaje mi się, że mój człowiek dostarczył tu rzeczy jakąś godzinę temu.

- Och! - Alycia poczuła, że oblewa się rumieńcem. - Nie wiedziałam - dodała.

- Nic nie szkodzi - odparł powoli i łagodnie.

Uśmiechnął się do niej i Alycia poczuła, jak policzki jej rozpalają się do czerwoności.

Wpatrywała się w niego, w jego usta, które poruszyły się nieznacznie, tak że zdawało jej się, iż wymówił jej imię. Wpatrywała się w jego błękitne oczy, które rozpalały ogień w jej sercu.

- O, jest pan, majorze - powitała go Karolina, wchodząc do hallu. - Alycio, moja droga, czemu nie dałaś nam znać, że major przyjechał?

- Bo major przybył właśnie w tej chwili, proszę pani. - Patrick wyręczył Alicję w odpowiedzi i ukłonił się Karolinie.

- Doprawdy? Wobec tego jest pan zapewne spragniony po podróży. - Karolina położyła mu dłoń na ramieniu i rzekła:

- Proszę wejść i spocząć. - Spojrzała przez ramię na Alicję.

- Mam nadzieję, że do nas dołączysz, kochanie.

Kolacja była wystawna. Alycia właściwie nie jadła, tylko połykała, nie czując smaku potraw. Zbyt ją absorbował gość siedzący po drugiej stronie stołu, by miała zwracać uwagę na tak przyziemne sprawy jak jedzenie. Wsłuchiwała się w jego charakterystyczny akcent z Virginii, chwytając wzrokiem długie spojrzenia, którymi ją obdarzał. Rzadko włączała się do rozmowy.

Gdy kończyli już kolację, Alicja usłyszała głos swego wuja.

- Rozumiem, iż nie zabawisz u nas długo, Patricku, czyż tak?

- Niestety, proszę pana, pod koniec tygodnia wracam do swych żołnierzy i dowódcy.

Dowódcy? Dowódcy? Alycia spuściła wzrok w obawie, że da po sobie poznać, jakie wrażenie wywarły na niej słowa Patricka. Instynktownie wiedziała, że miał na myśli generała Washingtona. Alycia wiedziała również, że w tym czasie generał Washington musiał znajdować się niedaleko Filadelfii, gdzie jego zdziesiątkowany oddział doznał porażki, podczas gdy on usiłował przewidzieć, czy generał William Howe skieruje się na Filadelfię, Charleston, czy nad rzekę Hudson. Alycia przestraszyła się. Był 16 sierpnia, a Patrick wyjeżdżał dwudziestego. Washington dostał wiadomość, że Brytyjczycy okrają Chesapeake 22 sierpnia. Alycia położyła--dłonie na kolanach. Jej palce chciały chwycić łańcuszek, który już nie ozdabiał nadgarstka.

Patrick miał dołączyć do jednostki nad brzegiem Brandywine Creek!

Resztę wieczoru. Alycia spędziła ogarnięta ponurymi myślami. Ciężko jej było przyznać się przed samą sobą do uczuć, jakie żywiła do Patricka. Pragnęła spędzić z nim trochę czasu, poznać go. Niestety, nie miało jej być dane nacieszyć się tymi chwilami. Pod koniec tygodnia Patrick wyjeżdżał do Pensylwanii.

Przygnębiona, podążyła za Karoliną do salonu, gdy mężczyźni udali się do biblioteki na szklaneczkę brandy. Zajęła się haftem, ale kiedy uklęła się po raz trzeci, przeprosiła, tłumacząc się zmęczeniem, i poszła do swego pokoju.

Lettie asystowała jej w wieczornym rytuale przygotowywania się do snu, ale kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Alycia wyskoczyła z łóżka i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Patrick jechał nad Brandywine. Ten sam Patrick, który patrzył na nią tak namietnie dziś w hallu. Ten sam, który flirtował z nią przy kolacji, który wyglądał dokładnie tak samo jak Sean. Ten sam Patrick miał wziąć udział w bitwie!

Alycia знаła wynik bitwy pod Brandywine, wiedziała, że 11 września Washington nie tylko przegra bitwę, ale i straci przy tym siedmiuset żołnierzy. Nie mogła dopuścić, by Patrick tam pojechał! Musiała go zatrzymać! Podbiegła do drzwi i zatrzymała się z dłonią zacisniętą na klamce.

"Czy się odważę?" - zapytała sama siebie. - Czy znając przyszłość, mam prawo wpływać na bieg wydarzeń? Czy mogę go zmienić?"

"On jest tylko człowiekiem - tłumaczyła sobie Alycia. - Jak zmiana losu jednego człowieka mogła wpłynąć na bieg historii?" Odpowiedzi przyszły szybko i ułożyły się w taką kolejność:

Washington. Jefferson. Lincoln.

Czy bieg historii uległby zmianie, gdyby losy jednego z tych ludzi potoczyły się inaczej?

Uścisk na klamce zelżał. Ramiona jej opadły.

Znowu zaczęła przemierzać pokój. Nie mogła nic zrobić i wiedziała o tym. Patrick wyjedzie pod koniec tygodnia, i jeśli w jakikolwiek sposób da po sobie poznać, że szkoda mu opuszczać to miejsce, będzie czekać na jego powrót. Nie można odwrócić biegu wydarzeń. Zrozumiała, że co ma się stać, to się stanie.

Noc była duszna i Alycia padała już niemal z wyczerpania. Koszule miała mokra od potu. Za oknem, w oddali, wzywał ją szum rzeki. W domu o'd kilku godzin panowała już cisza. Alycia nie wahała się. Zdejęła przepoconą koszulę z rozgrzanego ciała i owinęła się w coś w rodzaju szlafroczka, noszonego tu zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn. Wymknęła się z domu cicho jak myszka. Otaczające ją ciemności rozpraszał trochę blask nieba rozświetlonego gwiazdami i księżycem, który odbijał się w rzece.

Spragniona chłodnego dotyku wody, zaczęła rozbierać się w biegu. Zostawiła rzeczy na brzegu i weszła do rzeki, nie

zważając na swe ułożone starannie do snu włosy. Głowa swędziała ją od tej fryzury. Palcami zaczęła rozczesywać włosy. Kiedy już oswobodziła je z dziesiątków spinek i wałków, które Lettie dzień w dzień wpinała jej, by ułożyć potem tę misterną osiemnastowieczną fryzurę, zanurzyła się cała w wodzie. Wyszła z wody, gdy poczuła się lepiej fizycznie i podniesiona na duchu. Stała na brzegu, uniosła ramiona i zaczęła rozczesywać włosy palcami. Jej nocy powietrze było cudownie chłodne. Nagle przeszedł ją dreszcz przerażenia, gdy za plecami usłyszała męski głos.

- Piękna.

Alycia zamarła z przerażenia. Po chwili odwróciła się w kierunku wierzby, o którą stał oparty mężczyzna.

- Patrick?

- Tak.

Zaprzagnęła okryć się natychmiast, osłonić swą nagość przed jego wzrokiem. Jednakże całe ciało nakazywało jej przebiec dzieląc ich trawę i rzucić mu się w ramiona. Alycia nie usłuchała ani jednego, ani drugiego. Stała nieruchomo, po czym dumnie uniosła głowę, dokładnie tak, jak wyzwolona kobieta dwudziestego wieku. Jej wypowiedź również nosiła znamiona epoki, do której tak naprawdę należała.

- Czy rajcuje pana podglądanie zza krzaka kąpiących się na golasa dziewcząt?

- Rajcuje? - spytał zdziwiony Patrick.

Podnieca - wyjaśniła Alycia..

- Ach, rozumiem. Bardzo opisowe.. Na golasa?

- Nago, bez uprania - odparła Alycia, starając się nie wybuchnąć śmiechem, gdyż sytuacja wydawała jej się mimo wszystko zabawna.

- Mhm... - Patrick zrobił krok naprzód i wyszedł z cienia. Zdjął skórzaną kurtkę. Jego biała koszula jasniała w świetle księżyca. Kiedy zbliżył się do Alycii i spojrzał jej prosto w oczy, przeszedł ją silny dreszcz. Wzmógł się jeszcze, gdy spojrzała na jego rozpiętą na piersiach koszulę.

- Och... majorze... Patricku - powiedziała niepewnym głosem.

- Tak... panno... Alycio? - Stał pół kroku od niej. W pewnym momencie schylił się i podniósł z ziemi jej rzecz.

- Kusi pani mężczyznę do granic wytrzymałości - powiedział, okrywając ją kurtką. Sporo o tobie myślałem, odkąd zemdlałaś u moich stop.

- Majorze...

- Patricku.

- Patricku...

- Tak... Alycio?

Alycia oddychała z trudem. Stał tak blisko. Zapach mężczyzny drażnił jej zmysły. Drżąc, wpatrywała się w jego oczy.

- Nie... nie powinnam tak stać tu z tobą.

- Ani ja z tobą. - Spojrzał na nią błękitnymi oczami. - Ale nic nie mogę poradzić na to, że czuję, iż tu właśnie, a nie gdzie indziej, jest moje miejsce, tu, przy tobie.

- Majorze - przerwała, aby nabrać powietrze.

- Patricku, ja... - umilkła nagle.

- Wyprowadziłem cię z równowagi - rzekł szorstko Patrick.
- Nie było to moim zamiarem. Czy właśnie dlatego zemdlałaś na mój widok? - Ujął jej dłoń i zbliżył do ust.
To, co poczuła, gdy jej dotknął, przypominało to uczucie, jakiego doznała, gdy Sean całował jej dłoń w dniu, w którym go poznała.
- Tak - odparła zgodnie z prawdą.
- Rozumiem. - Puścił nagle jej dłoń i cofnął się o krok.
Zrobiło jej się nagle zimno.
- Patricku, nie odchodź, proszę - wyszeptała, kiedy skierował się w stronę domu.
Patrick przystanął, ale nie odwrócił się.
- Myślałem ... miałem nadzieję ... - przerwał i westchnął głęboko.
Zmieszana, Alicja zbliżyła się do niego.
- Co myślałeś? Na co miałeś nadzieję? - Dotknęła jego ramienia, czując, jak pod dotykiem jej palców napinają mu się mięśnie.
Wzruszył szerokimi ramionami.
- Może jestem niemadry, ale w momencie, w którym cię ujrzałem, pomyślałem, że ty właśnie jesteś tą kobietą, na którą czekałem całe życie. - Ujął jej dłoń. - Kiedy tak przybiegłaś, by mnie powitać, zbudziła się we mnie nadzieja, że żywisz jakies uczucie dla mnie.
- Ależ tak! - krzyknęła Alicja, wplatając palce w jego dłoń.
- Patricku, proszę, spojrz na mnie. - Nie mogę. - Jego głos był niski i napięty.
- Dlaczego?
Patrick pokręcił głową.
- Ponieważ, kiedy patrzę na ciebie, tracę wszelkie poczucie dobrego wychowania i taktu. Pragnę wziąć cię w ramiona i złożyć na twoich ustach pocałunek. - Jego oczy błyszczały, odbijając światło księżyca. - Wsunął palce w jej włosy.
Alicja czuła suchość w gardle, gdy podniosła głowę, by spojrzeć na niego. - Weź sobie do serca to ostrzeżenie. - powiedział szorstko i powoli schylił głowę. - Nic nie będzie w stanie mnie powstrzymać. Jeśli jeszcze raz ujrze cię taką jak dziś, wezmę cię i będziesz moja. - I zaczął ją całować, gdy dopowiadał ostatnie słowa.
Wargi Patricka były twarde, tak jak i język, który wdarł się w głąb jej ust. Czowała, jak jego twarde, napierające ciało wypełnia się pożądaniem.
Zaskoczona Alicja nie umiała się przed nim obronić. Mogła tylko ulec ... Po chwili już całe jej ciało i wszystkie zmysły ogarnęła żądza. Ale kiedy objęła dłońmi jego szyję, Patrick chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie. Jego pierś unosiła się i opadała miarowo, kiedy oddychał. Wzrokiem przeszywał ją aż do głębi duszy.
- Rozważ to, Alicjo. - powiedział stanowczo.
Oswobodził ją z uścisku i cofnął się o krok. - Jeśli pragniesz kogoś innego, to uciekaj ode mnie, bo jeśli zostaniesz, będziesz moja.
- Na dzisiejszą noc?
- Na zawsze - odparł poważnie.
Z naturalną swobodą Alicja zbliżyła się do niego, prosto w

jego spragnione objęcia. Czowała się, jakby wróciła do domu. Westchnęła, wargi jej drżały, gdy powoli zbliżał do nich usta. Ich wargi spotkały się, niepewne muśnięcie, a potem zatracili się w namietności. W miarę, jak pocałunki stawały się gwałtowniejsze, czowała, jak cała krew odpływa jej z żył. Każdy jej nerw drżał pożądaniem. Przyłgnęła do niego mocno, czując, jak napreża się jego ciało.

Powoli położyli się na trawie. Patrick leżał obok niej, szepcząc jej imię. Delikatnie rozpinając jego koszulę, Alicja całowała go w szyję. Nagle poczuła dreszcz wywołany dotykiem dłoni, które w znany jej sposób pieściły drżące ciało. - Wiem, że nie powinienem - szeptał Patrick, walcząc jednocześnie z paskiem u spodni.

- Wiem - powiedziała Alicja, pieszcząc gładką skórę jego bioder.

- Ale muszę. - Stanowczość w jego głosie była tak twarda, jak łyda, którymi oplótł jej nogi.

- Wiem.

Nastąpiła krótka chwila oczekiwania. Pochylony nad nią, Patrick przyglądał się jej twarzy.

- Nie wiem, dlaczego - powiedział. - Nie wiem, jak to się stało, wiem tylko, że cię kocham. Czuję, że zawsze cię kochałem. Musimy być razem, musisz być moja na zawsze.

Nic nie mogło na nią bardziej podziałać niż te słowa. Słowa, które już raz słyszała. Odnalazła utraconą miłość.

Łzy radości płynęły jej po policzkach. Uśmiechnęła się, a on pochylił głowę.

- Jestem twoja - wyszeptała, gdy dotknął ustami jej warg. - Na zawsze.

Jej wyznanie podziałało elektryzująco na Patricka. Całował ją mocno, smakując językiem jej usta, zaś jego ciało przystosowywało się do niej powoli.

Alicja wydała z siebie stłumiony okrzyk i zamarła. Uczucie było niewiarygodne. Tak jak za pierwszym razem! Szepcząc kojące słowa, Patrick czekał, dając jej czasu na dopasowanie się do niego. Poruszył się, gdy poczuł, że napięcie jej mięśni zmałało. Była w siódmym niebie. Czowała w tym coś nowego, a jednocześnie znanego. W jej umyśle Patrick zlał się z Seanem, tworząc jedną postać. Byli teraz jednym mężczyzną, jej jedyną miłością. Łkając cicho, oddała się swobodnie i radosnie swemu uczuciu.

Dni, które potem nastąpiły, upłynęły Alicji słodko i szczęśliwie. Śmiali się razem, rozmawiali, a poźną nocą, gdy w domu panowała cisza, leżeli na trawie na brzegu rzeki i kochali się z rozkoszą.

Ale ich wspólne dni były policzone i oboje o tym wiedzieli. Ostatniego dnia pobytu Patricka oboje odnaleźli w swoich oczach tęsknotę i ból z powodu rychłego rozstania.

Kiedy zapadła ciemność, w noc poprzedzającą dzień wyjazdu Patricka, Alicja gorączkowo oczekiwała na chwilę, którą miała spędzić z ukochanym. Założyła ubranie na koszulę nocną, wymknęła się z domu i pobiegła nad rzekę. Cekał już na nią. Gdy rzuciła mu się w ramiona, powstrzymał ją delikatnie.

- Zanim wyjadę, pojme cie za żonę - powiedział to łagodnym, ale stanowczym tonem.

Alycia miał ochotę rozplakać się.

- Och, mój ukochany, najbardziej ze wszystkiego pragnę być twoją żoną, ale nie ma czasu na

- Jest sposób - powiedział, przerywając jej. - Chodź! -

Wyciągnął do niej rękę.

Bez wahania Alycia podała mu swą dłoń i ukleknęła wraz z nim na ziemi. Wzrokiem podążała za jego spojrzeniem, które skierowało się ku niebu. Zaczął mówić, a głos jego brzmiał czysto i wyraźnie.

- Mając Boga za świadka, ja, Patrick Sean Halloran, biore ciebie ... - Dalsze słowa ledwie do niej dotarły, jej umysł zawirował w oszalałym tempie. Patrick S E A N Halloran!

Alycia odzyskała władzę nad zmysłami, gdy ręka Patricka mocniej zacisnęła się na jej dłoni. Ponownie usłyszała jego głos: - ... aż do śmierci.

Później, leżąc w jej objęciach, Patrick potwierdził część niedawno złożonej przysięgi małżeńskiej:

- J czeze cie swoim ciałem.

Ich ciała, doskonale pasując do siebie, zespoliły się w jedno. Alycia zasnęła wtulona w opiekuńcze objęcia Patricka. Trawa była im łóżem, a dachem - niebo. Obudziła się przed świtem, czując czułe pocałunki Patricka. Tym razem kochali się w pośpiechu zrodzonym z bezsilności.

Kiedy nadszedł świt, wstali i w milczeniu wrócili do domu. Poł godziny później, ubrany już w mundur, Patrick wziął ją w ramiona i pocałował na pożegnanie. - Na zawsze, moja ukochana - wyszeptał, pieszcząc opuszkami palców jej twarz, zanim dosiadł koma.

- Na zawsze, najdroższy - odpowiedziała Alycia, starając się powstrzymać cisnące do oczu łzy, kiedy on sadził się w siodle.

Patrick uśmiechnął się i uniósł dłoń w geście pożegnania. Łzy płynęły strumieniem po policzkach Alycii. Odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął za bramą i pogalopował. I tak oto odjechał jej poślubiony przed Bogiem mąż.

Dni, które nastąpiły po wyjeździe Patricka, były długie i puste. Alycia starała się zachowywać zupełnie normalnie, robiła więc wszystko, co zaproponowała

Karolina. 11 września minął spokojnie. Tylko Alycia wiedziała o przegranej bitwie pod Brandywine Creek.

Po czterech dniach bez wieści o Patricku, Alycia zaczęła mieć nadzieję. Gdy piątego dnia przygotowywała się do kolacji, Lettie powiedziała jej, że będą mieli gościa, starego przyjaciela rodziny, który niedawno przyjechał z Richmond. Nie będąc w nastroju do zabawiania gościa, Alycia zwlekała z wyjściem z pokoju, aż w końcu Lettie spojrziała na nią wymownie.

Schodząc po schodach, usłyszała głosy dochodzące z salonu. Przechodząc przez hall, przystanęła w drzwiach.

Jakiś mężczyzna stał przy kominku, odczytując na głos tekst z kartki papieru.

- Straciliśmy siedmiuset ludzi, martwych i rannych. Lafayette, choć ranny w nogę, walczył dzielnie, aż krew poczęła wylewać mu się z buta. Armia jest w odwrocie. Howe ma zamiar okupować Filadelfię. To straszny czas dla naszych żołnierzy i moim obowiązkiem jest donieść o śmierci jednego z najwspanialszych synów Williamsburga - majora Patricka Hallorana. Poległ on na posterunku, broniąc pozycji, w odległości zaledwie metra od swego dowódcy.

- Nie... - Alicja cofnęła się z pokoju, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Nie. - Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. Widziała przed sobą pustkę. Jej głos przeszedł w lament.

ROZDZIAŁ X

Alicja obudziła się po ciemku. Jej rozpacz była jeszcze czarniejsza niż noc. Umysł przez moment ogarnęła całkowicie pustka. Wkrótce jednak wróciły wspomnienia, przynosząc ze sobą smutek i żal.

Najpierw Sean. Teraz Patrick.

Alicja podniosła dłoń do ust, aby stłumić krzyk protestu przeciwko okrutnemu losowi, który już dwukrotnie pozbawił ją miłości życia.

- Patrick, Patrick - powtarzała jego imię niczym modlitwę. Jakby w odpowiedzi, w głowie zaczęła jej kielkować pewna myśl. Nie miała żadnej deski ratunku, gdy utraciła Seana, nie miała do kogo się zwrócić ani dokąd uciec. Ale wiedziała, gdzie jest Brandywine, wiedziała, jak się tam dostać.

Alicja leżała przez chwilę bez ruchu, po czym w przypływie energii spowodowanej rozpaczą wyskoczyła z łóżka. Zapaliła świecę stojącą przy posłaniu i wyszła z sypialni. Poszła do schowka na trzecim piętrze. Pomieszczenie było ciemne i zakurzone. Nie zwracała na to uwagi. Postawiła świecę na podłodze i spojrzała na dużą skrzynię, którą pokazała jej Lettie, gdy zwiedzały dom.

Skrzynia zawierała ubrania i rzeczy osobiste ukochanego syna Karoliny. Błagając szeptem zmarłego Roberta o wybaczenie, Alicja zaczęła grzebać w odzieży, po czym wybrała to, co było jej potrzebne. Zamknęła skrzynię, wzięła świecę i wróciła do sypialni.

Kwadrans później, ubrana w koszulę z długimi rękawami, bryczesy i buty do kolan, związała włosy apaszką i na palcach wyszła z domu. Pobiegnęła w stronę stajni.

Potrzebowała konia. Miała zamiar odnaleźć Patricka lub jego grób.

Alicja dosiadała konia tylko kilka razy w życiu i nie szło jej to zbyt dobrze. Szybko osiodła zwierzę i wyprowadziła przed stajnię. Z trudem dosiadała. Jej i wylechała na drogę. Było bardzo ciemno, tylko księżyc i gwiazdy oświetlały trakt.

Trzymając uzdę tak, jak ją uczono, starała się iść stępą.

Gdy dojechała do głównej drogi, puściła się galopem. Koń, wypoczęty i spragniony pędu, wyrwał ochoczo do przodu. Alycię zaczynało wszystko boleć. Koń po pierwszym szale galopu przeszedł w stępą. Zaczynała tracić poczucie czasu, ale sądziła, że jedzie już około czterech godzin, gdy nagle zauważyła ciemną chmurę zasłaniającą księżyc. Nieopodal dał się słyszeć grzmot. Zaczęło padać. Mżawka przeszła w ulewę. Alycia zmęczona i przemoczona, nie wiedziała, gdzie zatrzymać się na odpoczynek.

Świt nadciągał powoli, odsłaniając ciężkie, burzowe chmury. Alycia zaczęła odczuwać niepokój, który udzielił się także zwierzęciu. Koń zaczął zachowywać się bardzo nerwowo, zwłaszcza gdy wokół poczęły walić pioruny. W pewnym momencie grzmot rozległ się dokładnie nad nimi. Koń wydał z siebie przejmujące rżenie; stanął na tylnych nogach, po czym pognał galopem przed siebie. Alycia mogła jedynie trzymać z całych sił uzdę. Po drugim uderzeniu pioruna zwierzę kompletnie oszalało. Dziko rzucając łbem, pognało w stronę drzew. Przerażona, nie mniej niż koń, nie zauważyła zwisającej nisko gałęzi. Uderzyła w nią głową i z krzykiem spadła na ziemię.

Sean!

Patrick!

Echo tego krzyku tłuło się jej po głowie jeszcze w chwilę po tym, jak odzyskała przytomność. Podniosła się i otworzyła usta.

Sean! Patrick!

Otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć ciemność, ale zobaczyła światło. Bardzo jasne. Oslepiające. Alycia zamknęła oczy, lecz światło oslepiało ją nadal. Głowa ją bolała, ale nie tak bardzo, jak przedtem. Podskoczyła, gdy poczuła dotyk dłoni. Była w lesie. Sama! Kto ją mógł dotykać? Poczuła nawet dotyk dwu rąk. Bardzo delikatnie ktoś przewrócił ją na plecy.

- Spokojnie, spokojnie. Lekarz będzie tu za chwilę.

Lekarz? Kto to mówił? Alycia starała się otworzyć oczy, ale bała się, że oslepi ją światło. Czyżby Lettie zauważyła jej nieobecność i wszczęła alarm? Czy znaleziono ją w lesie? Nie czuła, by leżała na twardej, mokrej ziemi. Wręcz przeciwnie, pod sobą wyczuwała coś miękkiego i suchego. To dziwne. Umysł Alyci pracował z wyteżeniem, gdy nagle posłyszała dźwięk, przypominający otwieranie drzwi.

- Jestem tu. Jestem przy tobie. Zawsze będę. Nigdy cię nie opuszczę.

Alycia zmarszczyła czoło. Słyszała już ten głos przedtem, ale zawsze we śnie. Ciepła dłoń ujęła mocno jej rękę. Nie sniła! Poczuła, że brak jej tchu w piersiach. Bała się, bała, ale musiała zobaczyć, musiała wiedzieć! Powoli, ze strachem otworzyła oczy.

Zobaczyła ścianę, białą ścianę i otwarte drzwi prowadzące na korytarz. W ścianie było małe okno. Wolno obróciła głowę w jego kierunku. Odetchnęła, gdy oczom jej ukazał się widok błękitnego nieba.

- Alycio?

- Sean!

- O Boże, Alicjo!

Silne dłonie uniosły ją do góry; drżące ramiona mocno ją objęły. Łzy radości spływały jej po policzkach, wsiakając w koszulę Seana. Jego koszula! Spazm targnął jej ciałem. Była w domu! W domu!

Jak dzieci, które po długiej rozłące wreszcie odnalazły się, Alicja i Sean padli sobie w objęcia, szepcząc słowa i urywane zdania, które tylko oni mogli zrozumieć. Uradowani swoją obecnością, nie usłyszeli, gdy ktoś wszedł do pokoju.

Jak widzę, pańska wiara i upór opłaciły się. Głos doszedł do Alicji jakby zza mgły. Coś znajomego uderzyło ją w tym kobiecym głosie. Starła się skojarzyć go z twarzą, ale była zbyt zmęczona, zbyt szczęśliwa ze spotkania z Seanem. U słyszała, jak westchnął i odwrócił się w stronę kobiety.

- No i pani bystrość, Letycjo. Kobieta zaśmiała się niskim głosem.

- Nie mówiąc o mojej wytrwałości - dodała.

- W każdym razie - rzekł Sean łamiącym się z nadmiaru emocji głosem - Alicja odzyskała przytomność i doszła do siebie.

- Nie mogę wydać wiarygodnej opinii lekarskiej, dopóki jej nie zbadać ... lub przynajmniej obejrze. Jak na razie bowiem, moja pacjentka tonie w twoich ramionach, Sean.

Zasłuchał się, a śmiech jego zdradzał ulgę i radość. Alicja zmarszczyła brwi. "Opinia lekarska? Jej pacjentka? Czy ta kobieta była lekarzem?"

Sean jednym zdaniem rozwiął jej wątpliwości:

- Tak, pani doktor.

- Tak co? - spytała sucho.

Tak, tonie w moich objęciach oraz tak, może ją pani zbadać. - Delikatnie uwolnił ją z objęć, mimo jej oznak protestu. - Wszystko będzie dobrze, kochanie, będę tutaj - obiecał, uśmiechając się czule, gdy kładł ją na łóżko.

Sean? - Wpatrywała się w niego z obawą. - Nie znikniesz?

- Nie zniknę.

- I pani też nie - powiedziała lekarka.

Alicja niechętnie odwróciła wzrok od Seana. Był taki przystojny, taki realny. Kiedy spojrzała na kobietę, doznała szoku. Stała przed nią wysoka, piękna i ciemnoskóra.

- Lettie? - wyszeptała Alicja.

- Lettie? - powtórzyła kobieta. - Nikt mnie tak nie nazywa, przynajmniej nie w mojej obecności. Dlaczego akurat pani? Alicja czuła się bardzo zmęczona i zmieszana.

Obrazy przesuwają się przed oczami. Patrick, Lettie, Karolma. Czy to wszystko był sen? Czy to tylko żywy, realistyczny, sen? Alicja przypominała sobie, że o tym samym, myślała, leżąc w łóżku, w pięknej posiadłości, dziesięć mil od Williamsburga. Czy to wszystko jej się sniło? Wyczerpana, zamknęła oczy.

- Alicjo! - Sean stał przy niej, mocno ściskając jej dłoń. -

Kochanie, nie opuszczaj mnie znowu!

Alicja próbowała otworzyć oczy, ale powieki okazały się zbyt ciężkie. Starła się też uśmiechnąć do Seana, lecz jej

usta tylko lekko się wykrzywiły.

- Jestem taka zmęczona. - wyszeptała - taka śpiąca. -

Krażyła na granicy snu i jawy, ale słyszała i rozumiała słowa wypowiedane przez Seana i lekarke. - Czy znow straciła przytomność? - zapytał Sean z niepokojem.

- Nie. - Lekarka ujęła ją za nadgarstek. - Jest po prostu bardzo śpiąca, dokładnie tak, jak mówi. Czy słyszysz mnie, Alycio?

- Tak - odparła słabym głosem.

- Dobrze. Spij i wracaj do zdrowia.

Słowa te wydały jej się znajome. Próbowwała się skoncentrować. Ktoś już mówił do niej w ten sposób. Nie mogła sobie przypomnieć kto, ale w tym momencie zapadła w sen i przestało to mieć dla niej znaczenie.

Obudziła się wypoczęta, ale i trochę niespokojna.

Promienie wiosennego słońca 'wpadały do pokoju, lecz nie raziły jej. Zmarszczyła brwi i rozejrzała się wokoło. Pokój był inny ... Tak, zupełnie inny. Ale nie miało to znaczenia.

Znajdowała się w domu, no, może niezupełnie w domu, ale we właściwym stuleciu. Myśl ta sprawiła, że cofnęła się pamięcią, jak gdyby przewijała film po projekcji.

Patrick.

Sean.

Czy stanowili jedną i tę samą osobę? Wszystko było. przecież tak realne. Patrick wydawał się taki prawdziwy. Łzy napłynęły jej do oczu. Potrzasnęła głową. Nie chciała płakać. Czuliła się szczęśliwa, odnalazła dom. Odnalazła

Seana.

Westchnęła cicho. Sama musiała się nad tym wszystkim dokładnie zastanowić. Może z czasem będzie w stanie zebrać wszystkie części tej układanki w jedną całość.

"Ale nie tutaj", - zdecydowała. Pragnęła wrócić do domu, by przemyśleć to u siebie, we własnym pokoju. Pomyślała o przyjaciółkach. Karla! Andrea! Nagle Alycia pojęła, jak bardzo nie może się doczekać, kiedy je zobaczy. Podniosła wzrok, gdy drzwi otworzyły się, i ujrzała w nich uśmiechniętą twarz Seana. Widząc jej uśmiech, zatrzymał się na środku pokoju.

- Ty nie spisz?

- Nie. - Alycia, po małej chwili niepewności i wahania, wyciągnęła do niego ręce.

Och, Sean, jak dobrze cię widzieć - rozchyliła w uśmiechu drżące wargi.

Sean stał trzy kroki od niej. Szepcząc jej imię, podszedł i wziął ją w ramiona. Oczy Alycii aż zaokrągliły się ze zdumienia, gdy poczuła łzy na jego policzku. Czyżby płakał? Podniosła rękę i dotknęła dłonią jego twarzy. Oczy Seana błyszcząły nienaturalnie, rzęsy miał wilgotne, a po policzku spływała łza.

- Och, Sean, nie płacz - wyszeptała, ocierając łzę z jego twarzy. - Proszę, nie płacz. - Palcami dotknęła jego wilgotnych rzęs.

Sean wzruszył drżącymi ramionami.

- Tak się bałem - wyszeptał zduszonym głosem. - Bałem

się, że cie stracę, Alycio. Kiedy tu przyjechałem, leżałaś taka blada, bez ruchu. Czułem się bezsilny ... bezradny ... Tak się bałem... - ukrył twarz w dłoniach.

- Nic mi nie jest. Jestem tutaj. - Alycia pogłaskała go po głowie, starając się go pocieszyć. Chodź. - powiedziała, delikatnie unosząc jego twarz do góry. - Usiądź przy mnie, porozmawiajmy. Mam tyle pytań.

Sean potrząsnął głową i uśmiechnął się sucho.

Czuję się jak idiota. Nie płakałem od śmierci ojca.

- Nie ma powodu, abyś się tak czuł - Alycia westchnęła. - Gdyby tak było, ja musiałabym czuć się jeszcze bardziej głupio. Tyle się napłakałam.

- Wiem - Sean uśmiechnął się. Ujął ją delikatnie jak kruchy kryształ i pomógł jej usiąść na łóżku. - Płakałaś, kiedy leżałaś tu nieprzytomna. - rzekł, uprzedzając jej pytanie. - To właśnie najbardziej mnie przerażało. - Splótł ręce z jej dłońmi, jakby w obawie, że znowu mu zniknie.

Alycia doskonale pojmowała uczucia Seana, bo sama czuła to samo. Byłaby zupełnie zadowolona, gdyby dano jej możliwość spędzenia dnia na patrzeniu na niego, i gdyby jej myśli nie kłębiły się od nadmiaru pytań. Splótłszy delikatnie palce z jego palcami, zastanawiała się, od czego zacząć pytanie.

- Mówiłeś coś o przyjeździe tutaj - zaczęła powoli. - Sean, co to znaczy tutaj? Wiem, że jestem w szpitalu - zmarszczyła czoło - ale gdzie? W jakim szpitalu?

- W Richmond. Jesteś w szpitalu w Richmond, w Virginii. Ścisnął jej palce tak, że aż poczuła ból. Nie przeszkadzało jej to. - To był szpital najbliższej miejsca wypadku. Bardzo troskliwie się tu tobą opiekowali. - Uścisk jego palców zelżał odrobine.

Alycia przypomniała sobie chwile grozy tuż przed wypadkiem. Dreszcz przeszedł jej ciało.

- Mój samochód nadaje się chyba tylko do kasacji?

- Nie - uśmiechnął się ze zdziwieniem. - Jakimś cudem udało ci się ominąć tę furgonetkę, ale jej przedni zderzak zahaczył o twój. Wpadłaś w poślizg i wylądowałaś w zaspie na poboczu - przełknął z trudem ślinę. - Ta zaspą najprawdopodobniej ocaliła ci życie. Miałaś zadraśnięcia w kilku miejscach, ale najpoważniejszą sprawą było uderzenie w głowę, którego doznałaś. - Wciągnął głęboko powietrze. W każdym razie, wóz masz naprawiony. Pozwoliłem sobie odstawić go do Pensylwanii.

- Naprawiony? Odstawiony? - Alycia roześmiała się. - Tak szybko?

- Szybko! - krzyknął Sean. - Alycio, jesteś tu ponad miesiąc!

Oczy Alicji stały się wielkie ze zdziwienia.

- Ponad miesiąc?! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jak to możliwe?

- To właśnie zastanawiało lekarzy - powiedział Sean. - Wydaje się to niemożliwe, ale przytomność wracała ci od czasu do czasu, po czym znow ją traciłaś. Istniały obawy,

że zapadniesz w głęboką śpiączkę. Balansowałaś na granicy.

- Niewiarygodne - wyszeptała Alicja.

- Tak. - Jego palce znów zacisnęły się na jej dłoni. Alicja domyślała się, które to momenty Sean ma na myśli. - Kilka razy siadałaś na łóżku, wykrzykując moje imię. - Zamknął oczy i dodał: - Mówiłem do ciebie, mówiłem ... - Głos

urzął mu w gardle.

Alicja przypomniawszy sobie te chwile, kiedy oślepiało ją światło i czuła ból. Wzywała go wtedy po imieniu. Zadrżała. Musiała to przemyśleć, spróbować zrozumieć, ale ... Jej myśli przerwał odgłos otwieranych drzwi.

- Widzę, że przyszedł pan, by zabrać żonę do domu, Sean - powiedziała wysoka pani doktor, wchodząc do pokoju.

Zona? Alicja zmarszczyła brwi, słysząc uwagę kobiety. Sean zabiera ją do domu? Spojrzała na niego, potem znów na lekarzkę.

- Zwalnia mnie pani, pani doktor? - spytała z nadzieją w głosie.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Chyba pani nie pamięta, ale zbadałam panią wczoraj dość dokładnie. Musi pani teraz jedynie dużo wypoczywać i nabierać sił. A najlepiej robić to w domu - zmarszczyła zabawnie czoło. - Chyba chce pani wracać do domu, co?

Tak, pani doktor - odparła stanowczo Alicja. - Dziękuję..

- Nie ma za co. I może pani nazywać mnie Leticją, jak pani mąż. - Spojrzała na Seana i dodała: - Oddaję panu żonę pod opiekę. Muszę zająć się innymi chorymi. Życzę wam obojgu powodzenia. Wyszła, zostawiając Alicję w osłupieniu.

"Jej mąż? Przecież Sean nie mógł być jej mężem. Wyszła za mąż za Patricka - Alicja pokręciła głową. - Nie, przecież Patrick należał do snu. Ale czy to był sen?"

- Dlaczego tak marszczysz brwi? - spytał z lękiem w głosie Sean. - Czy coś cię boli?

Alicja zacisnęła wargi, aby nie krzyknąć. Patrick zadał jej dokładnie to samo pytanie, kiedy zemdląca u jego stóp! Czy to też było snem?!

Alicjo!

Postanowiła zebrać się w sobie w obawie, że inaczej nie wypuszczą jej do domu..

- Powiedziałeś jej, że jesteśmy małżeństwem? - spytała, starając się nie dać po sobie poznać, jaki ogarnął ją zamęt.

- Tak - odparł. - Prawdę mówiąc, to wszyscy w tym szpitalu myśleli, że jesteśmy małżeństwem. - westchnął. -

Opowiem ci wszystko w drodze do domu. Chcę cię stąd jak najszybciej zabrać. Ale najpierw - przerwał i wsunął dłoń do kieszeni - niech wrócą na swoje miejsce - powiedział, wyciągając jednocześnie z kieszeni małe pudełeczko. Otworzył je. W środku znajdowały się złote łańcuszki Alicji.

Łkała cicho, gdy zakładał jej łańcuszki na szyję i nadgarstek.

Sean wyjaśnił jej parę kwestii podczas stosunkowo niedługiego lotu z Richmond do Filadelfii.

- Zależało mi na czasie - odparł, spytany ponownie przez

Alycie, dlaczego podał się za jej męża. - Kiedy zabrano cię do izby przyjęć, lekarz oświadczył, że potrzebna jest zgoda na twoje leczenie. - Wzruszył ramionami. - Byłem tam tylko ja sam. Próbowałem dodzwonić się do twoich rodziców, ale barman w ich barze powiedział mi, że żeglują gdzieś po Morzu Karaibskim.

Alycia przytaknęła. Rodzice mówili jej, że mają takie plany..

- W każdym razie potrzebowali tego pozwolenia. Powiedziałem więc, że jestem twoim mężem, i podpisałem, co trzeba.

- Rozumiem. - Alycia bawiła się łańcuszkiem na nadgarstku. - Ale jak dowiedziałeś się o wypadku? Przecież Karla i Andrea wyjechały.

- Właśnie dlatego się dowiedziałem. - Sean uśmiechnął się i położył dłoń na ręce Alycii. - Kiedy nie zastali nikogo w mieszkaniu, powiadomili college. Dziekan, nie wiedząc kogo powiadomic, zadzwonił do szefa wydziału historii. Jadłem właśnie kolację z profesorem Rathmanem, kiedy odebrał telefon uśmiechnął się. - Jestem absolutnie przekonany, że Rathman wziął mnie za wariata. Przynajmniej tak się zachowywałem.

Alycia zaczęła się uśmiechać, gdy nagle zeszytniała. Rathman! Wydział historii! Sean, a twoje wykłady?

- Nie odbyły się.

- Nie odbyły się? - Spojrzała na niego i pobladła. - Ale dlaczego?

- Odwołałem je. Nie miałem zamiaru zostawiać cię samej w tym szpitalu w Virginii, by samemu wygłaszać wykłady w Pensylwanii. - Zbliżył się jeszcze bardziej i wyszeptał: - Nie mogłem cię zostawić. Ko. cham cię, Alycio. Chcę się z tobą ożenić. - Zanim odpowiedziała, dodał pospiesznie: - Wiem, jakie masz wspomnienia z poprzedniego małżeństwa i nie wymagam od ciebie natychmiastowej odpowiedzi, ale błagam cię, przemyśl to ... proszę. Tak bardzo pragnę pojąc cię za żonę.

Alycia nie potrzebowała czasu do namysłu, ale nie chciała odpowiadać na to pytanie w samolocie pełnym pasażerów. Uśmiechnęła się łagodnie, skinęła głową i przypomniała sobie głos innego mężczyzny lub może tego samego, wypowiadającego identyczne słowa.

Dom! Cudowny dom. Cudowny Sean. I równie wspaniałe Karla i Andrea. Alycia czuła się jednak jak na pograniczu dwóch światów. Brakowało jej Lettie i Karoliny. Teskniła za Patrickiem. Ogarniały ją wątpliwości. Momentami zastanawiała się, czy jej duch i duch Alycii nie mogły się spotkać i wymienić na skutek zaistnienia jakiejś "dziury" w czasie.

Innym razem zadawała sobie pytanie, czy przypadkiem tego figla nie spłatała jej podświadomość, kiedy ona sama leżała nieprzytomna.

Sean prosił ją o rękę jeszcze przed wypadkiem.

Bała się podjąć decyzję i myślała o tym dosłownie na parę minut przed kolizją. Za to we śnie - oddała bez wahania

swoją rękę Patrickowi.

Alycia nie znalazła odpowiedzi na żadne z tych pytań. Znała jednak odpowiedź na pytanie, które zadał jej Sean w samolocie.

W pewien piękny, ciepły majowy poranek, Alycia stała u boku Seana przed ołtarzem w kaplicy college'u. Karla i Andrea towarzyszyły jej po lewej stronie. Rodzice zasiedli w pierwszej ławce. Na znak dany przez pastora spojrzała w błękitne oczy, które tak bardzo kochała. Sean odpowiadał silnym i stanowczym głosem:

- Ja, Sean Patrick Halloran, biorę cię Alycia poczuła zamęt w głowie. Głos Seana płynął do niej jakby z oddali.

Sean PATRICK Halloran! Czy to możliwe?

Sean uściśnął jej dłoń. Odzyskała władzę nad myślami.

- aż do śmierci.

Gdy leżeli w łóżku obok siebie, Alycia drżała, czując na swym ciele dotyk jego dłoni i czule pocałunki. Sean? Patrick?. To naprawdę nie miało żadnego znaczenia. Byli różni, a jednocześnie tacy sami. Była z mężczyzną, którego kochała. Tylko to się liczyło.

Dotknawszy wargami jej ust, szepnął Alycii do ucha:

- Kocham cię, Alycio. Czuję, że zawsze cię kochałem. I wiem, że zawsze będę cię kochał. - Bo tych słowach złożył na jej ustach czule pocałunek.

Rozkosz, jaka stała się ich udziałem, przeniosła ich w inny świat, do którego zwykli śmiertelnicy nie mają wstępu.

Gdy zasnęła w ramionach męża, Alycii przysniło się, że słyszy inny, kochany głos, jakby z innego wymiaru szepczący jej do ucha:

- Na zawsze, kochana.

- Dalsze losy bohaterów, w drugim tomie powieści Joan Hohl, pt. "Błysk nadziei"